

Dwutygodnik „Towarzystwa Solidarność”

Pogląd



OSTATNI REJS



Katastrofa „Herald of Free Enterprise”

Roman Żelazny Ostatni rejs	1
Listy do kraju	15
Leszek Wyrwa Pałka jest dobra na wszystko	19
Jan Pawlicki Więzy czy więzi?	23
Marcin Polny Generacja jutra	27
Część I	
Dobry Niemiec, to zły Niemiec	31
Strategia księdza Prymasa	32
Czesław Karkowski Nadchodzi, jest!	33
Wiocha nad East River	36
Rozmowa z Andrzejem Czeczotem	
Valdamar Pavličius Najdroższa maszyna świata	39
Z Paryża...	41
Z Kopenhagi...	43
Zastyszane nad Tybrem...	43
KRONIKA EMIGRACYJNA	45
Listy do redakcji	46

Oddano do druku dn. 25. 03. 87 r.

Sytuacja gospodarcza Polski analizowana była już pod wieloma aspektami. Czynie to autorzy krajowi i emigracyjni, reprezentujący podziemie i stronę rządową. Jednak wspólną cechą tego typu opracowań jest to, że poza ogólnikami prawie wcale nie podejmują one spraw należących do problematyki stosunków gospodarczych między ZSSR i PRL, a także miejsca czy funkcji tej ostatniej w socjalistycznej RWP. Lukę tę stara się wypełnić Jan Pawlicki w artykule „Więzy czy więzi?” (str. 23).

Władze PRL, jeśli chodzi o działania zmierzające do utrzymania społeczeństwa w ryzach postępują według iście machiawelicznego planu, polegającego na demonstrowaniu rzekomo liberalnej polityki karnej w stosunku do osób obwinianych o przestępstwa „umotywowane politycznie”, z drugiej zaś strony poprzez odpowiednie zmiany prawa karnego, jak również systematycznie poszerzając uprawnienia przysługujące organom ścigania, w istocie rzeczy politykę tę drastycznie zaostrzają. Ostatnim przykładem jest reorganizacja ORMÓ, o czym pisze Leszek Wyrwa na stronie 19.

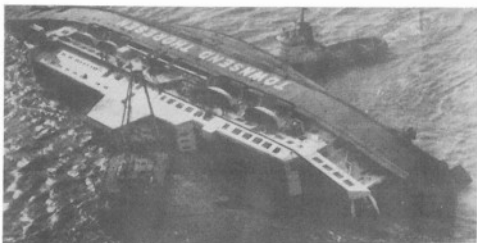
Pokolenie „Sierpnia '80”, pokoleniem „solidarnościowego Zbawidui”? Tak przynajmniej twierdzi znaczna część polskich nastolatków, rzucająca wyzwanie zarówno autorytetom „Solidarności”, jak i komunistycznym władcom Polski. Generacja jutra — dziś szukająca swej tożsamości w skomplikowanym świecie między wyborem trudnych wartości, a pójściem na łatwiznę. (Marcin Polny str. 27).

Po sukcesach wydawniczych w „New Yorkerze” oraz po życzliwych recenzjach z kilku wystaw w czołowych gazetach amerykańskich można sądzić, że znany polski rysownik-karykaturzysta Andrzej Czeczot znalazł sposób na to, aby — jak sam to określa — stać się „american artist”. Jak czuje się polski artysta w otoczeniu nowojorskiej „Wiochy nad East River” — str. 36.

Ponadto w bieżącym numerze najbardziej obok „Irangate” bulwersująca społeczeństwo amerykańskie sprawa serialu „Amerika”, o którym pisze Czesław Karkowski w artykule „Nadchodzi, jest!” (str.33) — a także inne, ciekawe materiały.

Ostatni rejs

Zatonienia wielkich statków pasazerskich nie zdarzają się równie często, co kończące się równie tragicznym skutkiem awarie samolotów. Od czasu, gdy skonstruowana przez człowieka latająca maszyna stała się głównym w zasadzie środkiem komunikacji, szczególnie w ruchu międzynarodowym, w statystyce wypadków będących przyczyną śmierci wielu ludzi katastrofy lotnicze zajmują niewątpliwie najwyższe miejsce. Ponieważ, niestety, już od dawna przestały one zaliczać się do rzadkości, ludzie zdążyli się do nich przyzwyczaić, traktując je, jeśli już nie jako coś niecodziennego, to z pewnością oczywistego. Poruszenie opinii publicznej następuje właściwie dopiero wówczas, gdy np. rozbiciu lub pożarom ulegają olbrzymie Boeingi 747, przewożące zwykle na swych pokładach po kilkuset pasażerów.



„Herald of Free Enterprise” po katastrofie:
Przypadek tyleż niesamowity, co i banalny

Katastrofy morskie wielkich okrętów, choć rzadkie, natychmiast skupiają na sobie uwagę światowej opinii publicznej. Konfrontacja wytworu techniki z morskim żywiołem, trwająca wiele godzin agonია statku przed ostatecznym pójściem na dno, długotrwała „kontemplacja” nieodwracalności zdarzeń przez pasażerów walczących o przeżycie — wszystko to o wiele bardziej działa na wyobraźnię, aniżeli sekundowe zapadnięcie się w otchłań śmierci ludzi zamkniętych w blaszanym, ciasnym latającym pudełku.

Nie o widowiskowość tego typu wypadków jednak tutaj chodzi, lecz o dramatyzm ludzkich losów poddanych okolicznościom, w przyjętych na ogół kategoriach traktowanym jako ostateczne. To, co na wodach Morza Północnego, w bezpośredniej bliskości od wybrzeży Belgii spotkało brytyjski prom morski „Herald of Free Enterprise” oraz dramat, jaki przeżyło 547 podróżujących na nim pasażerów w pełni potwierdzają tezę o wyjątkowości morskich katastrof.



Na ostatniej w ubiegłym roku konferencji prasowej, Urban oświadczył, że „głos obywatela, który krytykuje, przedstawia wnioski, występuje z inicjatywą wówczas ma wartość pozytywną i będzie przez władze z uwagą wysłuchany, gdy potwierdza go konstruktywna postawa mówiącego”. Rzecznik rządu twierdzi więc, że prawo do krytyki uzyskuje się popierając to, czemu się jest przeciwnym. Jak się nazywa taka postawa? Kadar, Nadżib, Jaruzelski odpowiadają zgodnie: Porozumienie Narodowe! Psychiatrzy są innego zdania. (KOS)

Z 4-miesięczną zwłoką władze szwedzkie ogłosiły, że w lipcu br. zaginął na Bałtyku prof. Swen Toeden. Kierował on akcjami wykrywania sowieckich łodzi podwodnych, które od dłuższego czasu penetrowały wybrzeże Szwecji w bezpośredniej bliskości baz wojskowych. Kutry patrolowe natknęły się na nieuszkodzoną łódź badawczą profesora, ale jego ciała nie odnaleziono.

Cenzura nie oszczędza nawet postów na sejm i członków nowopowołanej Rady Konsultacyjnej. Ostatnio nie puściła na łamach *Przeglądu Tygodniowego* wywiadu z rektorem UJ, prof. Józefem Gierowskim.

Czyżbyśmy rychło mieli nowego rektora Almae Matris?

(Przegląd Wiadomości Agencyjnych, 14. 11. 86)

Znany i mający opinię kontestującego, polski zespół rockowy TSA we wrześniu br. występował w Paryżu, w ramach święta L'Humanite — organu KC Francuskiej Partii Komunistycznej. Czerwoni, ale płacą twardą walutę...

(Przegląd Wiadomości Agencyjnych, 23. 11. 1986)

Z SOCJALIZMEM NA WYCIECZKĘ

Dyrektorka szkoły podstawowej nr 130 w Nowej Hucie zarządziła, by każdy nauczyciel organizujący wycieczkę szkolną podpisał przed wyjazdem oświadczenie zawierające m. in. takie zdanie: „Nie przewiduję sytuacji, które byłyby niezgodne z założeniami szkoły socjalistycznej”.

INICJATYWY EKOLOGICZNE

Rada Wydziału Biologii Uniwersytetu w Poznaniu w liście do sejmu PRL zaprotestowała przeciw rozwojowi energii jądrowej, a zwłaszcza lokalizacji nowej elektrowni atomowej w Klempiczu (woj. piłskie), co grozi skażeniem Warty. Zdaniem Rady rozwój energetyki jądrowej w Polsce należy poddać pod ogólnokrajowe referendum. W innym liście do sejmu uchwałę tę poparło 150 rolników z okolic Międzyrzecza (woj. gorzowskie), gdzie w poniemieckich bunkrach zamierza się składować odpady radioaktywne. „Zaproponowane przez Radę Wydziału Biologii referendum (...) odpowiada aspiracjom społecznym do decydowania o bezpieczeństwie własnym oraz przyszłych pokoleń” — czytamy w liście rolników.

(Tygodnik Mazowsze, nr 194, 4 II 1987)

Wszystko rozegrało się w sposób tyleż niesamowity, co i banalnie prosty. Około godz. 19, zgodnie z planem, należący do brytyjskiego towarzystwa żeglugowego Townsend Thoresen „Herald of Free Enterprise” odcumował od redy w belgijskim porcie Zeebrugge, wypływając w rutynowy rejs na linii łączącej to miasto z angielskim portem Dover po drugiej stronie kanału La Manche. Kilka minut później, w odległości niespełna 2 km od wybrzeża prom nagle przewrócił się na bok, pogrążając się niemal do połowy w liczącym w tym miejscu 9 m głębokości morzu. Stało się to w czasie nie dłuższym niż jedna minuta. O stopniu zaś zaskoczenia świadczą może fakt, że kapitan promu nie zdażył nawet nadać sygnału SOS.

Mimo błyskawicznie zorganizowanej akcji ratunkowej (pierwsze helikoptery i jednostki pływające belgijskiej straży przybrzeżnej pojawiły się na miejscu katastrofy w niespełna 10 minut od chwili wypadku), dla 135 pasażerów na wszelką pomoc było już za późno. Kto nie zginął w wyniku zawałenia się poszczególnych elementów konstrukcyjnych statku i w ogólnym przerażeniu oraz chaosie szukał ratunku w wodzie, tego śmierć spotykała prawie tak samo szybko. Temperatura wody wynosiła bowiem tylko 2 ° C, co organizm ludzki może wytrzymać jedynie przez bardzo krótki czas. Niemniej jednak natychmiastowa akcja ratunkowa z pewnością uratowała życie pozostałym 400 pasażerom, dla których szanse wyjścia cało z opresji, gdyby wypadek zdarzył się w większej odległości od wybrzeża, byłyby bardzo znikome.

W katastrofie „Herald of Free Enterprise” uderza przede wszystkim, jak o tym wspominałem już wcześniej, jej niesamowitość, a zarazem, banalność. Niesamowitość dlatego, że zatonięcie statku o wyporności 10 000 t w ciągu niespełna minuty, który to czas nie pozwolił nawet na użycie łodzi ratunkowych, nie należy do wypadków często spotykanych w żegludze morskiej. Banalny zaś dlatego, że żadne zdarzenia, sygnały czy znaki nie wskazywały na takie zakończenie ledwo co rozpoczętego rejsu. Wszystko przebiegało rutynowo aż do znużenia.

Jak wynika z badań dotyczących okoliczności katastrofy jej przyczyną była najprawdopodobniej ludzka nieuwaga czy też zaniedbanie. Członkowie załogi odpowiedzialni za funkcjonowanie hydraulicznych śluz prowadzących do pomieszczeń frachtowych promu dopuścili do tego, że wypłynął on w morze z otwartymi wrotami ładowni. W każdym razie już na samym początku jako przyczynę zatonięcia „Herald of Free Enterprise” wykluczono możliwość przesunięcia się znajdującego się w jego wnętrzu ładunku. Dalsze badania pozwoliły ustalić, że raptowne przechylenie się i zatonięcie statku spowodowane zostało wcześniejszym napełnieniem wodą pomieszczeń balastowych, zapewniających promowi zachowanie takiej pozycji, aby kąt nachylenia pokładu ładowni był zgodny z poziomem rampy portowej. W tej sytuacji śluz prowadząca do pomieszczeń ładowniczych zamiast wystawać, jak to zwykle po zabraniu pasażerów i frachtu bywa, ok. 3,5 m nad powierzchnię morza, znalazła się poniżej lustra wody, umożliwiając tym samym gwałtowne jej wdarcie się do wnętrza promu. Dodatkowo okazało się, że załoga miała już wcześniej trudności z drzwiami

ładowni okrętowej. W decydującym momencie, gdy woda wdzierała się do środka, było za późno na odwrócenie tragicznego biegu wypadków.

Katastrofa brytyjskiego promu wywołała zrozumiałe poruszenie i wstrząsnęła opinią publiczną wielu krajów. Natychmiast i z wielkim zaangażowaniem zareagowały na nią zarówno władze belgijskie, jak i brytyjskie. Na miejsce wypadku udali się szefowie rządów obu państw — pani Thatcher oraz premier Martens, król Belgii Baudouin wraz z królową Fabiolą, zaś królową Elżbietę II reprezentował książę Andrew wraz z księżniczką Sarah. Wyrazili oni wstrząs i ubolewanie z powodu tej tragicznej katastrofy.

Przybycie na miejsce wypadku tak wysokich osobistości odczytywane być może jednak nie tylko jako stosowany zwykle w takich okolicznościach gest, a ich reakcje po katastrofie nie ograniczą się zapewne tylko do wyrażenia wyrazów współczucia wobec poszkodowanych, zmarłych i ich rodzin oraz złożenia zapewnień o wnikliwym zbadaniu i wyjaśnieniu wszystkich okoliczności związanych z katastrofą. Zatonięcie „Herald of Free Enterprise” dostarczy argumentu tym, którzy od dawna nalegają na wybudowanie podmorskiego tunelu łączącego Anglię z Francją. Ta gigantyczna i zarazem niezwykle trudna inwestycja wyszła już ze sfery projektów, oba kraje uzgodniły zasadnicze warunki wspólnego przedsięwzięcia, po obu stronach kanału istnieją też silne lobby gospodarcze, którym na zbudowaniu tunelu bardzo zależy. Na razie jednak inwestycja nie może ruszyć z miejsca, choć pewne kroki są rzeczą jasną podejmowane. Zatonięcie „Herald of Free Enterprise” doda z pewnością zwolennikom budowy tunelu wielu argumentów, biorąc jednak pod uwagę tempo Europejczyków przy realizowaniu tego typu projektów, należy się spodziewać, że konkretne rezultaty każą na siebie jeszcze długo czekać.

Obecna katastrofa, jaka wydarzyła się u wybrzeży Belgii jest drugą co do wielkości w historii brytyjskiej żeglugi morskiej. Największą było, jak wiadomo, zatonięcie w 1912 r. transatlantyku „Titanic” odbywającego swój pierwszy rejs z Wielkiej Brytanii do Stanów Zjednoczonych. Po zderzeniu z górą lodową zatonął on na Północnym Atlantyku grzebiąc w jego falach życie 1 503 pasażerów. Nie była to ostatnia na taką skalę katastrofa morska. Drugą po „Titanicu” ofiarą morskiego żywiołu stał się włoski statek pasażerski „Andrea Doria”, który w wyniku kolizji z norweskim frachtowcem zatonął na Morzu Śródziemnym. Podobny los spotkał w ubiegłym roku sowiecki okręt „Admirał Nachimow”, który odbywał rejs po wodach Morza Czarnego.

To, co przytrafiło się do tej pory wielkim transatlantynom nie spotykało jednak promów pasażerskich, które odbywając w zasadzie krótkie rejsy na liniach łączących miasta portowe poszczególnych, niezbyt od siebie oddalonych krajów, cieszyły się opinią najbardziej bezpiecznych. Po katastrofie brytyjskiego „Herald of Free Enterprise” opinia ta będzie musiała być niestety zrewidowana.

Kraj w prasie zachodniej



STOSUNKI DYPLOMATYCZNE MIĘDZY PRL A WATYKANEM

Po powrocie z 16-dniowej podróży zagranicznej prymas Polski kardynał Glemp powiedział oczekującym go na lotnisku warszawskim dziennikarzom, że wkrótce między PRL i Watykanem zostaną nawiązane stosunki dyplomatyczne. Rokowania między obu państwami na ten temat dobiegają końca. Glemp — odnotowuje *Tagesspiegel* (11. 03.) — nie podał jednakże daty wymiany przedstawicieli dyplomatycznych.

POLSKO-NIEMIECKIE SYMPOZJUM MŁODZIEŻOWE

W dniu 11. 03. odbyło się w Sobieszewie pod Gdańskiem II polsko-niemieckie forum młodzieżowe, w którym ze strony zachodnoniemieckiej wzięło udział 40 delegatów należących do różnych organizacji. Pierwsze spotkanie tego typu odbyło się przed 9 laty. Stronę polską na symposium reprezentowali przedstawiciele oficjalnych organizacji, przede wszystkim ZSMP. Jednym z mówców na forum był ambasador RFN w PRL Pfeffer, który podał, iż w roku ubiegłym ok. 400 tys. Polaków wyjechało do Zachodnich Niemiec, zaś do Polski przybyło 300 tys. turystów z RFN. Dalszymi mówcami byli Szmajdziński, przewodniczący ZSMP oraz minister d/s młodzieży Kwaśniewski, którego wystąpienie — jak podaje *FAZ* (12. 03.) — wolne było od „uwag o rewizjonistycznych

Nauki Wiary, która wyraziła uznanie dla pracy komisji diecezjalnej i zachęciła do dalszych prac na szczeblu episkopatu. W oczekiwaniu na rezultaty prac tej komisji i osądu Kościoła, pasterze i wierni niech zachowają zwyczajną w tego typu sytuacjach postawę roztropności. Dlatego też NIE POZWAŁA SIĘ NA ORGANIZOWANIE PIELGRZYMEK I INNYCH PRAKTYK WEWNĘTRZNYCH motywowanych nadprzyrodzonym charakterem, zjawisk zaobserwowanych w Medjugorje. Zalecana przez Kościół służna pobożność maryjna powinna być zgodna ze wskazaniami Urzędu naucejścielskiego, a zwłaszcza z tymi, które są zawarte w adhortacji apostołskiej „*Marialis cultus*” z 1974 r. ■

KRONIKA EMIGRACYJNA



KSIAŹ PROFESOR
FRANCISZEK BLACHNICKI
NIE ŻYJE



W dniu 3 marca br. w Carlsbergu odbyło się pożegnalne requiem dla ks. prof. Franciszka Blachnickiego. Zmarły był osobą szeroko znaną, zwłaszcza wśród kręgów młodej emigracji w Republice Federalnej Niemiec, cieszył się niepodważalnym autorytetem moralnym. Był twórcą Chrześcijańskiej Służby Wyzwolenia Narodów, animatorem niepodległościowej działalności Polaków, a także przedstawicielem innych narodów. Był przykładem człowieka prawnego i niezłomnego w swej służbie Bogu, Narodowi i Prawdzie. W uroczystościach żałobnych, którym przewodniczył ks. biskup Wesoły z Rzymu, wzięło udział blisko 500 osób, przedstawicieli różnych organizacji emigracyjnych, m. in. ZPU z Dortmundu i Monachium, ChSWN oraz PPS na Obczyźnie. W ostatnim pożegnaniu ks. prof. Franciszka Blachnickiego wzięło także udział liczne grono księży. stb

POCZTÓWKA Z LANDSKRONY

Landskrona, 35-tysięczne miasto w południowej Szwecji. Co siódmy mieszkaniec w tym coraz bardziej podupadającym mieście jest obcokrajowcem. Polaków jest ok. 200. Polowa z nich ma obywatelstwo szwedzkie. Reszta — paszporty konsularne.

W Landskronie działa związek Polaków „Piast”. To właśnie ten związek zabiegał bardzo, aby w istniejącej w tym mieście obozie dla uchodźców grupą wiodącą byli Polacy. Argumentacja za tą „idea” była szeroka. Szermowano hasłem, że „Piast” jest najprężniejszą polską organizacją działającą w południowej Szwecji, że członkowie „Piasta” pomagają będą Polakom przebywającym w obozie itd. Zarząd komuny wyraził na to zgodę. Polaków do Landskrony zwożono z wielu tzw. obozów przejściowych. Po pewnym czasie stanowią oni jedną z największych grup narodowościowych. I wtedy dopiero okazało się, na czym ma polegać pomoc „Piasta”.

Sygnatów o tym, że Służba Bezpieczeństwa w Polsce wie wszystko o Polakach przebywających w obozie w Landskronie było sporo. Pozostawieni w kraju w roli zakładników najbliżsi członkowie rodzin przekazywali, że milicja wie dokładnie o wszystkim, co dzieje się w Landskronie, kto zabiega o azyl, jakiego ma adwokata, z kim mieszka, z kim się kontaktuje itd. Podobne informacje docierały i docierają nadal do adwokatów broniących przed wydalaniem. Fakty te potwierdzają w listach i rozmowach telefonicznych osoby wydalone ze Szwecji, bądź ich rodziny. W praktyce bowiem, osoby wydalone z kraju, w którym zabiegały o azyl, są w Polsce mocno szykanowane. Potwierdzają się pogrozki ambasadora polskiego w Bonn Tadeusza Nestorowicza, który w wywiadzie dla „Bonner Rundschau” odgrażał się tym, którzy próbują poza granicami PRL-u „angazować się politycznie”. Oczywiście o tym, kto i jak się angażował, zadecydować władze. I decydują.

Wróćmy jednak do Landskrony. Już jesienią 1986 r. zauważono podczas „dni otwartych obozu” kilku fotografów-amatorów specjalizujących się w „polskich portretach”. Polacy byli bardzo dokładnie obfotografowywani, a kilku członków „Piasta” — z szarą emincją tej organizacji na czele — nader aktywnie zawierano znajomości z kim się dało. Spostrzeżenia te położyliśmy jednak na karb własnego przezwrażliwienia.

W grudniu 1986 r. „Piast” zorganizował choinkę dla dzieci. Plakaty o imprezie choinkowej rozwieszono w obozie. Informowały one, że spotkanie z Mikołajem odbędzie się praktycznie na terenie obozu. Jakież zatem zdziwienie wywołało we wszystkich pojawienie się na imprezie pracownika konsulatu z Malmö. Sam konsul z obstawą dwóch „goryli” pilnował, aby św. Mikołaj dzielił paczki sprawiedliwie. W osobie jednego z goryli konsula rozpoznano fotografa z „dni otwartych obozu”. Po „choince”, nieformalny szef „Piasta” — właściwy szef jest tylko kukłą, zasloną dymną — wziął pod rękę w przyjacielskim geście konsula i jednego z „goryli” i poszedł z nimi „konferować” w osobnym pokoju. Rozmowy odbywały się za zamkniętymi drzwiami i niestety, nie mogłem zainteresowanym tym wydarzeniem policjantom szwedzkim powiedzieć, na jaki temat debatowano.

Człowiek, który urządza sobie z konsulem przyjaciel-skie, ciepłe spotkania, uczył dzieci uchodźców języka polskiego. Natychmiast po imprezie choinkowej przebywający w obozie Polacy zaniechali wysyłania swolch dzieci do szkoły. Napisało petycję do władz obowozowch, że do tego „nauczy-

tendencjach w RFN", co zwykle przy okazji takich spotkań było tematem przemówień polskich polityków.

„RÓWNOUPRAWNIENIE KOBIET...

w PRL i innych krajach socjalistycznych zostało już dawno wprowadzone w życie" — stwierdziła jedna z zachodnioniemieckich uczestniczek polsko-niemieckiego forum młodzieżowego na spotkaniu z tzw. młodzieżą PRL i Mieczysławem Rakowskim w gmachu sejmu w Warszawie, wywołując tym salwy śmiechu wśród Polaków i ironiczne uwagi Rakowskiego.

Warszawski korespondent berlińskiego dziennika *Tagesspiegel* (12. 03.), Gert Baumgarten w artykule o polsko-niemieckim sympozjum w Sobieszewie obszernie informuje o Polsce i „roli kobiety” w społeczeństwie polskim, w którym kobiety, jeśli chodzi o wysokie stanowiska rządowe nie są w żaden sposób „równouprawnione”. Rakowski ironicznie do niemieckiej dyskusantki: „Ci, którzy przekazali Pani tę informację otrzymali dobre wykształcenie”.

Niekonwencjonalnymi uwagami, stwierdza Baumgarten, Rakowski potrafił zaskarbić sobie sympatię 40 przedstawicieli różnorodnych zachodnioniemieckich organizacji, którzy ujrzeni w nim — jak wynika to z tonu artykułu — nieortodoksyjnego polityka.

„WOLNOŚĆ I POKÓJ” PLANUJE SYMPOZJUM W WARSZAWIE

Ruch „Wolność i Pokój” — okreśłany w korespondencji berlińskiego dziennika *Tagesspiegel* (13. 03.) jako grupa pacyfistów i ekologów — wystosował do przedstawicieli różnych grup pacyfistycznych na Wschodzie i na Zachodzie

zaproszenie do wzięcia udziału w międzynarodowym sympozjum, które ma się odbyć w Warszawie w dniach od 7 do 9 maja br.

Rzecznik grupy Jacek Czaputowicz podał w dniu 11. 03. zachodnim dziennikarom, że jego organizacja wróciła się również do frakcji „Zielonych” w Bundestagu oraz do przedstawicieli SPD. Ze strony niemieckich partii nie otrzymano jeszcze odpowiedzi.

W tym samym dniu Czaputowicz przekazał zaproszenie na sympozjum przebywającemu w Warszawie przewodniczącemu włoskiej młodzieżowej Partii Socjalistycznej, Pagano. Zaproszenie do wzięcia udziału w sympozjum miano wystosować do przedstawicieli Karty 77 w Czechosłowacji, do sowieckiego fizyka Sacharowa, jak również do „pokojowców” w NRD i na Węgrzech. „Wolność i Pokój” poinformowała, że dotychczas jedynie „pokojowcy” z NRD potwierdzili przyjęcie zaproszenia.

APEL DO RADY PAŃSTWA O ZWOLNIENIE WIĘZIŃNI

58 członków „Solidarności” zwróciło się z apelem do Rady Państwa o zwolnienie 15 więźniów politycznych, którzy z powodu „politycznie umotywowanych przestępstw kryminalnych” — podaje *Tagesspiegel* (13. 03.) — znajdują się mimo amnestii w więzieniach. Do sygnatariuszy apelu należą m. in. Wałęsa, Bujak i Onyszkiewicz.

PRL WYNAJMUJE ZALEW SZCZECIŃSKI BERLIŃCZYKOM

Niemcy z Zachodniego Berlina stają się najważniejszymi turystami w PRL i będą wkrótce wjeżdżać do Szczecina na podstawie wizy wielokrotnej wystawionej przez misję woj-

skową PRL w Berlinie Zachodnim oraz bez konieczności dokonywania przymusowej wymiany dewiz. Pod warunkiem jednak, że są zeglarzami, wynajmującymi polskie jachty do wycieczek po Bałtyku lub właścicielami jachtów, na które wykupiony został plac dokowy nad Zalewem Szczecińskim.

Za jacht długości 10 m opłata roczna wynosi 1000 DM. PRL planuje również w niewielkiej odległości od Szczecina (na Wolinie — przyp. red.) budowę specjalnego kompleksu czasowego dla turystów z Zachodniego Berlina. W celu intensyfikacji ruchu turystycznego stworzono nawet spółki akcyjne, jak np. Interster SA, która współpracuje z innymi zachodnioberskiimi firmami. (*Tagesspiegel*, 13. 03.).

ARESZTOWANIA PO ZAMACHU NA KOMITET PARTII W GDYNI

Berliński *Tagesspiegel* (14. 03.) opierając się na doniesieniach PAP informuje, że milicja zatrzymała we Wrocławiu Bogdana M., u którego w domu podczas rewizji znaleziono zapalniki oraz inne środki służące do produkcji materiałów wybuchowych.

GDZIE „NAS” NIE MA

Japonia nakazała wydalenie dwóch polskich naukowców, którzy zajmowali się komputerowym szpiegostwem oraz przekroczyli przepisy celne. (*Tagesspiegel*, 14. 03.).

CZY W PRL CHCIAŁO ZAMORDOWAĆ CHRUSZCZOWA?

Wychodzący w Monachium dziennik *Süddeutsche Zeitung* (16. 03.) powołując się na warszawską *Politykę* podaje, że w roku 1959 próbowano w Polsce dokonać zamachu na Chruszczowa. Bombę,

Czytelników zminiaturyzowanych wydań »Poglądu« przepraszamy za złą jakość reprodukowanych zdjęć.

Utrzymanie jakości zbliżonej do normalnego wydania naszego dwutygodnika wymagałoby dużych nakładów finansowych, na które pozwolili sobie nie możemy.

Redakcja

położoną pod drzewo, obok którego miał on przejeżdżać razem z Gomułką, zdołała jednak na czas odkryć ochrona BOR. Podobnego zamachu próbowano dokonać dwa lata później na Gomułkę. W wyniku eksplozji, która nastąpiła nieopodal auta Gomułki rany odniosły dwie osoby.

ZACHODNI EKSPERCI OBSERWUJĄ MANEWRY W PRL

Zachodniemieckie dzienniki zwracają uwagę na stworzenie przez PRL dogodnych możliwości obserwacji zachodnim ekspertom wojskowym z 22 krajów, odbywających się na Pomorzu Zachodnim manewrów „Opal '57”, w których brało udział 17 tys. żołnierzy. 40 obserwatorów z Zachodu mogło bez przeszkód przy pomocy lornetek obserwować poruszanie się wojsk, jak również oglądać sprzęt wojskowy jednak bez prawa fotografowania go. Eksperti, którzy 27 godz. obserwowali manewry mieli możliwość rozmawiania z żołnierzami i oficerami. W polskich mass mediach — podkreśla *Süddeutsche Zeitung* (17. 03.) — informowano obszernie o obecności zachodnich obserwatorów.

SYMPOZJUM KULTURY PAŃSTW KBWE W KRAKOWIE?

W dniu wczorajszym RFN i Francja poparły przedstawiony przez Polskę i Austrię na konferencji KBWE w Wiedniu projekt zorganizowania w Krakowie sympozjum poświęconego kulturalnej spuściznie państw sygnatariuszy KBWE. Projekt ten uprzednio poparły Węgry i NRD. (*Tagesspiegel*, 18. 03.).

NOWE DEMONSTRACJE W KRAKOWIE

Jak podał rzecznik organizacji „Wolność i Pokój” Jacek Czaputowicz w dn. 17. 03. milicja aresztowała w Krakowie 5 członków tej organizacji, którzy przed budynkiem krakowskiego sądu demonstrowali przeciwko sążeniu ich w trybie przyspieszonym. *Tagesspiegel*

(18. 03.) podaje w tej samej informacji, że milicja we Wrocławiu aresztowała 10 członków „WiP”, którzy zorganizowali demonstrację solidarnościową popierając odmowę służby wojskowej ze strony jednego ze studentów. Jak podał Czaputowicz, z powodu wcześniejszej demonstracji przeciwko torturom w Afganistanie krakowscy demonstranci zostali postawieni przed kolegium orzekającym.

PRL ODBIORCA TRUJĄCYCH ODPADÓW

Jak informuje *Süddeutsche Zeitung* (18. 03.) właściwym odbiorcą 28 t pyłów pobranych z filtrów zawierających substancje dwutlenku węgla było jakieś przedstawicielstwo handlowe w Warszawie, którego nazwy nie podano. Pył, którym zainteresowała się prokuratura w mieście Hanau, odkryto w miejscowości Wächtersbach pod Frankfurtem.

Na Zachodzie coraz trudniej znaleźć odbiorców odpadów przemysłowych zatrutych niebezpiecznymi środkami czy też radioaktywnie skażonymi. Warto przypomnieć w związku z tym niedawne skandale, jak np. sprawę całego pociągu napromieniowanej serwatki w proszku, który wędrował wzdłuż i wszerz RFN, czy też herbaty z Turcji. Jak widać PRL potrzebuje z Zachodu wszystkiego, łącznie ze skażonymi odpadami (przyj. red.).

AZ (19. 03.) donosi, że skażony pył pochodził z Zurychu i został nielegalnie przetransportowany do RFN. Rada miejska tego miasta w związku ze skandalem ogłosiła, że przyjmie z powrotem niebezpieczne odpady.

PRZEMÓWIENIE ORZECZOWSKIEGO POD LUPA

Niezwykłe dużo miejsca na pierwszej stronie poświęca konserwatywny dziennik *FAZ* (19. 03.) oraz *Tagesspiegel* z tego samego dnia przemówieniu Orzechowskiego wygłoszonym w dn. 18. 03. w sejmie.

FAZ zwraca uwagę, iż Orzechowski opowiedział się „za nowym etapem” w stosunkach polsko-niemieckich, a jego uwagi „o rewizjonizmie” niemieckim sformułowane były w łagodnym tonie. *FAZ* podkreśla zadeklarowaną przez Orzechowskiego „zgodność celów poglądów partii PRL i ZSSR w przebudowie życia społecznego”.

ZWOLNIENIE CZŁONKÓW „WOLNOŚĆ I POKÓJ”

Berliński *Tagesspiegel* (19. 03.) opierając się na informacji rzecznika „WiP” Czaputowicza podał, iż milicja w Krakowie zwolniła z aresztu zatrzymanych po uprzednich demonstracjach członków tego ruchu. Czaputowicz podał, iż zatrzymanych we Wrocławiu studentów poddano przesłuchaniu, a trzech z nich milicja pobiła.

PAŃSTWOWE ZWIĄZKI ZAWODOWE GROŻĄ PAŃSTWU?

W dn. 19. 03. oficjalne związki zawodowe (OPZZ — przyj. red.) wystąpiły z protestem przeciwko planowanemu przez rząd podwyżkom cen i wysunęły żądanie zmiany tych planów — donosi *Frankfurter Rundschau* (20. 03.). W przypadku odmowy rządu zagrożono ogłoszeniem strajku zgodnie z ustawą o związkach zawodowych.

W wydanym oświadczeniu związkowcy stwierdzają, że ich organizacja reprezentuje 14 mln pracowników. Już w latach ubiegłych podwyżki doprowadziły do znacznego zmniejszenia się standardu życia, również reforma gospodarcza nie doprowadziła do zmiany struktur umożliwiających reorientację przemysłu na produkcję dóbr poszukiwanych przez konsumentów. Nowe podwyżki cen przewidyują podrożeźnienie towarów i usług przeciętnie o 14 %. *Frankfurter Rundschau* podkreśla, że w Polsce wielokrotnie w ostatnich czasach zdarzały się podwyżki, np. w 1970, 1976, 1980 roku, co prowadziło do robotniczych buntów. ■

Kraj w prasie PRL



KŁOPOTY Z BUDŻETEM

W 1986 r. budżet PRL — pisze *Tygodnik Demokratyczny* — po stronie wydatków zamknął się kwotą prawie 5 bilionów zł. Bezpośrednie koszty utrzymania państwa (administracja państwowa, wymiar sprawiedliwości, obrona narodowa itd.) wyniosły 900 mld zł, natomiast dotowanie społecznej konsumpcji indywidualnej i zbiorowej wraz z inwestycjami, ponad 4,1 mld zł. Mimo tej ostatniej sumy poziom wydatków budżetowych na cele konsumpcji indywidualnej i zbiorowej jest niższy od potrzeb. Społeczeństwo dotkliwie odczuwa skutki niedorozwoju bazy dla oświaty i wychowania, dla służby zdrowia, brak urządzeń ochrony środowiska, postępującą dekapitalizację budynków mieszkalnych i zabudówek kultury.

Od lat wydatki znacznie przekraczają dochody i budżet zamyka się deficytem, co staje się niejako automatycznie przyczyną wysokiej inflacji. W tej sytuacji specjaliści domagają się dalszych podwyżek cen. Pewne jest, że w 1987 r. obejmą one m. in. śmietanę, śmietankę, wyroby podobowe, ziemniaki, kaszę jęczmienną, makarony, odżywki dziecięce, wyroby opatrunkowe, zeszyty szkolne oraz cement.

Planuje się również wstrzymać dotacji dla różnych działów gospodarczych z wyjątkiem finansowania działalności społecznej, opieki zdrowotnej, kultury. Rozważane jest również wprowadzenie częściowej

odpłatności za korzystanie z usług służby zdrowia.

(*Tygodnik Demokratyczny*, 1. 02. 87)

W latach 70-tych rolnictwo polskie utraciło ponad 600 tys. ha ziemi użytkowej, zaś do roku 1984 straty te wyniosły kolejne 50 tys. ha.

(*Słowo Powszechne*, 9. 02. 87)

BANK POLSKI LEPSZY
OD CZARNEGO RYNKU

W Polsce na czarnym rynku można sprzedać 20 dolarów w zlocie za ok. 260 tys. zł, a kupić za 280 tys. NBP płaci za taką monetę 347 dolarów (cena może być różna, bowiem zależy od zmieniających się, podawanych co godzinę notowań kursów dolara na giełdzie londyńskiej). Suma ta, pomnożona przez czarnorynkowy kurs dolara daje kwotę 305 tys. zł.

(*Przekrój*, 8. 02. 87)

DOBRY ZAROBEK

3,5 mln zł zarobiły dwie osoby za sprzątanie szpitalnego szpitala. Zajęło im to 82 dni, codziennie więc każda z nich powiększała swoje konto o 21 tys. zł.

(*Sprawy i Ludzie*, 12. 02. 87)

Od red.: szpitalne sprzątaczkę leczyły w tym czasie pacjentów?

WOJNA POLSKO-SZWEDZKA

Służba celna i policja szwedzka wydały wojnę polskim handlarzom i pseudoturystom. W miastach szwedzkich, gdzie docierają promy pasażerskie z Gdańska i Szczecina organizuje się akcje przeciwko Polakom uprawiającym tam nielegalny handel. Jak zwykle w takich przypadkach ich ofiarami padają również prawdziwi turyści, z przymytem nie mający nic wspólnego. Do tej pory policja szwedzka dokonała zatrzymania 89 Polaków, którym skonfiskowano posiadane przez nich przedmioty handlu. Jakby w odwecie urządził w Szczecinie oraz w Świnoujściu podjął decyzję o 100 % kontroli celnej wobec mieszkańców kraju Trzech Koron.

Tytko w 1986 r. prokuratura w Szczecinie wszczęła ponad 70 spraw karnych w stosunku do obywateli szwedzkich z oskarżenia o nielegalny handel walutą oraz z tytułu nadużywania alkoholu, a wraz z nim wszelkiego rodzaju zachowania się sprzecznego z prawem.

(*Radio Warszawa*, 25. 02. 87)

13 mln Polaków, tj. 35 % ogółu ludności mieszka na obszarach ekologicznego zagrożenia.

(*Radio Warszawa*, 26. 2. 87)

NAGRODA DLA MISS

19-letnia uczennica jednej ze szkół w Chelmie nad Wisłą została wybrana Miss Ziemi Toruńskiej. W nagrodę otrzymała wyruceczkę do Mongolii i maszynę do szycia.

(*Radio Warszawa*, 24. 02. 87)

PIESKIE ŻYCIE
BANKNOTÓW

Po wprowadzeniu do obiegu banknotu o wartości 10 tys. zł ilość poszczególnych nominalów w PRL zwiększyła się do dziesięciu (10, 20, 50, 100, 200, 500, 1 000, 2 000, 5 000, 10 000 zł). W innych krajach używa się przeciętnie banknotów o 6 nominalach. Według obliczeń polskie banknoty cieszą się różnym okresem „życia” — pięcioletnie wytrzymują w obiegu 3-4 lata, a dwutysięczne niecałe 3 lata. Najkrótszą żywotność mają papierowe 10-, 20- i 50-złotówki. Wytrzymują one najwyżej pół roku.

(*Trybuna Ludu*, 18. 02. 87)

CIEKAWOSTKA PRZYRODNICZA

Jak informuje *Radio Warszawa* (14. 02. 87), we włoskim mieście Reggio Emilia działa „Klub im. Józefa Wybickiego”, zrzeszający „małzonki Włochów najmłodszej tzw. emigracji serc. Na 50 członków — podaje *Radio Warszawa* — jest tylko 3 mężczyzn”.

Za kogo w takim razie wyszło za mąż 47 pozostałych pań z tego klubu?

■

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE

„SPRAWA JAZZMANÓW PRZED SĄDEM W PRADZE

W dniach 10.-11. 03. toczył się w Pradze proces przeciwko 7 członkom czechosłowackiej grupy muzycznej „Sekcja Jazzu”, których, jak podały władze nie oskarżono z przyczyn politycznych, lecz z powodu prowadzenia działalności gospodarczej bez zezwolenia. Vaclav Havel, znany czeski pisarz i sygnatariusz Karty 77 określił proces jako „atak na wolność”. Oskarżonymi byli: kierownik „Sekcji Jazzu” Karel Šrp, Josef Skalnik, Vladimír Kouřil, Tomáš Křivanek i Čestmír Hunat. Miloš Drda i jego ojciec Vlastimil nie stawili się na procesie z powodu złego stanu zdrowia. Šrpowi i Kouřilowi, którzy znajdują się w więzieniu śledczym zarzucano dodatkowo „przygotowania do niszczenia socjalistycznej własności”. Zachodni dyplomaci oraz niezależni obserwatorzy nie mieli prawa wstępu na salę sądową. Publiczność tego — jak ocenia *FAZ* (11. 03.) — największego od roku 1979 procesu politycznego w Czechosłowacji składała się z sympatyków oskarżonych — ok. 200 osób.

Jak informuje berliński lewicowy dziennik *TAZ* (11. 03.) partia „Zielonych” wysłała do prezydenta ČSRŠ Gustava Husaka telegram, w którym zaprotestowano przeciwko prześladowaniom czeskich muzyków. *TAZ* podaje, że w ČSRŠ w przygotowaniu są dalsze procesy polityczne. Np. aresztowanemu pod koniec stycznia w Brnie Peterovi Pospichalowi zarzuca się „działalność wyrotową”. Wkrótce ma również rozpocząć się proces przeciwko ewangelickiemu pastorowi Janovi Dusovi, który wielokrotnie stawał w obronie prześladowanych i szkykanowanych osób.

W dniu 12. 03. ogłoszono wyrok: Karel Šrp został skazany na 16 miesięcy więzienia a Vladimír Kouřil na 10 miesięcy. Inni oskarżeni otrzymali kary w zawieszeniu. Jak doniósł *Tagesspiegel* (18. 03.) członkowie

grupy zwrócili się w otwartym liście do szefa czechosłowackiej partii komunistycznej Husaka z prośbą o legalizację.

USA: AZYL Z POWODU „UZASADNIONEJ OBAWY” PRZED PRZEŚLADOWANIAMI

Sąd Najwyższy USA — jak donosi *FAZ* (11. 03.) — zalecił rządowi udzielanie azylu uchodźcom, którzy nielegalnie przybyli na teren Stanów Zjednoczonych, o ile istnieje „uzasadniona obawa”, że w wypadku ich powrotu do kraju pochodzenia grożą im tam prześladowania. W głosowaniu 6 sędziów przeciwko 3 oddaliło skargę apelacyjną amerykańskiego rządu przeciwko mieszkającej w stanie Nevada obywatelce Nikaragui, która w uzasadnieniu wniosku o azyl podała, iż grozi jej w tym kraju prześladowania. Jeszcze w roku 1984 Sąd Najwyższy udzielił rządowi pełnomocnictw w kwestii wydalenia nielegalnie przybyłych do USA imigrantów, o ile nie potrafili oni udowodnić, że byli w swoim kraju prześladowani.

Frankfurter Rundschau (11. 03.) pisząc o wyroku Sądu Najwyższego w USA przypuszcza, że tysiące uchodźców z takich państw jak Haiti, El Salvador czy innych państw Ameryki Środkowej i Południowej ponownie złoży wnioski o przyznanie azylu w USA. W roku 1986 ubiegało się o azyl w tym kraju 11 tys. obcokrajowców.

CZY BUCHARIN ZOSTANIE ZREHABILITOWANY?

Berliński lewicowy dziennik *TAZ* (11. 03.) przedrukowuje wywiad włoskiego dziennika *La Repubblica* (5. 03.) ze znanym na Zachodzie sowieckim historykiem Rojem Miedwiediewem, który uważa, iż w 70-tą rocznicę sowieckiej Rewolucji Październikowej możliwa jest rehabilitacja Bucharina.

Urodzony w roku 1888 Nikolał Iwanowicz Bucharin został stracony 14 marca 1938 r. po procesie poka-

zowym, w którym oskarżono i uznało go winnym „działalności kontrrewolucyjnej i szpiegostwa”. Obecnie wielu historyków sowieckich uważa, że proponowana w końcu lat 20-tych linia Bucharina odnośnie kontynuacji NEP-u i niewprowadzania kolektywizacji była jedynie słuszna. Według Miedwiediewa Gorbaczow jest kontynuatorem leninowskiej polityki NEP-u, za którą opowiadał się Bucharin. O ile nastąpi rehabilitacja Bucharina, twierdzi Miedwiediew, wówczas zostaną zrehabilitowani również inni ówczesni przywódcy komunistyczni: Zinowiew, Kamieniew i Rykow.

ROSYJSCY DYSYDENCI WĄPIĄ W GORBACZOWA

Renomowany szwajcarski konserwatywny dziennik *Neue Zürcher Zeitung* (11. 03.) odnotowuje oświadczenie 10 rosyjskich intelektualistów zgrupowanych w paryskiej organizacji *Resistance Interationale* odnośnie kursu reform Gorbaczowa. Autorzy, m. in.: Leonid Piuszcz, Jurij Ljubimow, Jurij Orłow, Władimir Bukowski, Ernst Niezwiestnyj i Aleksander Zinowjew uważają (podobnie jak francuscy ministrowie Malhuret — prawa człowieka i Noir — handel zagraniczny), że Związkowi Sowieckiemu potrzebne są prawdziwe reformy a nie pokazowy program „fragmentarycznych zmian”.

Autorzy oświadczenia domagają się wprowadzenia prawa do publicznych dyskusji, swobodnego dostępu do aparatów powielaczywych oraz niezależnych wydawnictw.

Jeśli chodzi o rehabilitację byłych pisarzy, to rosyjscy intelektualiści uważają, że przyniosła ona pożytek jedynie zmarłym. W oświadczeniu wysuwa się żądanie bezwarunkowego wycofania wojsk z Afganistanu oraz zarzucenie doktryny o walce klas, która w zadany sposób nie jest do pogodzenia z deklarowaną wola utrzymania pokoju na świecie.

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE

JAK GORBACZOW ZOSTAŁ GENSEKIEM

Znany sowiecki dramaturg Michaił Szatrow powiedział w wywiadzie opublikowanym w sowieckim tygodniku *Ogoniok* (styczeń '87), że podczas głosowania w Biurze Politycznym za kandydaturą Gorbaczowa na stanowisko I sekretarza opowiedziało się 4 członków tego gremium. Tyle samo głosów uzyskał ówczesny sekretarz komitetu partii w Moskwie Griszin. W tej sytuacji zdecydował głos Gromyki, przewodniczącemu posiedzeniu Politbiura, który opowiedział się za Gorbaczowem. (FAZ, 13. 03.)

OBCOKRAJOWCY NIE CHCA SIĘ GERMANIZOWAĆ

Zachodnioniemiecki urząd statystyczny podał, że z 4,4 mln zamieszkałych w RFN obcokrajowców tylko 13 894 przyjęło w roku 1985 niemieckie obywatelstwo. Oznacza to, że ubiegał się o nie co 200 obcokrajowiec, który na podstawie długoletniego pobytu w RFN ma prawo otrzymania obywatelstwa tego kraju. Niemcami nie chcą zostać przede wszystkim gasterbeiterzy — tylko co 500 teoretycznie uprawniony Turek, co 1000 Hiszpan i Grek przyjęli w roku 1985 obywatelstwo niemieckie.

Obywatelami RFN chętnie zostają natomiast uchodźcy z krajów Europy Wschodniej, przede wszystkim Rumuni i Bułgarzy — pisze *Tagesspiegel* (13. 03) informując jednocześnie, że sąd administracyjny w Mannheim (Badenia-Wirtembergia) odmówił udzielenia prawa do stałego pobytu 38-letniemu Jugosłowianinowi z powodu jego słabej znajomości języka niemieckiego.

LEW KOPIELEW O PROGRAMIE REFORM GORBACZOWA

Mieszkańcy od 1981 r. w RFN, pozbawiony przez ZSSR obywatelstwa sowiecki pisarz Lew Kopelew oświadczył, iż żądania Gorbaczowa

odnośnie demokratyzacji uważa za wiarygodne, jednak nie pokrywające się z przyjętym na Zachodzie rozumieniem tego pojęcia.

Wiarygodność zapowiadanych przez Gorbaczowa reform będzie potwierdzona, twierdzi Kopelew, o ile rozwiązana zostanie kwestia więźniów politycznych, sprawa wojny w Afganistanie, stosunek do państw satelitalnych, takich jak np. Węgry czy Czechosłowacja oraz „przewycięzenie sowieckiej przeszłości” łącznie z rehabilitacją i wyrównaniem krzywd ludziom, którzy doświadczyli niesprawiedliwości systemu.

Kopelew zwrócił uwagę na to, iż w psychiatrycznych więzieniach oraz obozach wciąż jeszcze znajduje się tysiące więźniów politycznych oraz wysunął żądanie, aby wpływowi biznesmeni niemieccy, którzy cieszą się na Kremlu wielkim autorytetem prowadzili tam nie tylko rozmowy gospodarcze, ale również zwracali uwagę na respektowanie praw człowieka.

Według Kopelewa nie tylko nomenklatura sprzeciwia się kursowi reform, lecz również miliony zwykłych sowieckich obywateli, których od roku 1917 ciągle oszukiwano, dając im nadzieję, a następnie grzebiąc wszelkie iluzje. Za głównego antagonistę Gorbaczowa Kopelew uważa Jegora Ligaczowa, sekretarza KC. (*Tagesspiegel*, 13. 03.)

ZSSR: PRZEŚLADOWANIA DYSYDENTÓW

Żona sowieckiego fizyka Andrieja Sacharowa Jelena Bonner (która jak widać przejęła ostatnio od męża rolę rzecznika więźniów politycznych — przyp. red.) poinformowała w Moskwie dziennikarzy zachodnich, że otrzymała od więźniwego od 1969 r. baszkirskiego poety Nizamedina Achmetowa (znajdującego się obecnie w psychiatrycznej klinice w Czelabińsku) gryps, w którym prosi on o pomoc; pisze on, że podawane są mu środki farmako-

logiczne zmieniające stan jego świadomości. (FAZ, 16. 03.)

MIĘDZYNARODOWE TARGI LIPSKIE

W sobotę dn. 13. 03. nastąpiło otwarcie Międzynarodowych Targów w Lipsku, na które z Niemiec Zachodnich przybyły zastępy polityków, m. in. minister RFN d/s gospodarki Bangemann, premier Bawarii Strauss, premier Badenii-Wirtembergii Späth oraz nadburmistrz Berlina Zachodniego Diepgen — pisze *Süddeutsche Zeitung* (16. 03.). Wszyscy oni w godzinnych odstępach zostali kolejno przyjęci przez szefa Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności (SED) Ericha Honckera.

Jak podała niemiecka telewizja ARD na targach prezentuje swoje produkty 9 tys. wystawców, z których 8 tys. pochodzi z RFN.

KONGRES SOWIECKICH DZIENNIKARZY

W dniu 16. 03. zakończył się trzydniowy zjazd sowieckich dziennikarzy w Moskwie, który ze względu na ostrość dyskusji i śmiałość treści poruszanych tematów jest wydarzeniem politycznym wielkiej wagi. Berliński *Tagesspiegel* (17. 03.) podkreśla, iż czołowi dziennikarze sowieccy wysunęli żądania zniesienia wszelkich tematycznych tabu, jak również ograniczenia cenzury oraz zwiększenia niezależności wobec oficjalnej linii partii.

Szczególnie ostre było wystąpienie redaktora naczelnego *Prawdy*, przewodniczącego Związku Sowieckich Dziennikarzy Afanasjewa, który zażądał zniesienia tzw. „stref zakazanych” dla dziennikarzy. Zwykłym stereotypem jest np. w sprawozdaniach o lotach kosmicznych stwierdzenie, iż „wszystkie urządzenia działają normalnie, a kosmonauci czują się dobrze”. W rzeczywistości — stwierdził Afanasjew — loty kosmiczne są niebezpieczne i po-

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE

ciągają za sobą ofiary. Jednakże „nadał nie wolno o tym pisać”.

Podobne stanowisko zajął komentator gazety *Izwestija* Bowin, który opowiedział się za wielością opinii oraz dziennikarską niezależnością. Komentator powinien według Bowina mieć prawo przedstawiania własnych myśli, a nie oficjalnego stanowiska Kremla. Bowin zażądał, aby sowiecka telewizja częściej zapraszała zachodnich polityków i komentatorów oraz prowadzić z nimi dyskusje, bowiem przekonywająca krytyka zakłada przedstawienie stanowiska przeciwnika, a nie „walkę z własnym cieniem”.

Hans-Joachim Deckert, moskiewski korespondent berlińskiego dziennika *Tagesspiegel* (18. 03.) zauważa, że przemówienie Bowina było wielokrotnie przerywane oklaskami 700 delegowanych na kongres dziennikarzy, którym nie przeszkodził w oklaskiwaniu kolegi fakt, iż był on autorem przemówień Breżniewa, a więc sam dopomagał w utrwalaeniu ducha, przeciwko któremu wystąpił obecnie.

Jak podaje *Die Welt* (18. 03.) na zakończenie zjazdu wybrano nowy zarząd. Kilku delegatów wystąpiło z krytyką przygotowanej uprzednio listy kandydatów, która miała zostać poddana głosowaniu.

Krytykujący dziennikarze stwierdzili, że lista zawierała zbyt dużo nazwisk biurokratów, a nie aktywnych dziennikarzy. Zażądano również tajnego głosowania. Boński dziennik pisze, iż nie udało się ustalić, czy zmiany wprowadzone do listy spowodowały wybranie innego zarządu, niż było to uprzednio przewidziane.

Telewizja niemiecka podała, iż w nowo wybranym zarządzie znalazły się znani już poprzednio działacze. Na czele sowieckich dziennikarzy stanął ponownie Afanasjew, redaktor naczelny *Prawdy*.

CORAZ TRUDNIEJ OTRZYMAĆ FRANCUSKIE OBYWATELSTWO

W dniu 15. 03. w Paryżu około 10 tys. osób wzięło udział w demonstracji wyrażając swoje niezadowolenie z powodu planowanego zastosowania przepisów dotyczących przyznawania obywatelstwa francuskiego.

W przyszłości dzieci mieszkańców we Francji obcokrajowców — takie są plany ministra sprawiedliwości Chalandona — nie będą jak dotychczas automatycznie otrzymywać obywatelstwa francuskiego, tylko po uprzednim złożeniu podania i po osiągnięciu granicy wieku 16-23 lat. Ta sama zasada obowiązywać będzie — pisze *Tagesspiegel* (17. 03.) — w przypadku cudzoziemskich małżonków obywateli francuskich, którzy po zawarciu ślubu nie staną się automatycznie obywatelami Francji.

GDZIE JEST NAJWYŻSZY STANDARD ŻYCIA?

Waszyngtoński Population Crisis Committee opublikował dane statystyczne odnośnie standardu życia w różnych państwach. Z badań wynika, że najlepiej żyje się w Szwajcarii, a w następnej kolejności w RFN — pisze *Die Welt* (17. 03.). Luksemburg zajmuje 3 miejsce, Holandia — 4, USA — 5, Austria — 8, NRD — 15, a ZSSR — 23. Przy usta-

leniu standardu życia wzięto pod uwagę różne dane, m. in. globalny dochód narodowy, inflację, stan zatrudnienia, urabanizację, śmiertelność wśród dzieci, normy kaloryczne na osobę, możliwość otrzymania czystej wody, zużycie energii, umijętność czytania i pisania jak również podstawowe wolności osobiste. Ostatnie miejsce zajęły państwa Angola i Mozambik wyprzedzając Afganistan i Czad.

Na pierwszych dwudziestu miejscach oprócz państw europejskich znalazły się USA, Australia, Nowa Zelandia, Japonia, Singapur, Kanada oraz dwie środkowoa amerykańskie wyspy, Trynidad i Tobago.

CORAZ WIĘCEJ ŻÓLNIERZY SOWIECKICH W AFGANISTANIE

Berliński lewicowy dziennik *TAZ* (18. 03.) opierając się na doniesieniach agencji AFP z Islamabadu informuje o zaciętych walkach w Afganistanie. W Kandaharze, drugim co do wielkości mieście Afganistanu powstańcy zniszczyli 12 transporterów opancerzonych, po stronie sowieckiej straty w ludziach wyniosły 50 żołnierzy. Podobne straty ponieśli Sowieci w wyniku ataku Mudzaheddinów na konwoj znajdujący się na drodze do Salangu. Nieopodal Kabulu w wyniku ataku powstańców zginęło 13 sowieckich geologów pracujących w tamtejszych kopalniach.

POSZUKIWANIA

Ernest K u f f l e r zamieszkały 9, rue de Keskaestei Herbitzheim 67260 Saare Union Francja tel. 88 00 82 92 poszukuje rodzinę Ireny i Bolesława O g a d k o w s k i c h z Brzeźna k/Tarnopola, którzy znajdują się prawdopodobnie w RFN lub Wielkiej Brytanii.

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE

W lutym powstańcy zaatakowali zakłady produkcji miedzi w rejonie Logaru, przy czym zginęło całe sowieckie kierownictwo kopalni. Aby wyrównać straty Sowietci zwiększyli transporty żołnierzy do Afganistanu — mówi się w doniesieniu — co stoi w sprzeczności z plotkami krążącymi po Kabulu, według których Sowietci mieliby wycofać się z Afganistanu wraz z rozpoczynającym się 21 marca nowym rokiem kalendarzowym.

PREZYDENT RFN — KONFERANSJEREM

Walter Scheel, były przewodniczący FDP i prezydent RFN w latach 70-tych będzie konferansjerem II programu telewizji zachodniemieckiej ZDF i wspólnie z dwoma innymi kolegami poprowadzi audycję tzw. talk-show, polegającą na prowadzeniu ciekawych rozmów z wybitnymi osobistościami. Program będzie nadawany raz w miesiącu, od 26. 03. począwszy — pisze FAZ (19. 03.).

Jeszcze w 1974 r. będąc ministrem spraw zagranicznych w rządzie Brandta, Scheel wystąpił jako solista w telewizji, śpiewając z ogromnym powodzeniem niemieckie przeboje. Inny znany polityk, były kanclerz RFN Helmut Schmidt już po okresie swojej kadencji występował publicznie jako pianista. Schmidt jest również autorem filmu o swoim rodzinnym Hamburgu, który przed kilkoma miesiącami pokazany został w niemieckiej telewizji. Były kanclerz wystąpił w nim jako narrator i przewodnik po mieście.

NIE CHCĄ MIESZKAĆ W „REZERWACIE DLA BIAŁYCH”

Urząd statystyczny Południowej Afryki podał, że w ubiegłym roku wyemigrowało z tego kraju 13 711 osób, w tym 2 tys. wysoko wykwalifikowanych specjalistów. Przybyło zaś tylko 6 994 imigrantów — donosi *Frankfurter Rundschau* (19. 03.) — co oznacza 7 tys. uby-

tek. Jeszcze w roku 1985 odnotowano w RPA duży napływ obcokrajowców, który przewyższył emigrację z tego kraju o prawie 6 tys. osób. W Południowej Afryce mieszka 5 mln białych, których setki tysięcy są obywatelami i zarazem posiadaczami paszportu innego kraju. Np. 300 tys. osób posiada paszport brytyjski. Liczba studentów na południowoafrykańskich uniwersytetach zmniejszyła się w przeciągu ostatnich 5 lat o połowę.

WATYKAN HONORUJE LITEWSKI SAMIZDAT

W Watykanie odnotowano 15-lecie katolickiego podziemnego czasopisma na Litwie: *Kronika Kościoła Katolickiego Litwy*. Czasopismo to ukazuje się 5 razy do roku w objętości 50 stron i jest najstarszym podziemnym czasopiśmie w ZSSR — pisze *Süddeutsche Zeitung* (19. 03.). Celem jego jest udokumentowanie trudności życia religijnego 4 mln katolików mieszkających na Litwie, Ukrainie i Białorusi. Dotychczas władze sowieckie skazały ok. 20 obywateli za kolportaż tego czasopisma.

SOWIECI WYCOFUJĄ SIĘ Z AFGANISTANU?

Jeden z najlepszych niemieckich publicystów zajmujących się problematyką Europy Wschodniej i ZSSR, moskiewski korespondent tygodnika *Die Zeit* (6. 03.) Christian Schmidt-Häuer twierdzi, że „wkrótce nastąpi wycofanie wojsk sowieckich z Afganistanu, jednak pokój jest nadal sprawą odległą”. W rozmowach genewskich Sowietci zaproponowali rzekomo wycofanie wojsk w ciągu dwóch lat, zaś w pierwszych 6 miesiącach połowy kontyngentu wynoszącego obecnie 115 tys. żołnierzy.

W wojnie afgańskiej Sowietci stracili już ponad 10 tys. żołnierzy a 20 tys. odniosło poważne rany: „Między nami w Rydze, na Łotwie — uskarżało się niedawno jedno z cza-

sopism literackich — żyją młodzi mężczyźni z amputowanymi rękami czy nogami, ze zniekształconymi kończynami... Zaś społeczeństwo honoruje inwalidztwo jedynie skromnymi udogodnieniami”. Wojna w Afganistanie kosztowała ponad 35 mld dolarów, w co nie wlicza się kosztów rehabilitacji tysięcy młodych rekrutów, którzy stali się w Afganistanie narkomanami. Afgańscy nienawidzą „szurawi” tj. Rosjan, gdyż w walkach zginęło ponad pół miliona Afgańczyków, zaś 5 mln musiało opuścić ojczyznę. Christian Schmidt-Häuer przedstawia możliwości rozwiązania konfliktu afgańskiego, co stanie się realne, o ile Pakistan podpisze umowę z Sowietami, dotyczącą m. in. zmniejszenia dostaw broni dla powstańców. Nikle są jednak nadzieje, że tzw. rząd porozumienia narodowego utrzyma się po wycofaniu wojsk sowieckich. Zanim jeszcze Afganistan opuści ostatni sowiecki helikopter — Schmidt-Häuer przekazuje stanowisko swoich afgańskich rozmówców — nastąpi dezercja połowy dzisiejszej armii afgańskiej.

z ostatniej chwili

Zachodniemieckie rozgłoszenie poinformowało o rezygnacji ze stanowiska rzecznika partii SPD, kilka dni temu powołanej na nie, rzekomo arbitralną decyzją przewodniczącego socjaldemokratów Willy Brandta, 31-letniej Greczynki Margarity Mathiopoulos.

Sprawa ta stała się przyczyną ostrych sporów w łonie zarówno prezydium, jak i całej partii SPD.

Informację radiową na ten temat uzupełniła w dwie godziny później sensacyjna wiadomość o rezygnacji Willy Brandta ze stanowiska przewodniczącego SPD, przekazana przez premiera Nadrenii-Westfalii i niedawnego kandydata socjaldemokratów na kanclerza RFN, Johanna Raua.

PIĘKNA NOWA MUZYKA

Pod takim tytułem zamieszcza *Frankfurter Rundschau* (12. 03.) entuzjastyczną recenzję muzyczną z koncertu w Baden-Baden (RFN), na którym wykonywano m. in. koncert skrzypcowy Witolda Lutosławskiego „Chain 2”. Senior polskiej awangardy napisał go specjalnie dla Anne-Sophie Mutter (młoda, światowej sławy skrzypaczka, lansowana szczególnie przez Herberta von Karajana – przyp. red.). Jak zauważa recenzent, koncert Lutosławskiego jest dziełem, które pozwala wirtuozowi rozwinąć skrzydła – od spokojnych, lirycznych fraz pianissimo, aż po rapsodyczne, naładowane rytmiczną energią fragmenty, w stałej korepondencji z towarzyszącą orkiestrą. Lutosławski skomponował jedno z najpiękniejszych dzieł nowej muzyki, z jaką mamy od pewnego czasu do czynienia w serli koncertów „ars nova”.

Natomiast *Süddeutsche Zeitung* (12. 03.) pisze o wykonaniu „Polskiego Requiem” Krzysztofa Pendereckiego w Monachium. Kompozytor osobiście poprowadził koncert, dyrygując orkiestrą i chórem Filharmonii Narodowej w Warszawie. W recenzji podkreśla się rezygnację Pendereckiego z nowocześniejszych form muzycznych na rzecz tonalności i podobieństwo jego najnowszych kompozycji do muzyki romantycznej. Recenzent monachijskiej gazety zwraca uwagę na precyzyjny wykonania dzieła, zwłaszcza doskonale sopran w warszawskim chórze Filharmonii Narodowej.

CZY CHRISTO „OPAKUJE” REICHSTAG?

Christo (Bułgar z pochodzenia, o rodowym nazwisku Jewaszew) mieszka w Nowym Jorku. Jest chyba jedynym na świecie artystą od „opakowywania” w różnego rodzaju materiały budowlane czy nawet całych pejzaży, tworząc w ten sposób oryginalne „dzieła sztuki”. Ostatnim ze zrealizowanych przez niego projektów było „opakowanie” kilku wysepek w wybrzeży Florydy nieopodal Miami w różowy materiał nylonowy. Od kilku lat usiłuje on uzyskać zgodę na „opakowanie” Reichstagu. Wiele osób gorąco popiera ten projekt i liczy, że zostanie on urzeczywistniony w związku z 750-leciem Berlina. Zdania są jednak podzielone. Jedni są za, inni gwałtownie protestują, uważając to zamierzenie za szarganie świętości narodowej.

Oto fragment wywiadu, którego Christo udzielił bońskiemu dziennikowi *Die Welt* (16. 03.), dotyczący jego planów związanych z Reichstagiem:

Die Welt: Wróćmy do Reichstagu, o którym powiedział Pan, że jest on dla Pana czymś wyjątkowym. Gdzie leży tu różnica (w stosunku do innych budowli – przyp. red.)?

Christo: Chciałbym uwzględnić publiczność i wyzłocił sztukę z jej prywatności...

– Zdarzało się to i wcześniej.

– Z pewnością, lecz proszę mi pozwolić powiedzieć kilka słów. Wychowałem się w Bułgarii. Jeszcze w szkole dowiedziałem się o roli Dymitrowa w procesie o podpalenie Reichstagu. Gdybym mieszkał w Nebrasce lub gdziekolwiek indziej, inaczej patrzyłbym na konflikt Wschód-Zachód. Uciekiem z Bułgarii, najpierw do Czechosłowacji, a stamtąd udało mi się przedostać w zaplombowanym wagonie do Wiednia. Było to traumatyczne przeżycie, które wywarło na mnie piętno do tego stopnia, że nawet dzisiaj z dużymi oporami przechodzę do Berlina Wschodniego...

– Ucieka Pan do zyciorysu.

– To jest jednak bardzo ważne, gdyż wiem, że jedynym miejscem, gdzie w tak dramatyczny sposób stykają się Wschód i Zachód, jest wielki Berlin, miasto odbijające podział kraju, jak i rozdźwięk w sztuce.

– Dlaczego projekt nie został do dziś zrealizowany?

– Nie chciałbym wdawać się w szczegóły. Kiedy w roku 1984 dr Barzel był przewodniczącym Bundestagu, dał zielone światło. Kiedy urządził ten przejazd Jenninger, zamknął przed nami bramy Reichstagu.

(...)

– Przyjawszy, że zarówno Bonn, jak i Berlin wydadzą zgodę na realizację Pańskiego „marzenia życia”, ile potrzebuje Pan czasu na przygotowania?

– Co najmniej 12 miesięcy. Sama tylko produkcja nylonowego materiału wymaga czasu. Ale jestem gotów działać, gdy tylko otrzymam sygnał.

– Czy byłoby to jakiś przełom w Pana twórczości?

– Jeśli otrzymam zgodę na „opakowanie” Reichstagu, projekt tego rodzaju będzie ostatni. Potem poświęcę się innym sprawom.

Süddeutsche Zeitung (16. 03.) powołując się na TASS informuje, iż w Związku Sowieckim zostaną wydane utwory zebrane zmarłego w 1940 r. Michaiła Bułhakowa. Najprawdopodobniej chodzi tu nie o całość jego spuścizny literackiej, lecz „główne dzieła”. Wydanie ma się ukazać w całości do końca 1990 r. i będzie obejmować 5 lub 6 tomów.

Do najważniejszych utworów pisarza należą powieści „Mistrz i Małgorzata” oraz „Biała Gwardia”.

Frankfurter Allgemeine Zeitung (18. 03.) donosi, iż tegoroczna nagroda Franza Kafki (15 tys. DM) otrzymał Sławomir Mrożek. Laureatami tej, co dwa lata przyznawanej nagrody, byli już m. in. Elias Canetti i Peter Handke.

TROCHĘ CZŁOWIECZEŃSTWA

FAZ (17. 03) omawia dwie książki, które dziwnym zbiegiem okoliczności ukazały się równocześnie w Polsce i RFN, a zajmują się tą samą problematyką. W bibliotece „Wieżi” wydano „Dziesięciu sprawiedliwych. Wspomnienia okupacyjne”, natomiast w Westkreuz-Verlag Berlin „Menschlichkeit – erlebt, erfahren, weitererzählt” (Przeżyte, doświadczone i dalej opowiedziane człowieczeństwo). Książka wydana w „Wieżi” mówi o przeżyciach Polaków, którzy w pojedynczych przypadkach doświadczyliz ze strony okupanta trochę człowieczeństwa; podobnie niemiecka publikacja, gdyż m. in. zamieszczono wspomnienia czterech Polaków.

Pozycja niemiecka ma charakter bardziej literacki, inaczej niż polska, która utrzymana jest w tonie prawie że dokumentarnym, wymieniając dokładnie osoby i miejsce zdarzeń. Na końcu polskiej książki znajduje się oryginalny tekst listu biskupów polskich do biskupów niemieckich z 18 października 1965 (bardzo rzadko publikowany w Polsce) z owym słynnym zdaniem: „Wyciągamy do Was ręce przebaczającą i prosząc o przebaczenie”. Frankfurcka gazeta podkreśla niebywałość takiej publikacji w Polsce, gdyż dotychczas okres wojny był przedstawiany wyłącznie w sposób negatywny.

WYSTĘP OKUDZAWY W BERLINIE ZACHODNIM

W dniu 8. 03. na zakończenie „Dni Filmu, Literatury i Muzyki ZSSR” w zachodniobermlińskiej Akademii Sztuk wystąpił sowiecki poeta, pisarz i piosenkarz Bułat Okudźawa (lat 61). Zaprezentował on wypełnionej po brzegi sali w większych tekstach z końca lat 50-tych i 60-tych (Balonik, Papierowy żołnierz, Trolejbus o północy itd.). Publiczność przyjęła owacyjnie wiersz poświęcony zmarłemu w czerwcu 1980 roku poecie i aktorowi „Teatru Na Tagankie” Władimirowi Wsossokiemu. Okudźawa składa w nim hołd koleodze-poecie, z którym już krótko „spotka się, by z dystansu spojrzeć wspólnie na przeszłość”. Na zadawane z sali pytania Okudźawa odpowiadał krótko i niekiedy wymijająco. Nie udzielił np. odpowiedzi na pytanie, dlaczego nie pozwolił mu po wojnie zamieszkać na Arabie. Na pytanie, kim był Wsossokij, odpowiedział: Wsossokij był poetą, aktorem i piosenkarzem, do którego oficjalne władze odnosiły się bardzo źle. Duzo przecierpiał, co znalazło wyraz w jego wierszach. Mógł występować tylko półlegalnie, a jego role w filmach były wycinane. Mimo to był ogromnie popularny. Obecnie po-

wolano specjalną komisję, która bada jego twórczość, pojawiają się jego książki i płyty.

O sobie Okudźawa powiedział, że jest już starym człowiekiem i jako piosenkarz — przedstawiający swoje wiersze przy akompaniowaniu muzyki — nie jest tym, kim był kiedyś. W słowach tych przebiegała ogromna skromność autora znakomitej powieści „Biedny Awrosimow” i dziesiątków głęboko lirycznych wierszy, który mimo podeszłego już wieku potrafił przekazać publiczności siły swoich uczuć, a jego głos — choć co prawda już nie tak młody jak przed 20 laty — nie stracił nic ze swego ciepła. Występ Okudźawy był dla wielu sowieckich emigrantów, jak również i dla nielicznych Polaków obecnych na widowni, pełen niezapomnianych przeżyć.

Frankfurter Rundschau (10. 03.) nad wyraz ciepło i obszernie odnotowuje występ artysty w Berlinie.

W ramach w/w imprezy berlińska publiczność miała możliwość spotkać i wprowadzenia dyskusji z sowieckimi twórcami, m. in. z reżyserem Jelemem Klimowem (Pozegnanie z Matorą), przewodniczącym sowieckiego Związku Filmowców. (ek)

BILANS GOSPODARCZY PRL W OCENIE ZACHODU

Polityka gospodarcza Polski wygląda całkiem inaczej niż w Rumunii, gdzie ludność cierpi z powodu zima, a stan zaopatrzenia, w wyniku eksportu wszystkiego co do wyeksportowania się nadaje byleby tylko spłacić długi, jest katastrofalny — takim wstępem opatrzyła *Neue Zuercher Zeitung* (11. 03.) swój artykuł na temat trudności gospodarczych w PRL. Pomimo spadku stopy oprocentowania kredytów Polska tylko częściowo spłaca zadłużenie; za zaoszczędzone dewizy finansuje się import.

Szwajcarski dziennik powołując się na Huberta Garbrisa, szwajcarskiego eksperta d/s gospodarczych, podaje dane odnośnie kredytów, które PRL otrzymała w latach 1980-1986. W 1980 r. Zachód przyznał Polsce kredyty w wysokości 8,8 miliardów dol. W roku następnym, mimo rokowań odnośnie rozłożenia spłaty długów, Polsce pożyczono dalsze 4,9 miliarda dol. Dopiero wprowadzenie stanu wojennego doprowadziło do zerwania wszelkich rozmów na temat rozpisania zadłużenia. W latach następnych nowe kredyty długoterminowe były coraz mniejsze. I tak wynosiły one w 1982 — 3,7 miliardów dol., 1983 — 600 milionów, a w latach 1984-1986 rocznie ok. 200 milionów.

W związku z restrykcyjną polityką gospodarczą Zachodu wobec PRL gwałtownie zmniejszył się import Polski z tego obszaru płatniczego. W 1983 r. wyniósł on zaledwie 2,9 miliarda dol. I był w porównaniu z 1980 r. o 55 % niższy. W latach 1984-1985 doszło do nieznacznej poprawy i ożywienia polskiej wymiany handlowej z Zachodem. Dewizy zdobyto głównie poprzez zwiększenie wydobycia węgla kamiennego, przerobce arabskiej ropy naftowej i dalszym eksporcie półproduktów naftowych na Zachód oraz poprzez handel wymienny.

W 1986 r. doszło do ponownego pogorszenia się bilansu handlowego PRL z Zachodem. Zmalał import surowców z Polski, których znaczna część została przeznaczona

na rynek wewnętrzny, obniżyła się też konkurencyjność polskich wyrobów na rynkach zachodnich. Również, ze względu na katastrofę w Czernobylu zmalał import produktów rolnych z Polski.

W podsumowaniu *NZZ* pisze, iż zachodni eksperci nie liczą się z nagłym załamaniem eksportu do PRL. Zachodnie banki są w miarę zadowolone z rokowań odnośnie przełożenia spłaty długów i nie wywierają już takiego nacisku na rząd w Warszawie. Natomiast państwa wchodzące w skład Klubu Paryskiego jak dotąd nie ogłosiły Polski za niewypłacalną i najprawdopodobniej nie uczynią tego także w przyszłości.

MANIPULACJE DEWIZOWE
W KONCERNIE VOLKSWAGENA

Wszystkie zachodniemieckie dzienniki doniosły 11. 03. br. o wykryciu manipulacji finansowych w Volkswagenu, największym koncernie samochodowym RFN. Dyrekcja podała, iż według danych szacunkowych straty koncernu wynoszą ponad 480 milionów DM — pisze *FAZ*. Nieznani sprawcy fałszując dane o zasobach dewizowych koncernu w okresie wysokich notowań kursu dolara, dokonywali transakcji finansowych na jego szkodę. Chodziło o tzw. dewizowe umowy terminowe. Polegały one na tym, że w imieniu Volkswagena zawierano umowy z bankami na zakup dewiz, ustalając jednocześnie kurs wymiany i datę ich przekazania.

Koncern wniósł do prokuratury oskarżenie przeciwko nieznanemu sprawcom. Dotychczas wszystkie ślady prowadziły do Frankfurtu, gdzie na tamtejszej giełdzie dokonywane były transakcje finansowe. Mimo znacznych strat kierownictwo koncernu zapewniło, iż tegoroczna dywidenda od posiadanych akcji zostanie wypłacona. Jak na razie urlopowano na czas nieokreślony szefów wydziału finansowego koncernu.

Natomiast *FAZ* z 14. 03. donosi, iż prokuratura szuka winnych poza koncernem, przede wszystkim wśród spekulacji

jących na frankfurckiej giełdzie handlarzy dewizami. Wymienia się także dwa banki, które brały udział w tych transakcjach, są to: Wegierski Bank Narodowy i Bankers Trust GmbH. Natomiast w dobrze poinformowanych kołach związanych z giełdą mówi się, iż szkody mogą wynieść nawet 1 miliard DM.

Tymczasem *Sueddeutsche Zeitung* (19. 03.) w kolumnie gospodarczej wysuwa zupełnie inne przypuszczenie twierdząc, iż mowa o oszustwach dewizowych jest tylko ma-

niewrem zarządu Volkswagena, aby odwrócić uwagę od jego nieudolności w kierowaniu koncernem. Prowadzone przez prokuraturę dochodzenie nie wykazało jak dotąd, by na spekulacjach tych wzbogacił się ktoś ze współpracowników koncernu. Jak twierdzi większość dzienników, na giełdzie oszustwo byłoby tylko wówczas możliwe do przeprowadzenia, gdyby ktoś z centrali w Wolfsburgu współpracował z osobami handlującymi dewizami. ■

* JEDNYM ZDANIEM * JEDNYM ZDANIEM * JEDNYM ZDANIEM * JEDNYM ZDANIEM *

MOSKWA/BONN. Sowiecki fizyk i laureat pokojowej nagrody Nobla Andriej Sacharow podał w Moskwie, że z łagru zwolniony został Genrich Altunjan (53 lata), członek powstałe w roku 1969 grupy obrońcy praw człowieka, zaś mieszkający w Bonn sowiecki pisarz emigracyjny Lew Koplelew zwrócił uwagę, że w ZSSR więźniowie polityczni „tak jak przedtem” znajdują się w więzieniach i niezależnie od wszelkich ustaw sowieckich traktowani są niesprawiedliwie i nieludzko. (*Süddeutsche Zeitung*, 11. 03. 87)

BERLIN. Nadburmistrz Berlina Zachodniego Eberhard Diepgen zaprosił i sekretarza Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności (SED) Honeckera do wzięcia udziału w uroczystej ceremonii otwarcia obchodów 750-lecia Berlina w dniu 30 kwietnia w zachodniobermberskim centrum kongresowym ICC. (*Tagesspiegel*, 11. 03. 87)

VIENTIANE. W dniu 10 marca br. o godz. 7 rano nastąpiła przed sowieckim centrum kulturalnym w stolicy Laosu eksplozja bomby, która, jak przypuszczają eksperci, miała nastąpić o godz. 19. tj. w momencie, kiedy gościem centrum miał być objeżdżający kraje azjatyckie sowiecki minister spraw zagranicznych Szewardnadze. (*Tagesspiegel*, 11. 03. 87)

BONN. W nowowybranym na 4-letnią kadencję Bundestagu w dniu 11. 03. br. nastąpiło zaprzysiężenie nowego zachodnioniemieckiego rządu oraz kanclerza Kohla, którego kandydatura została zatwierdzona 253 głosami koalicji partii rządowych — Kohl otrzymał 4 głosy więcej niż wymaga tego ordynacja wyborcza Bundestagu dotycząca absolutnej większości. (*FAZ*, 12. 03. 87)

BONN. Podpisano tu umowę o współpracy niemiecko-chińskiej w dziedzinie kultury, według której RFN ustanowiła 600 stypendiów dla Chińczyków w tym kraju oraz otrzymała możliwość urządzenia wystaw w Chinach; również w chińskiej TV rozpocznie się nadawanie kursów języka niemieckiego. (*Tagesspiegel*, 12. 03. 87)

WASZYNGTON. Członek Biura Politycznego PZPR Czyrek spotkał się z ministrem spraw zagranicznych USA Shultzem i podjął z nim rozmowy na temat wymiany między obu krajami ambasadorów. (*Tagesspiegel* 12. 03. 87)

WARSZAWA. Trzy największe centrale związkowe Włoch, m. in. komunistyczna SGIL zaprosiły przewodniczącego „Solidarności” Lecha Wałęsę do złożenia wizyty we Włoszech. (*Tagesspiegel* 12. 03. 87)

FRANKFURT. FAZ odnotowuje papieską nominację na biskupa pomocniczego Warszawy księdza Stanisława Kędziory (52 lata), który dotychczas był proboszczem kościoła Wszystkich Świętych i studiował na Katolickim

Uniwersytecie w Dublinie (podkr. red.). (*FAZ*, 13. 03. 87)

WASZYNGTON. Amerykańska stacja telewizyjna NBC podała 10. 03., że Stanom Zjednoczonym udało się w ramach sprzedaży broni dla Iranu otrzymać od tego kraju kilka sowieckich czołgów typu T-72, które zostaną wkrótce po raz pierwszy dostarczone do USA i przebadane przez amerykańskich ekspertów wojskowych. (*Die Welt*, 13. 03. 87)

MOSKWA. Żona sowieckiego fizyka atomowego Andrieja Sacharowa Jelena Bonner podała w Moskwie, że skazany na zesłanie prawosławny ksiądz Gleb Jakunin, założyciel „Chrześcijańskiego Komitetu Obrony Praw Wiernych” (1980) otrzymał zezwolenie na powrót do stolicy ZSSR. (*Tagesspiegel*, 14. 03. 87)

WASZYNGTON. Jak podała amerykańska stacja telewizyjna NBC wywiad Janina Zmiednoczonych zdobyły uważany za najszybszy na świecie, sowiecki helikopter Mi-24 (320 km/h); w roku 1985 afgańscy piloci armii rządowej dwukrotnie dokonali ucieczki helikopterami tego typu na teren Pakistanu. (*Tagesspiegel*, 15. 03. 1987)

KRAKÓW. „Życie Literackie” rozpoczęło w ostatnim wydaniu z dn. 13. 03. drukowanie w odcinkach powieści „Doktor Żiwago” Borisa Pasternaka — odnotowuje berliński dziennik „Tagesspiegel” (15. 03.), zwracając uwagę, że powieść ta została uprzednio wydana przez paryską „Kulturę”.

BELGRAD. Podczas ostatniego weekendu Jugosławii ogarnęła fala strajków: m. in. strajkowali kelnerzy hotelu „Kompas” w Krańskiej Gorze, którzy odmówili obsługi premiera Jugosławii Mikulica, przybyłego na zawody w lotach narciarskich do leżącej nieopodal miejscowości Planica. (*Tagesspiegel*, 17. 03. 1987)

QUITO. W związku z ostatnimi silnymi trzęsieniami ziemi w Ekwadorze, w wyniku których zginęło ponad 1 tys. osób oraz zniszczony został leżący w Andach 500-kilometrowy rurociąg naftowy, kraj ten zawiesił spłacanie długów oraz procentów od kredytów zaciągniętych w prywatnych bankach. (*NZZ*, 17. 03. 1987)

WATYKAN. Żonglerzy i akrobaci moskiewskiego cyrku państwowego wystąpili podczas ostatniego weekendu w tzw. sali Clementina, dając przedstawienie, na którym obecny był papież Jan Paweł II. (*NZZ*, 17. 03. 1987)

MOSKWA. Podsekretarz Departamentu Stanu USA Armacost prowadził przez dwa dni rozmowy z sowieckimi politykami, m. in. z ministrem spraw zagranicznych Szewardnadze, przygotowujące wizytę ministra spraw zagranicznych Shultza w Moskwie. (*FAZ*, 18. 03. 87)

MOSKWA. W Związku Sowieckim zwolniono dalszych dysydentów, m. in. administratora założonego przez Solżenicynę Funduszu Pomocy Więziom Politycznym Sergieja Chodorowicza, w lutym i marcu zwolniono łącznie 87 dysydentów. (Tagesspiegel, 18. 03. 1987)

WIENIEŃ. Podano tu, że w Rumunii powstał ruch opozycyjny o chrześcijańskiej orientacji, noszący nazwę Rumuńska Demokratyczna Akcja (RDA); wysunął on żądanie utworzenia w tym kraju systemu demokratycznego z kilkoma partiami. (TAZ, 18. 03. 1987)

HELSINKI. Podano tu wyniki niedawnych wyborów do fińskiego parlamentu z których wynika, że znajdująca się dotychczas w opozycji partia konserwatywna osiągnęła największą ilość mandatów (53 z 200-osobowego parlamentu), co oznacza, że po utworzeniu koalicji rządowej z innymi partiami zepchnie ona do opozycji stojących na czele poprzedniej koalicji socjaldemokratów. (Süddeutsche Zeitung, 18. 03. 1987)

BONN. W związku z mianowaniem przez prezydium SPD na stanowisko rzecznika tej partii nie będącej jej członkiem i nie posiadającej niemieckiego obywatelstwa, ale za to zaprzyjaźnionej z żoną Willy Brandta 31-letniej Greczynki dr Margariti Mathiopoulos, w szeregach socjaldemokratów wybuchły gwałtowne protesty; niektórzy przegłosowani w zarządzie politycy zażądali nawet ustąpienia Brandta ze stanowiska przewodniczącego SPD. (Süddeutsche Zeitung, 19. 03. 1987)

HANAU. W miejscowej fabryce nuklearnej NUKEM, przetwarzającej m. in. uran, 14 pracowników weszło w bezpośredni kontakt z wysoce radioaktywnym materiałem zawierającym pluton, wchłaniając niebezpieczną dla zdrowia dawkę promieniowania, co stało się zarzłem powodem podniesionego w niemieckiej prasie kolejnego „antyatomowego alarmu”. (Tagesspiegel, 20. 03. 1987)

PRAGA. Na posiedzeniu KC KPCZ szef partii Gustav Husak zapowiedział przebudowę systemu gospodarczego, która przez prasę zachodnią oceniana jest jako największe zmiany systemu gospodarki od czasu jej upaństwowienia w roku 1948 oraz „nastawienie czechosłowackich zegarów na czas moskiewski” przed spodziewaną za kilka tygodni wizytą Gorbaczowa w Pradze. (NZZ, 21. 03. 1987)

WASZYNGTON. Senat Kongresu USA odrzucił projekt zablokowania pomocy wojskowej w wysokości 40 mln (przyznanej jeszcze w roku 1986) nikaraguańskim contras. (NZZ, 21. 03. 1987)

MOSKWA. Były prezydent USA, poprzednik Reagana, demokracja Carter powiedział w wywiadzie dla sowieckiej gazety młodzieżowej „Komsomolskaja Prawda”, że jest przeciwno reaganowskiemu projektowi parasola kosmicznego SDI, bowiem „nie jest to system obronny lecz ofensywny”, sama zaś idea jest „bezsensowna i pełna błędów”; Carter z uznaniem wyraził się o idei Gorbaczowa odnośnie likwidacji wszelkich broni atomowych do końca bieżącego stulecia. (Tagesspiegel, 22. 03.)

FUI Galerie

Mozartstr. 52, 5300 Bonn 1

Tel. 0228/65 51 92



sprzedaje i wysyła na cały świat:

książki w języku polskim i niemieckim
płyty, kasyety magnetofonowe i video
polską grafikę współczesną
stare sztuchy

Polecamy również szeroki zakres
usług genealogicznych w zakresie
dokumentacji swego pochodzenia.

Katalogi wysyłamy bezpłatnie

Wysyłamy do Polski

komputery
urządzenia peryferyjne
programy komputerowe



Tel. 0228/65 51 92

Mozartstr. 52, 5300 Bonn 1

FUI Galerie

FUNDUSZ WYDAWNICZY „POGLĄDU”

Każde wydanie „Poglądu ukazuje się również w wersji zminiaturyzowanej z przeznaczeniem dla Czytelników w kraju.

Los wolnego słowa w Polsce zależy więc również od Czytelników i Prenumeratorów „Poglądu”.

Każda, nawet najmniejsza wpłata na fundusz wydawniczy pozwoli zwiększyć nakład naszego dwutygodnika na kraj.

	lub	
„Gesellschaft Solidarność” e.V.	Postscheckkonto	
„Pogład”	586 90-102	
Sparkasse der Stadt Berlin West	BLZ 100 100 10	
Konto Nr 122 001 238 2	Postscheckamt	
BLZ 100 500 00	1000 Berlin (West)	

Na Towarzystwo Solidarność

1. Lew Kopelew, Köln	DM 200,-
2. Jerzy Świerkula, Heilbronn	DM 10,-
3. Józef Piotrowski, St. Ingbert	DM 25,-

Na Radę Tymczasową „Solidarność Wiejska”

P.S.L. — Koło w Mannheim	DM 50,-
--------------------------	---------

Ofiarodawcom serdecznie dziękujemy!

Listy do kraju

W 52 numerze „Repliki”, piśmie niezależnym ukazującym się na Dolnym Śląsku, redakcja opublikowała kilka listów osób, które zdecydowały się na emigrację z Polski. Redaktorzy „Repliki” rezza za ich autentyczność, my zaś zdecydowaliśmy się na zamieszczenie dwóch z nich, gdyż naszym zdaniem dobrze ilustrują one niektóre postawy Polaków po znalezieniu się „na wolności”. Zresztą czy tylko wtedy? Powiada się przecież słusznie, że charakter czy sposób myślenia dojrzałego człowieka nie zmienia się ani łatwo, ani szybko. Determinują one z kolei sposób postępowania, którego prawdziwe motywy dawało się w Polsce ukryć pod maską różnych „gler” czy „układów”. Na emigracji wychodzi jednak „szydło z worka”, w postaci przysklowej nędzy taniego koniunkturalizmu, która przez 40 lat komunistycznego panowania zdążyła stać się narodową wadą Polaków. Redakcja „Repliki” zaleca „ostrożną lekturę”. My również!

List pierwszy

wrzesień 1986

Cześć Andrzej!

Jak już wiesz prosiłem o azyl polityczny. W ciągu 2-3 miesięcy czeka mnie przesłuchanie. Potrzebne mi są informacje:

Czy dostajesz pensję jak siedzisz w areszcie? Gdzie znajduje się areszt? Przebieg dnia, jak wyglądają przesłuchania? Z jakiego paragrafu byłeś karany (z powodów politycznych)? Jak wygląda technika drukowania ulotek? Jakie czasopisma nielegalne wychodzą w tej chwili we Wrocławiu? Czy dostajesz papier po wyjściu z więzienia? Może możesz podać nazwiska osób, które siedzą, śledzieli, a którym to na pewno nie może zaszkodzić? Może masz gdzieś harmonogram wydarzeń od 1980 roku — chodzi o najważniejsze zajęcia i demonstracje we Wrocławiu i nie tylko? Może możesz skombinować mi jakieś papiery na moją działalność (ze siedziałem dwa miesiące w areszcie pomiędzy 3. 04. a 3. 06. 86 r.)? Te informacje przekazałbyś (...), on będzie 3 października.

Moja wersja o azyl

Moja działalność polityczna zaczęła się w 1980 r. objęciem funkcji przewodniczącego „Solidarności” w zakładzie pracy. Udział i organizowanie strajków studenckich.

Powody prośby o azyl.

1. Z powodów politycznych odsunięcie od prowadzenia zajęć dydaktycznych.

2. Szykany w pracy — odmówienie przez Komitet Uczelniany PZPR za postawę polityczną otwarcia przewodu doktorskiego, mimo zakończenia pracy eksperymentalnej.

3. W kwietniu 1986 roku SB wpada na trop drukarni — i jestem aresztowany w zakładzie pracy. Siedzę od 3. 04. do 3. 06. 86 r. Ze względu na b. zły stan zdrowia jestem wypuszczony — czekam na rozprawę sądową.

4. 1983 — na manifestacji 1-majowej policja łamie mi nogę (potrzebuję informacji o przebiegu święta 1-majowego). Zaświadczenie z pogotowia, że w tym dniu przywieziono mnie ze złamaną nogą.

Z (...)

(Autor listu jest mężczyzną po trzydziestce. Był pracownikiem jednej z wyższych uczelni. Deklarował się zawsze jako „apolityczny”, bibułę czytał, ale tylko u znajomych w domu. Nogę miał rzeczywiście złamaną — spadł z drzewa. (Za red. „Repliki”)

List drugi

Lido di Ostia, 10 października 1986

Kochani Czesiowie,

mija równo miesiąc od tej niezapomnianej chwili, kiedy pełni wzruszenia uczyniliśmy ostatni rzut oka w kierunku pomostu dworca Okęcie, gdzie majaczyła charakterystyczna sylwetka Czesia. Jest to z pewnością bardzo długi okres czasu. Nie spodziewałem się przed wyjazdem, że tak długo będę się zbierał do obszerniejszych relacji z naszego startu tutaj. Jest wiele doniosłych przyczyn, które złożyły się na to, że nawet najbliższe dla nas domy — wśród nich i Wasz — po-traktowaliśmy dotąd tylko skromną pocztówką. Okazuje się, że w naszym obecnym położeniu najtrudniej pisać do tych, z którymi w kraju najłatwiej było nam się porozumieć. Chciałoby się bowiem dochować wierności prawdzie, o którą razem tyle lat zabiegaliśmy, a jednocześnie pochopnym słowem nie rozniecić iskiarki smutku. Krajowych smuteczków zapewne Wam nie brakuje (nasłuchujemy tutaj skąd się da o rodzinnych sprawach) i ich import nie jest chyba potrzebny. Pierwsze tygodnie na obcej ziemi wśród bogactwa wrażeń przyniosły nam wiele momentów zaprawionych gorzycą.

Dlatego jestem zadowolony, iż do kilku listów śladam dopiero teraz, kiedy emocje w znacznym stopniu opady, oswajamy się z rzeczywistością i możemy na wiele spraw spojrzeć z dystansu. Nadarza się też zupełnie wyjątkowa okazja przesłania tego listu drogą wolną od cenzury, dzięki czemu nie musimy tak bardzo przesiewać informacji (trochę przesiewam, ale to zupełnie inna sprawa).

Cóż zatem zaszło od rozstania na warszawskim lotnisku? Przede wszystkim muszę wyznać, iż dopiero na lotnisku przyszła do mnie, dotąd wyjątkowego twardejśia, chwila autentycznego wzruszenia, dzięki czemu dobrze będę ją pamiętał. Najpierw był spokojny lot, bohatersko zniesiony przez stremowaną Oleczkę oraz godnego wrażeń Wojcia. Rzym przywitał nas falą gorącego powietrza (na szczęście tylko dwadzieścia kilka stopni) i rozmachem dworca lotniczego znacznie różniącego się od przystanku na Okęcie. Przed wyjściem stał niezawodny Bolek, znakomicie już przygotowany na nasze przyjęcie. To pierwszy optymistyczny element — jak się później okazało, najważniejszy. Kto wie, czy bez obecności tego człowieka wytrwałibyśmy w naszych planach? Jego przylot nie przyniósł co prawda spodziewanego przyspieszenia naszej drogi za Ocean, stworzył jednak dla nas oparcie psychiczne, będące tu na wagę złota. Na marginesie trzeba dodać, iż wizyta naszego przyjaciela była aktem pewnego poświęcenia, a z punktu widzenia zapatrzonych w pieniądze Amerykanów — wyczymem wręcz heroicznym. Dla

mieszkańca USA podróż turystyczna do Europy stanowi nielehelne przedsięwzięcie i wiąże się z wydatkiem, który oni wolą przeznaczyć na rokwit domu, zarcie lub inwestycje. Taki już mają parszywy zwyczaj pozytkowania forsy. Koledzy Bolka z pracy wytrzeszczali niego cały słysząc o jego planach i z pewnością zazdrościli mu. Dziwiliby się zapewne jeszcze bardziej, gdyby wiedzieli, że ich polski kumpel, zamiast wykorzystać cenne 8 dni urlopu (z 12 przysługujących rocznie) na sycenie się atmosferą starożytności, czarem tysięcy barów i lokalików rzymskich, czy widokiem półnagich dziewcząt na plaży (w Stanach nie do zobaczenia) — towarzyszy raczej swoim rodakom w ich drodze, która momentami coś ma z drogi krzyżowej. Taka postawa bardzo buduje.

Ale do rzeczy! Malutkim (jak dla przyzwyczajonego do 2 litrów pod maską Bolka) peugeocikiem 205, do którego z trudem wlaży cały nasz dorobek życia, pomknęliśmy wygodną autostradą do serca Rzymu, gdzie nieopodal Termini (głównego dworca) nasz opiekun wynajął dla nas pokój w jednym z pensjonatów. Po drodze dał dowody niebawmających kwalifikacji kierowcy, gdyż rzymski ruch kołowy przypomina powiększony tysiące razy lunapark. Przepisy nie mają żadnego znaczenia, a mimo to jeździ się bardzo szybko i sprawnie.

Po krótkim oddechu, dopingowani przez rzeczowego, jak zwykle Bolka, ruszamy ze sprawami najważniejszymi.

Zaczynamy od dwu wizyt rozpoznawczych u ludzi, którzy mają już część naszej drogi za sobą, i siedzący od maja znajomi przyjaciół Bolka i kuzynka Oli, Zosia, która dopiero co osiadała w rzymskim hotelu, są jednego zdania: „campa” (obozu) nie da się uniknąć, będzie to gorzka pigułka, ale trzeba ją przełknąć jak najszybciej — szkoda czasu na młe wachanie zmurszałych zakątków Rzymu. Prawda ta potwierdzi się jeszcze później. Droga dokądkolwiek dalej (tzw. kraj docelowy) musi prowadzić przez Latinię i trzeba być przygotowanym na przejście tej choroby. Jeśli nawet teoretycznie istnieje możliwość ominięcia słynnego „campo” tzn. Centro Assistenza Profugli Stranieri — Latina (Centrum Pomocy Uchodźcom Zagranicznym w Latynie), to wymagałoby to istnego worka pieniędzy ze strony uchodźcy lub jego opiekuna. Jest to suma wielokrotnie przewyższająca i tak znaczną, według naszej oceny, kwotę, którą wspomaga nas Bolek. W istocie rzeczy utarła, ale upokarzająca droga przez obóz jawi się jedyną możliwością — centrum uchodźcze daje bowiem bezpłatny dach nad głową, wyżywienie i pewną formę opieki medycznej (że to wszystko jest na poziomie niegodnym dobrobytu gospodarzy — to zupełnie inna kwestia). A młyn ten kraj jest monstrualnie drogi. Turyści zdra Oceanu są zaszokowani marną siłą nabyczą ich dolara. My, gdybyśmy chcieli stosować głupawy krajowy przelicznik złotówkowy, moglibyśmy przepućać jednego dnia moją pensję inżyniera na lody, nie przeziębając gardła.

Od ogólniejszych refleksji, których ciśnie się wiele w każdym punkcie relacji (wybaczcie zatem pewien chaos) wrócimy do naszej drogi. Uzbrojeni w doświadczenia innych, po nocy w połowie wypełnionej frapującymi opowieściami Bolka o Ameryce, ruszamy najazutem do oddalonego o 80 km miasteczka Latina. Miła ta niewielka osada (ok. 100 tys. ludzi) o nowoczesnej zabudowie (powstała dopiero za Mussoliniego) jest stolicą prowincji i siedzibą utrzymywanej od 30 lat placówki-poczekalni dla uchodźców wszelkiej maści i narodowości.

Tu wielu małego się na bojujników o prawa człowieka, na działaczy „Solidarności”. Proces tego przemalowywania odbywa się we wspomnianych organizacjach, których jest do wyboru aż pięć: najprężniejsza, będąca podobno agendą

FBI, organizacja IRC (International Rescue Committee), do której za radą Bolka należymy, VCEI — włoska firma chrześcijańska zajmująca się uchodźstwem, WCC — organ światowej rady kościołów, PAIRC — wyspecjalizowana w usługach dla Polaków, maledzińska instytucja prowadzona przez parę starszków z przedwojennej emigracji oraz Tolstoy Foundation — niewielka, ale dość solidna organizacja prywatna.

Organizacje przygotowują delikwenta do *interview* w ambasadzie amerykańskiej, szukają sponsora (jeśli go się nie ma) i teoretycznie czuwają nad dobrym przebiegiem spraw swoich klientów.

Faktycznie, w przypadku Polaków, są to fabryki wymyślania powodów emigracji politycznej (celuje w tym „nasz” IRC). Koniunktura jest prześliczna. Z jednej strony jest przylgłupa, zdaniam wielu (m. in. księdza polskiego w obozie), pani konsul USA, decydująca o przyznaniu azylu. Pani konsul nie lubi nietypowych przypadków. Zyciorys uchodźcy polskiego ma być prosty i wyrazisty. Jest w nim miejsce na jedno tylko słowo-wytrych (Solidarity), bróń Boże na jakieś odcinienie ruchu opozycyjnego w kraju. Musi być tu miejsce na pasmo częstych aresztowań, okraszanych biciem przesuchań. Musi być wreszcie jasny powód ucieczki z kraju — najlepiej zagrożenie życia (typu kł. Popiełuszki) lub przynajmniej wizja wieloletniego więzienia. Z drugiej strony jest zgraja tępych marzycieli o pięknym życiu za Oceanem (czasami o kilku czarnych służących) — ludzi, którzy nie otarli się na ogół nawet o sprawy społeczne ostatniego pięćdziesięciolecia.

Od zawodowych (tzn. biorących za to pieniądze) wymyślaczy powodów wiemy, iż były autentyczne przypadki młodych ludzi, którzy prosili o wyjaśnienie, z czym się wiąże data 31 sierpnia, kiedy pisano im w powodach, że właśnie w tym czasie byli aresztowani w demonstracji ulicznej. Nie znając podstawowych realiów życia opozycyjnego, faktów i nazwisk — osoby takie nie są w stanie same stworzyć żadnych, nawet całkowicie fałszywych powodów. Próby takiej grafomanii owocują bowiem np. stwierdzeniami (znowu autentycznie przekazany przez „zawodowca”), iż byłem działaczem „Solidarności” od 1976 r.

Pomiędzy tymi dwoma wymuszeniami (oczekiwania pani konsul USA i beznadoczno tymu pragnącemu kłamać „pracuje” kilku cwaniaków, którzy osadzili się zwykle jako tzw. tłumacze w organizacjach i za symboliczne, ale bardzo cenne tytuł honorarium, smarują fantastyczną historię ruchu robotniczego w Polsce za ostatnie lata. Wypracowali oni już pewien model uchodźcy z Polski oraz wyłansowali (w oczach pracowników ambasady USA, którzy niestety nie mają erudycji pracowników radia Wolna Europa) swoją wizję represi ze strony systemu komunistycznego. Model chwycił i nikomu nie przeszkadza, że nie ma on nic wspólnego z rzeczywistością. O przemasz, raz na pół roku, zjawia się w Latynie jakiś miarę autentyczny obserwator lub uczestnik zjawisk społecznych w kraju i oczy przeciera. Jeśli ma słaby charakter — wraca po prostu do kraju. Jeśli jest mocniejszy, to albo traci wiarę w cokolwiek, albo próbuje krzyczeć głośno do dokonującej się tu zbrodni moralnej.

Jak widać, znaleźliśmy się na razie w tej ostatniej roli. Komu jednak krzyczeć! Relacja do kraju może być wykorzystana głównie przez komunistyczną propagandę (tak mówią tu resztki ludzi o ocalałym sumieniu, choć ja ośobiście sądzę, iż prasa niezależna sama powinna dać wyraz krytyce tego zwyrodniałego zjawiska — nie jest przecież ono zawinione przez ruch społeczny ostatnich lat, a przynosi mu wiele szkód). Tutaj na Zachodzie, opinia społeczna jest raczej obojętna. Kraj Włochów związanych ze sprawami

uchodźstwa (obsługa obozu, okoliczni pracodawcy mieszkańców obozu, hotelarze dający kwatery uchodźcom) prawdopodobnie zdają sobie sprawę z tego oblicza w przypadku Polaków. Jest to dla nich jednak biznes najczystszej wody! Sami Amerykanie zapewne zacierają ręce, że ktoś za nich odważył się na pięknej propagandową robotę (w tym miejscu jedynie można mieć żal do opozycji w kraju, że nie próbuje prostować opisanego fałszerstwa historii — cóż, wiadomo jednak, że przy codziennych sprawach toczących się w Oczyszcz, opisywane tutaj zjawiska jawią się jako blache). Wreszcie miejscowe, rzymskie środowisko emigracyjnych sympatyków „Solidarności” wykazuje zupełną bierność. W długiej rozmowie, jaką odbyłem z twórcą słynnego filmu „Robotnicy 80” Andrzejem Chodakowskim, od pięciu lat przebywającym tutaj i chętnie odywającym kupony od swej przeszłości w kraju, powiedział mi on, iż miejscowy Komitet Solidarności z „Solidarnością” jest tylko dobrowolnym ruchem sympatyków organizacji w kraju, stawiającym sobie za cel organizowanie pomocy dla kraju i sprawa uchodźstwa nie leży w sferze ich zainteresowań. Formalnie nie da się takiemu stwierdzeniu nic zarzucić. Serce jednak podpowiada trochę inną moralną ocenę takiej postawy.

W tej sytuacji przyjąłem postawę dość centrową. Z jednej strony nie wracam do kraju, by odciąć się od uczestnictwa w brudnym procederze (i tak nie uratowałbym czystych rąk, nie zbawiłbym świata, natomiast miałbym z pewnością wiele propozycji ze strony telewizji), nie zrezygnowałem też z ubiegania się o emigrację do USA — uważam bowiem, że nie ma nic złego w korzystaniu z możliwości osadzenia się tam w przypadku, kiedy absolutnie nie kocha się władz własnego kraju. Złożyłem jednak własnoręcznie napisane, autentyczne powody, wyglądające co prawda dziecinnie blaho przy setkach zroszonych krwią elaboratów pisanych ręką „zbawicieli”, jednak nie naruszające ideałów walki o godność i prawdę, których wyznawcą byłem zawsze. Zadowolony bardzo niechętnie przyjęli moje dokumenty, grożą także, iż mogą zostać odrzucone przez ambasadę. Jeśli tak się stanie — nie będę żałował. Podjęliśmy też z Olgą próbę ratowania wśród uchodźców resztek tego, co ocalało zdrowego, w moralnie rozkładających się ciałach uchodźców. Odzyskaliśmy pojedyncze plamki zdrowia moralnego w postaci rodzin myślących podobnie (napiszę o nich w następnych relacjach) i robimy różne małe kroczki dla zachowania nadzrodze wartości.

Wreszcie zdecydowałem się wywalić na stół całą prawdę w liście do Was, których traktuję jako najlepszych powierników i o których wiem, że jeśli zrobią z tego jakiś użytek, to będzie to skrzyło szlachetnym sprawom.

Wróćmy teraz znowu do naszych kolej losu tutaj. Pierwsza już wizyta w IRC („naszej organizacji”) wyjaśniła ponad wszelką wątpliwość, iż przyjazd Bolka nie jest w stanie zmienić biegu naszych spraw. Czekają się tu po prostu na swoją kolej w rutynowych czynnościach. Ponieważ zaś nasz wyjazd zbiegł się z pewnym szczytem przyjęć do obozu oraz zakończeniem amerykańskiego roku finansowego — kanał urzędniczy w organizacji i w ambasadzie się mocno przytkał i nastąpi pewne opóźnienie w naszym ewentualnym odlocie do Stanów. W tych dniach nasze papiery trafiają do ambasady, gdzie czekać będziemy (co najmniej miesiąc) na tzw. interwiew, a po pozytywnym wyniku tej imprezy trzeba liczyć jeszcze ze dwa miesiące na sprawy lekarskie i ostatnie formalności przed odlotem. Tak więc Boże Narodzenie mamy, jak w banku, na włoskiej ziemi, bez śniegu i w smutczkowym nastroju.

Okres w obozie po wyjeździe Bolka był bardzo trudny

dla nas psychicznie i wypełniony oczekiwaniami na przeniesienie do hotelu. Jest to bardzo emocjonujący moment, bowiem wszystkie objekty oddawane na potrzeby uchodźców (ich właściciele robią na tym doskonały interes) mają swoje liczne wady i niezaprzeżalne zalety. W dodatku sierpień i wrzesień wyrzucił z kraju taką falę przybyszów do Łatyny, że wszystkie etatowo przeznaczone dla uchodźców kwatery zapchały się doszczętnie. W tej sytuacji gros ludzi z rodzinami wysłano do obozu w Capua pod Neapolem, gdzie położone jest osiedle pozostałe po ofiarach trzęsienia ziemi. Capua ma straszną reputację ze względu na dużą ilość ludności kolorowej, Albańczyków i Rumunów, którzy brudzą i rozrabiają. Na szczęście ta dość ponura perspektywa omija nas.

W oczekiwaniu na hotel dałem się jednemu zaprzyjaźnionemu człowiekowi (wyjątkowo porządnemu!) namówić na trochę pracy przy winobranii. Te pięć dni przyniosło mi obok 150 miłaków (1 miłak 1000 lirów = ok. 70 centów = 1 kanpaka = 1 porcja lodów) przede wszystkim nowe doświadczenia w obcowaniu z rodakami. Można w tym miejscu wyrazić zadowolenie, że Włosi mają kiepski talent do języków obcych i nie rozumieją polskiego, gdyż inaczej musieliby pomysłcie sobie o naszych rodakach najgorsze rzeczy. Rozmowy przy pracy ujawniają zwykłe chamstwo, prymitywny materializm i perfidny cynizm większości młodych osiłek, brylujących wyjądną pracą w momentach, kiedy zarządca (tzw. „capo”) znajduje się w pobliżu. Włoskie winobranie nie da się porównać z francuskim (znanym nam z opowiadań Sianów), gdyż nie ma ono żadnego ornamentu obywatelowego, a jest zwykłą harówką na rzekę szkapę i bezwzględного właściciela winnicy (ogromnej na ogół).

Praca pozwoliła mi dotrzeć łatwiej do szczęśliwego wyjazdu do hotelu („na hotel” jak się tu mówi). Okoliczności osiedlenia się w nowym miejscu nie były jednak zupełnie miłe. Nasza kwatery wypadła bowiem w świeżo przysposobionym dla uchodźców budynku mieszkalnym, nie używanym chyba z parę lat i mocno podupadłym. Po prostu właściciel kilku rzymskich hoteli i pensjonatów dla uchodźców co jakiś czas powiększa swoją znakomicie prosperującą interes o coraz to skromniejsze warunkami budynki i upycha tam ile się da. (Płaci Ministerstwo Spraw Wewnętrznych pieniądze podatkowe, którzy w ten sposób wspierają politykę zagraniczną rządu — uchodźca jest tu pionkiem, który nie bardzo może upomnieć się o cokolwiek, natomiast właściciele hoteli nieuczciwym sprawowaniem usług dla „specjalnych” gości okradają faktycznie swych rodaków-podatkowców). Dwa dni przed naszym przybyciem kupił właśnie przylegający do dość niezłego pensjonatu dom wielorodzinny i nie bacząc na jego niekompletność zapakował nas do niego. Było to dla nas kolejne upokorzenie. Żle nastawiające nas do gospodarzy — Włochów. Ludzie byli wkurzeni, ale z Włochami trudno się dogadać, gdyż znają oni trzy języki: włoski, włoski, włoski. Pośredniczący w rozmowach archeolog z PAN-u w Warszawie (niezły ziłko) z wiadomymi sobie względów trzymał stronę gospodarzy i wręcz przekłamwał nasze postulaty. Nie wytrzymaliśmy i daliśmy próbkę pewnej samorządności i talentu walki o sprawy społeczne, nabytego w kraju. Spisaliśmy na zebraniu postulaty, skonstruowaliśmy list interwencyjny do Wysokiej Komisji ONZ ds Uchodźców, przetłumaczyliśmy wszystko własnym sumtem na włoski i postawiliśmy krzykliwemu hotelarzowi ultimatum: albo zrealizuje nasze postulaty, albo wyślemy list do ONZ (jest to instytucja, której Włosi się trochę boją — nie bardzo wiadomo dlaczego?). O dziwo, poskutkowało i dzięki temu mamy w pokoju podstawowe sprzęty, nie kantują nas na posiłkach i środkach

czystości itd.

Skąd my to znamy? Ola śmieje się, że w Ameryce jest pewnie tak samo. Bolek twierdził, że z amerykańskiej perspektywy Włochy są bardzo podobne do Polski. Dodatkowo ważny czynnik leży w fakcie, iż przebywamy we Włoszech „B” tzn. na południu, a nie w bogatej północy.

Parę słów o naszym otoczeniu i warunkach bytowych. Dom położony jest w miejscowości Lido di Ostia, stanowiącej satelitarne osiedle szeroko pojętego Rzymu, służące jako jedna z jego sypialni, a jeszcze bardziej jako morskie zaplecze wypoczynkowe stolicy. W sezonie roi się tu podobno od ludzi szukających ukojenia w nadmorskim wietrze w okresach, kiedy Rzym rozgrzewa się do 40 stopni w cieniu. Teraz plaża straszy pustkami i... brudem pochodzącym częściowo z budowy geologicznej (piasek jest naturalnie ciemnobrunatny), a częściowo z niskiej kultury mieszkańców (niestety!). Morze jest bardzo słone i ciepłe nawet teraz, oraz na ogół spokojne (kąpieli zazywaliśmy, ale nie tutaj, tylko na plaży w okolicy Latiny).

Z tarasu położonego na dachu naszego dwupiętrowego domu mamy wspaniały widok na morze z jednej strony, malowniczo z daleka, choć śmieciowaty z bliska, miniaturowy porcik rybacki z drugiej oraz złożony z charakterystycznych soseł o dziwnych konarach park Castelnuovo z pozostałych stron. Park, jak wszystko tutaj, lepiej oglądać z daleka, bowiem po wejściu odrzucając przybysza stery smieci. Nie przeszkadza to tubylcom używać parku jako ulubionego miejsca uprawiania sportów (biegi, jazda na rowerze i stonkski piciowe), gdyż w Italii prawie nie ma lasów, przynajmniej w polskim sensie. Z tarasu, ku ucieście Wojtusia, można obserwować korowody olbrzymich samolotów poruszających się niziutko, gdyż mieszka my o kilkanaście kilometrów od słynnego lotniska Fiumicino, na którym lądowaliśmy z Polski i z którym mamy nadzieję odlecieć do USA.

Sam dom w czasach swej świetności prezentował się zapewne okazale i służył mieszkańcom kilkoma luksusowymi mieszkaniami. Teraz podzielono dawne apartamenty pomiędzy wielu uchodźców i każdy ma kawalek dawnej całości — my dostaliśmy akurat sypialnię, znajomi salonik, ale są tacy, którzy zamieszkują kuchnię, łazienkę, a nawet szczytnie bieleziny. Łazienkę dzielimy z 16 osobami. Można jednak wyżyć, zwłaszcza, że najbliższe otoczenie z pięttra trafiło się wyjątkowo niezłe (biorąc pod uwagę opisany wcześniej przekrój społeczny obozu jest to nieomal cud). Wyżywienie, choć „obszcypywane” przez nieuczciwy personel domu, jest niezłe i wystarczająco obfite. Wielu osobom nie odpowiada jedynie włoska monotonia (makarony!).

Zamykając zatem oczy na psychiczne udręki, zważane za statusem uchodźcy i świadomością przynależności (mimowolnie) do grupy Polaków o najniższym morale — można nasz pobyt w Lido di Ostia uznać za długie wakacje. Wielu naszych sąsiadów tak zresztą traktuje pobyt tutaj. Wielu ma wyraźne kłopoty z nadmiarem czasu (chyba, że mieli szczęście załapać się na czarną robotę). Ja nie odnotowuję takiego zjawiska (czy to w ogóle jest możliwe?) Przeciwnie, czasu wciąż mało na wszystko, co chciałoby się zrobić i poznać. Ranki wypełnione mam zwykle prowadzeniem prywatnej szkółki dla dzieci. Przychodzą Magda i dwie dziewczynki sąsiadów oraz Wojtuś jako wolny słuchacz. Uczę angielskiego i matematyki, co nie jest zresztą aż takie ważne, gdyż chodzi głównie o zahamowanie wtórnego rozlewnienia umysłowego dzieciaków, które jest poważnym problemem. Z nauczania mam podwójną satysfakcję, bowiem pokazuję innym, że można coś robić społecznie (tutaj każdy za kącikiem małym palcem dla bliźniego chciałby parę mi-

ląków, a nauczyciele angielskiego łupią skórę głupszych rodaków). Tylko z jednym sąsiadem sprawa wygląda inaczej, ponieważ za moje lekcje angielskiego dla niego, rewanzuje mi się kursem jazdy samochodem.

Oprócz tego jest cała masa przyziemnych i bardziej wzniosłych (choćby pisanie listów) czynności — tak, że nie sięgnąłem jeszcze do czterech opasyłych książek o genetyce, które Bolek przyniósł ze Stanów. Osobną sprawą stanowią turystyczne plany wobec Rzymu, do centrum dojeżdżamy kolejką — odnogą metra. Kolejka ta wlece się niemilosiernie w przeciwieństwie do szybkiej na ogół kolei międzymiastowych (pociąg z Rzymu do Latiny przemierza 80 km w 35 minut i robi to tak płynnie, że kobieta może w czasie jazdy wykonać makijaż — inna sprawa, że z punktualnością nie jest najlepiej). Mam nadzieję rozpocząć zwiedzanie na dobre. Na razie mamy już oprowadzany jako tako Watykan, stanowiący maleńki załedwie ułamek ogromnego skarbcza kultury zamkniętego w Rzymie.

Uczestniczyliśmy w środowowej audycji generalnej. Spore to przeżycie. Nasz Ojciec Święty promieniuje jak zwykle ujmującym spokojem i pogodą, imponuje łagodnością przemawiania w wielu językach — trzeba jednak przyznać, że w jego twarz jest już bardziej zmęczona niż dawniej. Myślmy o próbie bardziej kameralnego spotkania z Wielkim Rodakiem, ale nie wiadomo, czy będzie to możliwe, jako że nie chcemy dopychać się za wszelką cenę.

Jeszcze parę dni temu było tu regularne lato — teraz jest aura zbliżona do polskiej złotej jesieni. Dzwonne będzie zatem zbliżające się Święto Zmarłych — nie tylko ze względu na pogodę, nawet nie głównie ze względu na nią. Przypomni nam ten dzień obraz krzyżowania wśród swoich, przypomni wartości, które utraciliśmy. Gdy myślimy o was, a myślimy bardzo często, odczuwamy boleśnie cenę płaconą za zmianę powietrza politycznego. Obawiam się, że cena ta będzie z czasem rosła. Rzecz w tym, czy czekając za Atlantykami był okazać się choć w części godny tej ceny? Staram się nie tracić nadziei i wiary. Swisty uniwersytet wiedzy o USA, jaki zorganizował nam tutaj Bolek (robi to wspaniale — napiszę co nieco kiedyś, po konfrontacji teorii z obiektem rzeczywistości) też nie daje odpowiedzi na to pytanie.

Kochani, patrzę na tę rosnącą kupkę papieru i zaczynam nabierać wątpliwości, czy ktokolwiek zdoła przebrnąć przez to wypracowanie. Zawieszam je zatem tymczasem, zostawiając wiele obserwacji i refleksji na następne listy. Myślę, że nie urazi nikogo otwartość, z jaką postawiłem tu szereg spraw. Wiecie przecież, że nigdy nie mogłem utrzymać języka za zębami, jeśli coś mnie gryzło w otaczającym świecie. Tej cechy się już nie pozbędę.

List do Was traktuję jako rodzaj listu otwartego — nie tylko będę szczęśliwy z pewnego upowszechnienia jego treści, ale wręcz do tego namawiam. Trzymajcie się mocno i szczęśliwie w Ojczyźnie, pijcie wodę otuchy z obcowania z normalnymi Polakami, pomyślcie czasami o naszych duszyczkach błąkających się po czyszcisku, a jeśli trzeba, brońcie nasze imię przed łatwą i uproszczoną krytyką. Jesteśmy duchem z wami.

Jurek

Zaprenumeruj

Pogląd

Pałka jest dobra na wszystko

REORGANIZACJA ORMO

W ostatnim czasie znów mówi się w Polsce o pomysłach władzy zmierzających do dalszego „poprawiania” praworządności. Dwa spośród nich zasługują na szczególną uwagę. Po pierwsze przygotowuje się projekt zmiany ustawy o ORMO, czyli szczególnie ulubionych przez społeczeństwo Oddziałach Rezerwy Milicji (jest ich 318 tys.) — po drugie w przygotowaniu znajduje się nowelizacja ustawy z dn. 26. 10. 1982 r. o postępowaniu wobec osób uchylających się od pracy, czyli pasożytów społecznych. Z licznych enuncjacji prasowych i wypowiedzi przedstawicieli władz wynika bowiem, że wysoki poziom przestępczości w Polsce utrzymuje się głównie wskutek działalności tzw. pasożytów społecznych, czyli osób, które nie pracują, ani nie chcą się uczyć.

W obu wypadkach znaleziono recepty proste i w mniemaniu rządu, zapewne skuteczne. Otóż, co się tyczy ORMO, uprawnienia tej organizacji — jak przewiduje projekt ustawy — mają być znacznie rozszerzone i niemal zrównane z uprawnieniami milicji. Oznacza to, że członkowie ORMO będą mogli legitymować oraz zatrzymywać obywateli na ulicach i we wszystkich miejscach publicznych, do czego uprawniona jest Służba Bezpieczeństwa i MO na podstawie ustawy o Ministrze Spraw Wewnętrznych z dn. 14. 07. 1983 r. Będą mogli też dokonywać rewizji domowych, czyli, jak to się mówi w polskiej nowomowie, „przeszukań”, a także stosować siłę, z czym wiąże się problem odpowiedniego ich wyposażenia w środki bezpośredniego przymusu jak pałki, czy aparaty z gazem łzawiącym.

Przygotowanie ustawy mającej dać ORMO tak szerokie uprawnienia trzymano dotychczas w tajemnicy, dopiero bardzo niedawno wieści na ten temat przeniknęły z siedziby sejmu do opinii publicznej. Tę ostatnią władzę starają się jednak na swój sposób przygotować. W niedawnym, szeroko reklamowanym programie telewizyjnym poświęconym polityce karnej i praworządności, w

którym wystąpili czterej luminarze wymiaru sprawiedliwości i aparatu ścigania, a mianowicie zastępca Prokuratora Generalnego Hipolit Starszak, wiceminister sprawiedliwości Tadeusz Skóra, wiceminister resortu spraw wewnętrznych gen. Zbigniew Pudysz i zastępca Komendanta Głównego MO gen. Zenon Trzcziński, mówiono o tym, iż zdaniem społeczeństwa milicji jest wciąż za mało, zaś jej wyposażenie — niewystarczające. Stwierdzenia te brzmiące jak drwina, obecność SB i milicji jest bowiem doskonale wyczuwalna, a także widoczna na każdym kroku, pochodzić miały od osób, które — zgodnie z zachętą telewizji — zgłaszały się telefonicznie do prokurator, sądów i komend MO, by podzielić się swymi uwagami, na temat peerelowskiej sprawiedliwości, tudzież ładu i porządku.

Owi nieznanzi rozmówcy stanowili zapewne szczególną grupę, jeżeli upominali się nie tylko o zwiększenie liczby i lepsze uzbrojenie stróżów porządku publicznego, lecz także o jeszcze surowsze karanie przestępstw (choć wyroki sądów PRL często w swej surowości sięgają granic absurdu), zaostrezenie reżymu więziennego, a nawet ograniczenie wydawania paszportów zagranicznych ze względu na sytuację gospodarczą kraju (sic!). A ponieważ władze powinny uwzględnić głos opinii publicznej — jak oświadczył wiceminister Skóra — nowa ustawa o rozszerzonych uprawnieniach ORMO, o której zresztą w audycji przezornie mowy nie było, wyjdzie naprzeciw oczekiwaniom społecznym.

O tym, jak dalece zafalszowany obraz opinii publicznej przedstawił telewizjom czterej bohaterowie programu o praworządności świadczyć mogą wyniki pewnych badań nieznanego szerszemu ogółowi, a dotyczących stosunku społeczeństwa do milicji. Opublikował je, zapewne tylko częściowo, tygodnik „W służbie narodu”, pismo milicyjne niedostępne dla przeciętnego czytelnika. Organizatorzy ORMO badali chcieli przede

wszystkim sprawdzić, jak kształtuje się obraz milicji w opinii publicznej, zadali przeto ankietowanym pytanie, jacy ludzie podejmują tam pracę, proponując parę wariantów odpowiedzi. Ogromna większość spośród nich zabrzmiała dla funkcjonariuszy MO bardzo niekorzystnie. 28,9 % ankietowanych wypowiedziało się, że do MO idą osoby, którym nie chce się pracować, 26,9 %, że tacy, co liczą na korzyści materialne i przywileje, zaś 19,8 %, że kandydaci nie mający wykształcenia ani żadnych kwalifikacji. W sumie więc ponad 75 % odpowiedzi zabrzmiało dla milicji wysoce nieprzyjemnie. Negatywnie ocenili też respondecy skuteczność MO w ściganiu przestępstw (51,9 % uznało, iż przyczyną tego jest brak chęci działania). Wreszcie 63 % respondentów określiło zawód milicjanta jako nie ceniony przez społeczeństwo. Dane te mówią same za siebie i są znacznie prawdziwsze, niż opowieści peerelowskich dygnitarzy o tęsknotach obywateli za zwiększeniem liczby patroli milicyjnych.

Co się tyczy ustaw o postępowaniu z osobami uchylającymi się od pracy, zarówno władze, jak i środki masowego przekazu przypominają od czasu do czasu, że nie przyniosła ona oczekiwanych rezultatów. Rzeczywiście, wydziały zatrudnienia przy urzędach miejskich, które zając się miały rejestracją pasożytów i kierowaniem ich do pracy, niezbyt (na szczęście) przejęły się swoją rolą, skupiając zainteresowanie

przede wszystkim na działaczach „Solidarności” i opozycji, którzy niekiedy, pomimo najszczęstszych chęci nie mogli znaleźć pracy, zwłaszcza zgodnej z kwalifikacjami. Wydziały zatrudnienia usiłowały wówczas zmusić ich pod groźbą sankcji przewidzianych w ustawie do przyjmowania rozmaitych ostatnich prac. Tak więc np. zdolnemu historykowi zaproponowano pracę magazyniera w odległej o kilkadziesiąt kilometrów miejscowości, czy młodej absolwentce filologii — pracę sprzątaczk.

Kiedy odmawiali podejmowania podobnych prac, wpadali automatycznie do kategorii pasożytów.

Ostatnio prasa omawiając stan przestępczości w PRL znów zajęła się pasożytami, upatrując w ich istnieniu jedno z podstawowych źródeł zła. „Życie Warszawy” z dn. 3. 02. br. wydukuwało wywiad z wicedyrektorem Departamentu Postępowania Karnego Prokuratury Generalnej Leszkiem Pietrasińskim, który oświadczył m. in., że aż 42 % sprawców rozbojów i 28 % sprawców kradzieży stanowią pasozyty społeczni.

Enuncjacje te brzmią nieco śmiesznie w zestawieniu z pewnym oficjalnym dokumentem, nie udostępnionym zresztą opinii publicznej. Mam tu na myśli załącznik do Raportu o Stanie Przestępczości, przygotowanym wiosną 1986 r. przez resort sprawiedliwości i poświęconemu osobom uchylającym się od pracy.

Otóż, jak wynika z tego dokumentu, w pierwszych latach obowiązywania ustawy do rejestru



Sytuacja opanowana dzięki odpowiednim ustawom.

wpisanych było 9 tys. pasożytów, a liczba ta w roku 1986 zmalała do niespełna 6 800. Czy do prawdy tej garstce osób, w zestawieniu z 37-milionową populacją, można przypisywać poważniejszy wpływ na kształtowanie się przestępczości?

Brzmiało to wręcz niewiarygodnie, stąd też wyłonił się zwykły pomysł. Skoro pasożytów jest zbyt mało, trzeba postarać się, aby było ich więcej. Celowi temu służyć ma przede wszystkim za-

ostrzenie kryteriów, kto jest pasożytem. Stąd też propozycje resortu idą w kierunku objęcia przymusem pracy mężczyzn do 55 lat życia (obecnie do 45), a także kobiet, pominiętych przez obowiązującą obecnie ustawę. Projekt nowelizacji przewiduje także potraktowanie jako pasożytów wszystkich osób porzucających pracę, a także zaostrenie represji. M. in. władza administracyjna będzie mogła żądać od pasyżanta wykonywania robót na cele publiczne w wypadku „kłęski żywiolowej” lub „siły wyższej” przez 180 dni w roku! (Obecnie 60 dni).

Ciekawe, iż przeszło 5 lat po wprowadzeniu stanu wojennego i w trzy i pół po jego zniesieniu, władze nadal jawnie wyrażają pogląd, iż najlepszą metodą utrzymania ładu i porządku są pałki, kraty, praca przymusowa. Równocześnie mówi się o tym, iż wzrost przestępczości udało się skutecznie zahamować, zaś liczba popełnianych w kraju przestępstw wykazuje tendencję spadko-

nie bądźmy jednak drobiazgowi. Przedstawiciele władz natomiast zgodnym chórem i bez żadnych już rozbieżności, wyrażają przekonanie, że sytuację udało się opanować dzięki nowym wspaniałym ustawom karnym uchwalonym 10. 05. 1985, a zwłaszcza zaś ustawie o szczególnej odpowiedzialności karnej.

Warto przypomnieć, że ustawa ta nie mająca precedensu nawet w ustawodawstwie PRL, ograniczyła poważnie zawieszanie przez sądy kar pozbawienia wolności, przedterminowe warunkowe zwolnienia, rozszerzyła natomiast stosowanie i tak nadużywanych aresztów tymczasowych. Przede wszystkim jednak ustawa wprowadziła na szeroką skalę sądenie w trybie przyspieszonym, pozostające w kolizji z prawidłowością wymierzania sprawiedliwości, co sprawiło, że w drugiej połowie 1985 r. liczba więźniów zaczęła wzrastać o ok. 2 300 osób miesięcznie. Zdaniem władz taka polityka wychodzi naprzeciw

oczekiwaniom społeczeństwa, zwłaszcza klasy robotniczej, która domaga się surowego karania złodziei mienia społecznego, chuliganów, itd.

Oczywiście tego rodzaju opinie wygłaszane w imieniu społeczeństwa nie znajdują pokrycia w badaniach socjologicznych i oparte są na dowolności. O tym, co naprawdę myśli klasa robotnicza na ten temat można przekonać się na podstawie badań przeprowadzonych przed kilku laty

w zakładach przemysłowych stolicy. Otóż na pytanie w jaki sposób należy karać robotnika, który wynosi z fabryki wyroby, ich części, narzędzia itp. — więzieniem, grzywną, zwolnieniem z pracy czy naganą, większość respondentów opowiedziała się za tą ostatnią, co stanowi najlepszy próbiez surowości klasy robotniczej. Zapewne odpowiedzi wypadłyby inaczej, gdyby zapytano, jak należy karać złodziei mienia prywatnego, ale kwestia ta nigdy nie budziła szczególnego zaintereso-



wą która wzrosła gwałtownie w roku 1981 i rosła w latach następnych, zmniejszyła się o 2,7 % w pierwszych pięciu miesiącach 1986 r. (argumentu tego używano nawet jako jednego z motywów ogłoszenia lipcowej ustawy o szczególnym postępowaniu wobec sprawców niektórych przestępstw), w skali rocznej zaś spadła — według zastępicy Głównego Komendanta MO gen. Z. Trzcńskiego — o 6,8 %, natomiast według danych prokuratora L. Pietrańskiego o 6,7 %.

wania władz. Przepisy obowiązujące w PRL obwarowują ochronę mienia społecznego znacznie surowszymi sankcjami, niż kradzież dóbr stanowiących własność obywateli.

Nie tylko jednak społeczeństwo jako całość nie jest takie surowe, jak mu się to wmvawia ze szpalt gazet i ekranów telewizji. Również środowisko prawnicze bardzo krytycznie ocenia zarówno stan prawa, jak i praktykę wymiaru sprawiedliwości. Niedawno ukazał się dokument,

który stanowi tego potwierdzenie. Jest nim Raport o Stanie Prawa przygotowany przez Radę Legislacyjną przy Prezisie Rady Ministrów. Opracowanie to ma charakter poufny i przeznaczone jest do użytku wewnętrznego. Zespołem autorskim kierował były minister sprawiedliwości prof. Sylwester Zawadzki, zaś w jego skła-

dzie znaleźli się profesorowie prawa uchodzący za specjalistów w poszczególnych dziedzinach. Choć Raport wyraża zdecydowaną aprobatę dla ogólnego trendu zmian w systemie prawnym dokonanych w latach 1980-1985, w tym również dla wprowadzenia stanu wojennego, nie brak w nim jednak uwag krytycznych, podanych zresztą w bardzo łagodnej formie.

Otóż w rozdziale Raportu poświęconemu prawu karnemu i polityce karnej porcja krytyki jest szczególnie duża. Autorzy oceniają przy tym ujemnie zmiany w kodyfikacji karnej wprowadzone przez sejm w dn. 10. 05. 1985 podkreślając, iż obrany kierunek pozostaje w sprzeczności z tym, jaki przed polityką karną wytoczyła w swoim czasie komisja powołana przez Ministerstwo Sprawiedliwości. Ustawy majowe, zwłaszcza zaś ustawę o szczególnej odpowiedzialności karnej, nazwano przy tym „radykalnym eksperymentem”, co na tie języka dokumentu brzmi ostro. Raport postuluje wprowadzenie szeregu zmian idących raczej w kierunku liberalizacji, choć słowo to oczywiście nie pada, jako trącające herezję. Mówi się tylko o „możliwości rezygnacji z karalności niektórych zdarzeń”, co równa się depenalizacji,

o uznaniu niektórych dotychczasowych przestępstw za wykroczenia, o potrzebie szerszego niż dotąd stosowania kar nieizolacyjnych (Polska jest jednym z pierwszych krajów Europy pod względem liczebności więźniów; przed lipcem 1986 w zakładach karnych było ich 115 tys., po ostatnich zwolnieniach liczbę tę szacuje się na 100 tys.), a także o zmianach przepisów o zatrzymaniu i tymczasowym aresztowaniu.

Wreszcie, co w dokumencie takim jak raport



Na straży PRL-owskiego porządku: „Omnipotencja opresji”.

zabrzmiało frapująco, postulowano również „udział społeczeństwa w wykonywaniu kar izolacyjnych”. Stanowi to nieśmiałe zwrócenie uwagi na konieczność otwarcia bram więziennych przed działaczami towarzystw o charakterze penitencjarnym. Jak dotąd bowiem, wszystko co dzieje się w zakładach karnych umyka całkowicie

wszelkim formom kontroli.

Zestawienie Raportu, pomimo zawartych w nim pochlebstw dla rządzących, z ich własnym samopoczuciem i oceną sytuacji panującej w dziedzinie wymiaru sprawiedliwości, daje mimo wszystko do myślenia. Nasuwa się wniosek, że nawet ludzie stojący bardzo blisko władzy, jak autorzy Raportu, dostrzegają manowce polityki karnej PRL i zdają sobie sprawę, że prowadzi to przede wszystkim do zapelnienia więzień. W ostatnich latach losy politycznych przesłoniły położenie więźniów pospolitych, które też przecież budzi uzasadniony niepokój. Wskutek nierzetelności śledztw, powierzchownie prowadzonych rozpraw sądowych, a może raczej wskutek dominacji prokuratury, milicji i esbecji nad sądami (ta ostatnia prowadzi postępowania w dużych sprawach gospodarczych, przemysłowych, a często i kryminalnych) dochodzi do wielu nieuzasadnionych pod względem dowodowym skazań.

O dominacji tej niechaj świadczy fakt, że nawet w sprawach, w których śledztwo opiera się na ewidentnym braku logiki lub dowodowych lukach, sądy z reguły nie zwracają prokuraturze akt do uzupełnienia, choć procedura przewiduje taką

możliwość. Sędzia, który uczyni taki krok, zazwyczaj musi gęsto się z niego tłumaczyć, zaś prokuratura skarży postanowienia sądów do wyższej instancji i ta przyznaje jej rację. Po co więc narząca się na przykrości, które w dodatku nie służą niczemu? Sąd orzeka więc nawet przy brakach w materiale dowodowym, oskarżony wychodzi z sali z wyrokiem skazującym, a społeczeństwo traci zaufanie do sądów.

W ostatnim okresie problemy wymiaru sprawiedliwości znalazły się w centrum uwagi „Solidarności”, która ogłosiła swe stanowisko w tej sprawie. W dziedzinie prawa karnego jest ono do pewnego stopnia zbieżne z wnioskami autorów

Raportu, choć oczywiście idzie nieporównanie dalej. Propozycje „Solidarności” zawsze jednak pozostają niezauważane, lub są lekceważone przez władze. Podobny los spotka zapewne Raport, który pozostanie znany tylko wąskiemu gronu.

Mówi się, że Temida jest ślepa i przedstawia ją z opaską na oczach. Władze PRL są głuche na wszelkie głosy krytyki dochodzące z wielu stron. Wiara w omnipotentę przepisów i skuteczność operowania strachem przesłoniła im całkowicie obiektywizm i zaćmiła zdrowy rozsądek.

Kraków, luty 1987

JAN PAWLICKI

Więzy czy więzi ?

Kiedy kraj realnego socjalizmu sprzedaje coś po dumpingowych cenach na Zachodzie, lub gdy kupuje tam na kredyt, którego następnie nie spłaca, jest to: „wzajemnie korzystna wymiana handlowa”. Kiedy Związek Sowiecki handluje ze swoimi satelitami, lub krajami Trzeciego Świata, jest to „braterska pomoc”. Ten zwrot wydaje się być nieprzypadkowy, jeśli uświadomimy sobie, że chodzi o stosunki seniora z wasalami, lub krajami, które dopiero pretendują do roli tych ostatnich. Na Zachodzie mamy Wspólny Rynek (Wspólnotę Gospodarczą) i Strefę Wolnego Handlu, u nas jest Rada Wzajemnej POMOCY Gospodarczej.

Stosunki gospodarcze Polski w ramach RWPG mieszczą się, statystycznie rzecz biorąc, w handlu zagranicznym i nawet stanowią więcej niż połowę jego wolumenu, lecz rządzą się raczej odrębnymi zasadami niż handel czy stosunki z tzw. II obszarem. O ile całym handlem zagranicznym krajów realnego socjalizmu w dużym stopniu rządzi polityka, o tyle w obrębie bloku jest on całkowicie zdominowany przez układ polityczny, w którym tkwią wszyscy uczestnicy wymiany.

W feudalnej zależności: senior — wasal, czy w mniej anachronicznej wersji: patron — klient,

stosunki ekonomiczne podlegają kamuflażowi, jako mniej istotne, podrzędne i jakby trochę nie licujące z ideologicznym czy emocjonalnym charakterem całego układu. Senior-patron otacza wasala-klienta opieką, zapewnia mu bezpieczeństwo nie wystawiając za to szczegółowego rachunku. Bezpieczeństwo to gwarantuje jego zbrojne ramię, lecz i zasobność; gdy trzeba, dziedziec otworzy swój spichlerz, a szef mafii wypisze czek. Oczekuje jednak, że wasal-klient w razie potrzeby stanie u jego boku, a na codzień będzie mu składał daninę. I strony nie będą się po kramarsku rozliczały, co, jak świat światem, w długich okresach zawsze oznacza nieekwiwalentną wymianę z korzyścią dla silniejszego.

Można jednak zaryzykować twierdzenie, że to nie wyzysk ekonomiczny był głównym celem powołania w 1949 r. przez Związek Sowiecki RWPG. Była to przede wszystkim jeszcze jedna forma zespolenia satelitów wokół siebie.

W tym czasie ich zależność od Moskwy była absolutna i można im było nakazać praktycznie wszystko. Nakazano zaś tworzenie gospodarek wzorowanych na sowieckiej nie tylko pod względem zasad, lecz i struktury. Ta autarkia sprawiła,

ze nie były one komplementarne wobec siebie i nie stanowiły też prostych przydatków gospodarczych ZSSR. Każdy kraj musiał rozbudowywać najcięższy przemysł i nie bacząc na brak bazy surowcowej fundować sobie wielką hutę, produkującą marnej jakości stal, którą miał Związek Sowiecki. Każdy też powinien był przejść przez okres dewastacji rolnictwa poprzez kolektywizację, miast stać się dostawcą produktów rolnych do wiecznie głodującego ZSSR. Chyba tylko Polska, z zasobami węgla i przejętymi stoczniami mogła się jako uzupełniać choć w części z gospodarką sowiecką.

Przyjęcie np. Grecji do EWG poprzedzone było długą dyskusją, czy kraj odległy geograficznie i na niższym poziomie od członków-założycieli, będzie dla nich wygodnym partnerem. Do RWPG natomiast przyjmuje się Kubę, Mongolię czy Wietnam na zupełnie innej zasadzie: nasz kraj, trzeba się z nim na wszelkie możliwe sposoby zjednoczyć no i wesprzeć w potrzebie, bo tego wymaga imperialny interes hegemony, występujący jako internacjonalistyczna solidarność. RWPG teoretycznie może przynosić korzyści jej członkom, lecz przede wszystkim służy solidarnemu ponoszeniu kosztów funkcjonowania obozu.

Swoista sakralizacja stosunków ekonomicznych, prezentowanie ich głównie w warstwie ideologicznej i emocjonalnej idzie w parze z całkowitą tajemnicą odnośnie warunków, rozliczeń, a nawet prawdziwego wolumenu wymiany towarów, usług itp. W połączeniu z tym, że w realnym socjalizmie nie można ustalić żadnej realnej wartości, prowadzi do do sytuacji, w której nikt, w tym najbardziej wtajemniczeni, nie jest w stanie stwierdzić, jak naprawdę kształtują się te stosunki. Wiedza na ten temat opiera się na informacjach cząstkowych, tzw. przeciekach oraz plotkach i mitach, które choć przesadzone i udratyzowane, zapewne oddają w jakimś stopniu istotę sprawy. Najgłośniejsza była w ostatnich latach (1981) afera z tzw. raportem Rajskiego, demaskującym wyzysk Polski przez ZSSR. (Autora spotkało za to więzienie). Sugestywność dokumentu jest duża, lecz dane trudne do udokumentowania.

Przesłanką dla takiego rozumowania była sprawa polskiego węgla kupowanego przez ZSSR w latach 50-tych, po jawnie nieekwiwalentnych cenach, co skończyło się umową o odszkodowaniu. Nie doprowadziło to jednak do jawności

w tej dziedzinie, a tylko to mogłoby usunąć podejrzania na przyszłość.

Wiadomo, że niekorzystne są dla nas transakcje, kiedy kupujemy za waluty wymienne wyposażenie dla statków i sprzęt do prac budowlanych w ZSSR, a dostajemy 62 kopiejki za dolara. Podobno takie transakcje złożyły się na kilka miliardów dolarów naszego zadłużenia na Zachodzie. Wiadomo, że niektóre umowy mają charakter prawie kolonialny; warunki są jednostronnie ustalone przez stronę sowiecką. Z drugiej jednakże strony, ludzie zajmujący się handlem z ZSSR twierdzą, że często wysyłamy tam niepełnowartościowe towary, że nie wywiązujemy się ze zobowiązań itd.

W hucie Katowice, zbudowanej i rozbudowywanej obecnie na żądanie ZSSR (któż to i jak może sprawdzić?!), powstaje obecnie, według sowieckiego projektu i z sowieckich części nowa, wielka koksownia. Huta, zasilana gazem ziemnym nie potrzebuje jej, zaś środowisku naturalnemu będzie ona wydatnie szkodzić. Chodzi jednak o koks, który ma być sprzedawany na Zachodzie celem zdobycia środków na pokrycie naszych dolarowych długów wobec ZSSR. Nie wiadomo, czy za ropę, czy za rakiety SS-20 wystawione dla wspólnej obrony — pewno w ramach ogólnego rachunku. Urządzenia przysyłane z ZSSR były w wielkiej części odsyłane przez polskich fachowców, jako nie odpowiadające standardom, wykrakowane itd. — ku rosnącemu niezadowoleniu sowieckiego nadzoru. Skończyło się to serią przesłuchań fachowców przez Służbę Bezpieczeństwa, z udziałem specjalistów z sowieckiego nadzoru, specjalistów chyba od przesłuchań, bo na technice znali się oni niezwykle słabo. Zalecono montować, co przysyłają.

Z kolei w Stoczni Gdańskiej, gdzie buduje się statki dla ZSSR, sowiecki nadzór składa się z wysmientych fachowców, kompetentnych i konsekwentnych, którzy potrafią po wielu próbach i wymianach, wymusić wszystkie założone standardy.

Jednostkowe przykłady, rzecz jasna, nie mogą stanowić o całości, wszystkie jednakże charakteryzują dość jednoznacznie nasze stosunki, co zmusza do zastanowienia.

Szczególną sprawą stanowią zbrojenia Układu Warszawskiego. Jeśli nawet nie zajmuje się nimi RWPG (tego nie wiemy, może to być uz-

gadniane innymi kanałami), to i tak rzutują one na całokształt ekonomiki obozu. W tej dziedzinie zależność od ZSSR (tylko Rumunia może być pewnym wyjątkiem) posunęła się do tego stopnia, że praktycznie możemy mówić o sowieckiej polityce zagranicznej i wojskowej oraz o sojuszniczych kontyngentach. Nikt poza najbliższymi kręgami kierowniczymi nie wie, jak one są ustalane i ile wynoszą. Podaje się co najwyżej budżet Ministerstwa Obrony, ale nikomu nawet oficjalnie nie wypada już powiedzieć, że są to wszystkie koszty wojskowe. Tych zresztą też nie można ustalić. Natomiast jeśli chodzi o udział w zbrojeniach, to zdaje się, że jest on organizowany w następujący sposób: każdy kraj ma polecenie wystawienia i wyekwipowania określonej ilości wojsk, wykonania określonych prac wojskowych i wyprodukowania pewnych partii uzbrojenia na potrzeby obozu i jego sojuszników. Nie wiadomo, ile czego i jak to jest rozliczane. Poza tym przyjmuje się, że główny ciężar zbrojeń ponosi ZSSR, przy czym niektóre bronie wytwarza i użytkuje sam, nie dopuszczając sojuszników do tej tajemnicy. Czyni to jednak w interesie całej wspólnoty, kosztem potrzeb swojej ludności. I wspólnota musi to jakoś zrekompensować dostawami, choćby mebli czy kosmetyków. Przy czym trzeba wierzyć na słowo, że jest tej broni akurat za tyle. Nie wiadomo, czy bywa to kwestionowane, lecz można przypuścić, że to, co kraje satelickie wnoszą, w różnej zresztą postaci, w zbrojenia, jest dziś chyba wynikiem przetargów, w których może się nie kwestionuje zasadności wydatków, lecz zsyła za niemożność ich poniesienia.

W społeczeństwie polskim istnieje głęboko ugruntowane przeświadczenie, że jesteśmy wykorzystywani przez partnerów w RWPG, a przede wszystkim przez Związek Sowiecki. W ZSSR, gdzie już mało kto nie może nie zauważać ogólnego niedostatku, prawie każdy jest święcie przekonany, że to z tego powodu, iż jego kraj utrzymuje wszelkie możliwe „ruchy postępowe” oraz bratnie kraje socjalistyczne. W tych krajach z kolei też każdy sądzi, że dokłada do tego interesu. Teoretycznie wszyscy razem nie mogą mieć racji, ponieważ tam, gdzie ktoś dokłada, ktoś inny powinien zyskiwać. I tak jest w RWPG, ale tylko w układach między poszczególnymi krajami i w pewnych odcinkach czasu. Generalnie jednak, wszyscy uczestniczą w przedsięwzięciu o ujem-

nej efektywności, które w sumie więcej wartości zużywa, niż tworzy. A trzeba pamiętać, że nie jest to przedsięwzięcie czysto ekonomiczne, lecz głównie skarbonka, w której gromadzi się środki na politykę imperialną obozu, w tym na zbrojenia. Jest więc do czego dokładać i wszyscy mogą mieć poczucie złego interesu, z wyjątkiem tych, którzy osiągają pozaekonomiczne korzyści.

Marność tego interesu pogłębiona jest dodatkowo przez fakt, że RWPG jest wyjątkowo niesprawna i nieskuteczna jako koordynator podziału pracy i jako rynek, a więc w tych dziedzinach, do których oficjalnie jest powołana. Tzw. socjalistyczna integracja pozostaje frazesem bez pokrycia; prawie żadnego przedsięwzięcia nie można należycie uzgodnić, a co dopiero wykonać. Do tego nie udaje się załatwić kwestii rozliczeń choćby przy pomocy tzw. rubla transferowego. Wymiana ma przeważnie charakter dwustronny — po co więc wspólnota? — i odbywa się przeważnie w clearingu, co jest najbardziej prymitywną formą handlu. A gdy trzeba czasem zawrzeć szybko i sprawnie jakąś transakcję, to członkowie RWPG załatwiają to między sobą w dolarach, co jakby już nikogo nie gorszy.

Wspomniane już koszty utrzymania obozu obejmują również pomoc ekonomiczną dla tych krajów członkowskich, w których kryzys polityczny paraliżuje ekonomikę. Po interwencji na Węgrzech i w Czechosłowacji, trzeba było jakoś zrównoważyć represje, choćby pewną poprawą warunków życia. Z czymś podobnym spotkała się Polska około 13 grudnia 1981. Co prawda wystawia się nam rachunek w postaci wzrostu zadłużenia, lecz faktem jest, że na bieżąco obóz, a szczególnie ZSSR do nas dokładał (o implikacjach tego jeszcze będziemy mówili). Można taką politykę ocenić jako internacjonalistyczną składkę na kolejnego członka-pechowca, ale jest to w gruncie rzeczy rozłożenie kosztów takiej czy innej interwencji na rzecz utrzymania pełni władzy komunistycznej elity w poszczególnych krajach.

W latach kryzysu, równoległe ze spadkiem obrotów handlowych z Zachodem, rosły więc obroty Polski wewnątrz obozu, nie tylko procentowo, lecz również w wielkościach bezwzględnych. Włączył się w ów RWPG-owski mechanizm pomagania chwiejącym się reżymom, co właśnie odbiło się wzrostem naszego zadłużenia w ZSSR

i w innych bratnich krajach. Widząc naszą sytuację przyszły nam one, jak zawsze, z braterską pomocą, polegającą na tym, że w sumie więcej nam sprzedały, niż u nas kupiły. Zastanawia jednak, że deficyt handlowy z I obszarem, który wyniósł w 1981 r., więc za „anarchii” — 1,6 mld rubli, zmalał do 0,6 mld w roku 1982 i 1983, a w następnych dwóch latach wyniósł kolejno 0,7 i 0,8 mld rubli. Czyżby po 13 grudnia Polska już mniej wymagała pomocy?

Jednocześnie zacieśniały się więzi kooperacyjne ze Związkiem Sowieckim. Schemat jest taki, że wybrane zakłady czy działy produkcji otrzymują surowiec i zamówienia z ZSSR, tam też kierują gotowe produkty. Odbywa się to pod nadzorem sowieckich specjalistów i przeważnie na sowieckich warunkach. W ten sposób, według jak zawsze niesprawdzonych danych, Związek Sowiecki miał przejąć kontrolę nad przemysłem chemicznym w 40 %, nad lekkim — w 60 % i nad okrętowym w całości. Być może są to informacje przesadzone, jak i to, że gospodarka jest w dużym stopniu obsadzona przez doradców sowieckich na różnych szczeblach. Oficjalnie na początku 1987 r. podano, że zakładów takich jest i ma być prawie 150. Pełnej listy jednakże nie podano.

Nie znając całości i sposobu rozliczeń tej swoistej pracy nakładczej można jedynie przypuszczać, iż objęte nią zakłady produkują dla Polski głównie inflację, obciążają bilans energetyczny, transportowy itp. Nie wiemy jednakże, co i ile dostajemy za to z ZSSR i jaka jest tego opłacalność. W każdym razie, najbardziej chyba potrzebnego z ZSSR towaru, czyli ropy, sprzedaje się Polsce coraz mniej. Surowce sowieckie sprzedawane są nam coraz częściej na zasadzie: „wydobądź sobie i wywieź”. W związku z tym angażujemy się w kosztowne inwestycje surowcowe w ZSSR i w rurociągi, jakby nam było ich mało w kraju. Ilość takich wielkich inwestycji w ZSSR zbliża się już do dziesięciu. Rozliczeń nie znamy.

Mówienie, że będąc politycznym protektora-tem ZSSR stajemy się jego gospodarczą kolonią, o tyle nie przystaje do sytuacji, że w sensie dyspozycji jesteśmy nią od 40 lat, zaś prawdziwej strony ekonomicznej naszych stosunków nie znamy. Na pewno zaś można powiedzieć, że przesunięcie proporcji w obrotach między II i I obszarem płatniczym na niekorzyść zachodniego, oznacza odchodzenie od wyższego poziomu cywilizacji do

nizszego, sprzyja więc pogłębianiu zacofania.

Prawdziwego zakresu zmian w naszych stosunkach ekonomicznych w latach 80-tych nie znamy jeszcze dlatego, że zabieg ten ma w dużym stopniu polityczny i propagandowy charakter. A propaganda w kraju i na użytek zagranicy jest przy tym odmienna.

Dla Polaków mamy więc obrazki budującej jedności internacjonalistycznej i narzekanie na Zachód, który wciągnął lekkomyślną ekipę Gierka w kredytową pułapkę, by nas uzależnić od siebie i odciągnąć od bratnich krajów. Do tego zapewnienia o harmonijnym rozwoju w ramach RWPG i oczekiwanych z tego tytułu korzyściach. Propaganda ta w Polsce wydaje się absolutnie bezskuteczna, bo nawet zupełny ignorant ma z góry wyrobioną opinię o technice sowieckiej i zachodniej — i ma przy tym rację.

Dla Zachodu natomiast przeznaczone jest stwierdzenie, że pozbawieni jego wsparcia popadamy w coraz większą zależność od Wschodu, że wchłania nas RWPG, co wzmacnia potęgę bloku, Zachodowi zaś przynosi szkodę — jeśli nie ekonomicznie, to kulturową. Lecz z polskiego punktu widzenia, szkody wynikłe z tego są o wiele bardziej istotne dla samej Polski. Wygląda na to, że Moskwa odrabia zaległości z lat 40-tych. Wtedy, dufna w swą potęgę, kazała nam budować autarkiczną gospodarkę — w zgodzie z doktryną. Obecnie, nie przejmując się doktryną i nie będąc pewną politycznego panowania, wiąże nas dodatkowo ekonomicznie, wiedząc, że zależność gospodarcza może być skuteczniejsza i mniej kłopotliwa dla protektora niż interwencja zbrojna.

Poznań, luty 1987

Jedyna w Bawarii **POLSKA DRUKARNIA OFFSETOWA**

KONTRAST

BREITENSTEINSTRASSE 33 D-8209 SCHLOSSBERG-ROSENHEIM
TELEFON 08031/7777

wykonuje:
książki, broszury, czasopisma, katalogi, plakaty,
odezwy, prospekty, karty świąteczne, ulotki, blankiety
oraz wszelkie inne
organizacyjne, społeczne, przemysłowe i prywatne druki.
Skład elektroniczny we wszystkich językach europejskich.
Solidne wykonanie — ceny umiarkowane!

Generacja jutra

O MŁODZIEŻY W TRÓJMIEŚCIE

Część I

Opinie zgłoszone przez „dorosłą” prasę podziemną w kwestii tzw. opozycji młodzieżowej są tyle różnorodne, co gołosłowne. Na usprawiedliwienie publicystów trzeba jednak powiedzieć, że rzadko wspiera ich wysiłki niezależna socjologia i pedagogika publikująca wyniki swych badań. Ufam wszelako, że takie badania w ogóle są prowadzone, bo pozostawianie diagnozy wyłącznie w rękach żurnalistów byłoby ciężkim błędem. Stoimy przecież w obliczu zbliżającej się zmiany warty. Dla dojrzewającego właśnie pokolenia „Solidarność” to tylko zakurzone wspomnienia dzieciństwa, bardziej symbol niż realność. Przywódców i działaczy związku nazywa ono dość pogardliwie — „Zbowidem”. Kiedy „Reduta”, pismo gdańskiego Porozumienia Grup Niezależnych „Wolność”, przedrukowała fragment wywiadu, jakiego udzielił Stefan Bratkowski „Przeładowi Wiadomości Agencyjnych” (nr 25), zadeptykował ów fragment właśnie „Zbowidowi „Solidarności”. Równie symptomatyczny jak dedykacja, był dobór treści. Otóż w cytowanym urywku Bratkowski, choć sam rencista-kombatant, powiedział m. in.: „...Rośnie nowe pokolenie. Stykam się z tymi ludźmi, którzy wiedzą, że nie ma wyjścia, że dotychczasowe metody, te negocjacyjne, do niczego nie prowadzą. Możemy mieć z czasem partyzantkę miejską. Do tego doprawdy nie trzeba wiele, a nikt sobie z tym nie poradzi”.

Gruntowna synteza tego, co się dzieje obecnie w głowach oraz sercach nastolatków, to zadanie ponad siły jednego publicysty. A na pewno ponad moje siły. Dlatego też zamiast wygłaszać kategoriyczne uogólnienia, spróbuję opisać funkcjonowanie znanych mi grup młodzieżowych Trójmiasta.

My studenci

Na ogół osobie postronnej łatwiej zetknąć się z przejawami aktywności uczniowskiej niż studenckiej. O tyle to dziwne, że zarówno potencjał intelektualny, jak i możliwości organizacyjne

(mniejsze rygory, większa mobilność) przemasują za uczelniami. A jednak studenci nie potrafili po 13 grudnia 1981 stworzyć żadnej liczącej się organizacji.

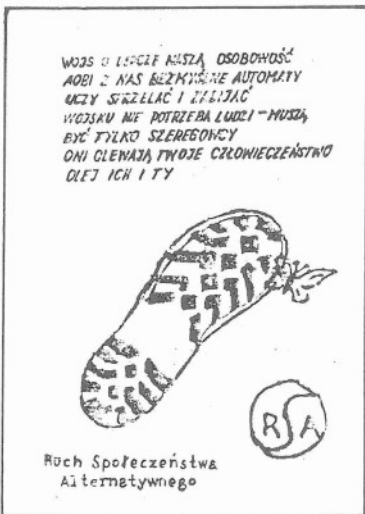
W różny sposób próbowano wyjaśnić ich bierność i niesamodzielność. A to dużą skalą represji i infiltracji środowiska akademickiego przez SB, a to błędną koncepcją Regionalnej Komisji Koordynacyjnej, wedle której studenci mieli pełnić wyłącznie pomocnicze funkcje wobec „dorosłego” podziemia, a to niekorzystnymi wpływami Ruchu Młodej Polski na elitarne kręgi uczelniane. Pierwsze tłumaczenie być może miało rację bytu w okresie stanu wojennego, ale dziś jest zupełnie niewiarygodne. Drugą wersję wielokrotnie dementowali wszyscy członkowie RKK, podkreślając, że nigdy nie ograniczali swobody studenckich inicjatyw, ale przeciwnie — zawsze zależało im na wzmocnieniu ruchu akademickiego. Wreszcie RMP wypowiadał się co prawda przeciw konspiracyjnym formom działania, ale przecież nie za marazmem, tylko za pracą w jawnych, możliwie legalnych strukturach. Ci z „młodopolaków”, którzy mają jeszcze pokoleniowy kontakt ze środowiskiem, sami narzekają na nieruchawość akademickiej braci. (Jest ich zresztą — tak na marginesie — coraz mniej. Ruch Młodej Polski, jak wszystko, ulega wpływom czasu, przerażając się w ruch jeśli nie starej, to na pewno dojrzałej Polski i jako taki nie mieści się w ramach niniejszego artykułu).

Niezależnie od przyczyn, „koń, jaki jest, każdy go widzi”. A co ciekawe, pogodziły się z tym również jednostki z inicjatywą (w końcu i na uczelniach takie się trafiają), które szukają pola dla swej aktywności poza własnym środowiskiem.

Licealiści-indywidualiści

Inaczej w szkołach średnich. Szczególnie w liceach, gdzie do ubiegłego roku szkolnego niemal każdy mógł znaleźć satysfakcjonujące za-

jęcie na własnym podwórku. Ukazywały się pisma uczniowskie. Efemerydy — oceni ktoś z lekceważeniem. „Jedynka”, gazетка i Liceum Ogólnokształcącego w Gdańsku ma na swoim koncie ponad 20 numerów (pierwszy ze stycznia 1984). Podobną liczbę numerów „Emisariusza” wydało Koło Oporu VIII LO. Czy można biuletyn wychodzący przez dwa i pół roku nazwać efemerydą? Czy większą efemerydą nie okazał się warszawski tygodnik „Tu i teraz” z takim impetem uruchomiony przez Kazimierza Koźniewskiego?



Ulotka Ruchu Społeczeństwa Alternatywnego:
System woli utrzymywać milicyjną hołotę.

Warto też podkreślić, że najstarsza gazeta uczniowska liczy sobie ponad 4 lata. „Biuletyn Informacyjny Topolówka”, pismo młodzieży III Liceum Ogólnokształcącego w Gdańsku wychodzi bowiem nieprzerwanie od września 1982 r. W jego redagowaniu, drukowaniu i kolportowaniu bierze udział od 30 do 60 osób, czyli 5 do 10 % wszystkich uczniów „Topolówki”.

BIT-owcy zmonopolizowali podziemne życie szkoły organizując akcje masowe: przerwy milczenia, wiece w obronie represjonowanych kolegów (w „Topolówce” a to kogoś aresztowali, a to wyrzucili ze szkoły, albo chociaż zawiesili w pra-

wach ucznia, więc zawsze jest kogo bronić), kolportując bibule i książki, a przede wszystkim mając pomysły. I tymi pomysłami wygrywałą z kolejnymi dyrektorami, co gorliwymi nauczycielami, a także z milicją. Bo, jak poucza „Mały konspirator”: „Walka z czerwonym sprowadza się do konfrontacji w sferze szeroko rozumianej kultury”.

Kiedy na przykład na początku 1982 r. rusycysta Gaczoł wypowiedział osobistą wojnę rozklejanym w całej szkole plakietkom „Solidarność zwycięży”, gorliwie zdrapując je ze ścian, pewnego dnia na ulotkach zamiast dotychczasowego, ogranego już tekstu pojawił się inny, także wypisany charakterystycznym, „solidarnościowym” liternictwem: „Czy Gaczoł zwycięży?”. Ostatnia litera nazwiska rusycysty również była zwieńczona flagą, z tym — że radziecką. „Solidarność” może i nie zwyciężyła, ale Gaczoł wódz wątplenia przegrał z kretešem.

Przykład drugi. 1 grudnia 1983 r. na uczniów spadła fala rewizji w celu, jak pisał BIT: „zastraszania całego środowiska przed rocznicą grudnia i podwyżkami oraz sparalizowania protestów...”. W rzeczywistości osiągnięto efekt odwrotny, m. in. dlatego, że akcja SB spotkała się z natychmiastowym, niekonwencjonalnym przeciwdziałaniem. Oto wkrótce po rewizjach do zgromadzonych w różnych szkolnych zakamarkach uczniów przemówiło po raz pierwszy radio BIT. Audycja dodała ducha licealistom.

Dalej. Jesienią 1984 r. polonista Czernski uruchomił „Nowego Kadyceusza” — miesięcznik literacki młodzieży „Topolówki”, pomyślany jako przeciwwaga dla BIT-u. Ten ostatni początkowo lekcewał ewentualną konkurencję, ale gdy Czernski zapowiedział, że zamieści w swoim organie rubrykę „Biuletyn Informacyjny Topolówki”, postanowił prowokacji nie darować. I oto w szkole pojawił się nowy numer „Kadyceusza” przygotowany od A do Z przez redakcję BIT-u. Jak na miesięcznik literacki przystało, pismo drukowało na pierwszej stronie artykuł „Prorok naszych czasów”, poświęcony Orwellowi. Żaden prawdziwy już numer nie dorównywał poczytnością pastiszowi i organ oficjalny, po długich i ciężkich cierpieniach zgłosił ostatecznie w ubiegłym roku szkolnym.

Wreszcie ostatni dowód twórczego podejścia i przełamywania schematów. Od kilku lat malejąca atrakcyjność kółek samokształceniowych naprowadziła redakcję BIT-u na pomysł,

żeby tradycyjne formy edukacji zastąpić klubem wideo. Znaleźli dojsie do sprzętu i planują co 2-3 tygodnie projekcje filmów „Nowej”, „Videokontaktu”, lub zachodnich połączonych z dyskusją. Uważają, że wideo ma większą moc przyciągania niż dawne kółka, jest od nich bezpieczniejsze, a jako poligon doświadczalny do wyławiania narybku służyć może równie dobrze.

„Topolówka” nie miała jak dotąd problemów z brakiem nowych kadr. Częściowo jest to zastuga „świadomego kształcenia rewolucjonistów” (tak twierdzi szycująca się właśnie do matury dotychczasowa ekipa kierownicza), częściowo skutkiem swoistego sprzężenia zwrotnego, które trwa już od lat. Mianowicie szkoła ze swą opozycyjną legendą przyciąga wiele niespokojnych duchów, które z kolei swą działalnością w jej murach legendę tę dalej wzmacniają.

Powie ktoś, że zarówno „Topolówka”, jak i I czy IX Liceum Ogólnokształcące to szkoły z dawnymi tradycjami, wysokim poziomem nauczania, uznawane kiedyś za elitarne, a więc nietypowe. Odpowiem na to słowami apelu do pierwszoklasistów, jaki w listopadzie 1984 zamieściło pismo VIII

LO „Emisariusz”: „Znaleźliście się w szkole, o której krąży różne opinie. Najczęściej mówi się, że jest to liceum, do którego idzie się w ostateczności (...). Średni poziom uczelni zasadniczo wynika ze złej sytuacji lokalowej, jak i z karygodnego wyposażenia klas. System, w jakim zjemy, niestety woli utrzymywać milicyjną hołotę, niż łożyć na rozwój oświaty. Znać chyba historię „szkółki milicyjnej” i naszej szkoły. Niestety kompleks budynków położonych naprzeciwko cmentarza w Zaborni, który miał być przeznaczony dla

naszego liceum, został opanowany przez ZOMO...”.

Jak widać, nie tylko uczniowie elitarnych ogólniaków, ale także szkoły bez tradycji, położonej daleko od centrum, bo na Siedlcach, mają pełną świadomość, czego wart jest system, który „woli utrzymywać milicyjną hołotę...”. I nie zmienia mojej opinii nawet fakt, że słowo „hołota” napisano na łamach „Emisariusza” przez „ch”. Gazetki wymienionych wyżej ogólniaków łączą wspólna niechęć do formułowania jakichś szerszych programów. Swe zadania określają krótko: podtrzymywanie oporu uczniowskiego. Drugą wspólną cechą „Jedyńki”, „Emisariusza”, BIT-u jest unikanie ściślejszej kooperacji z innymi ugrupowaniami.

Ta bezprogramowość oraz izolacja połączona z „samo-uwieleniem” spotykała się nieraz z krytyką, w której celował przede wszystkim organ Grupy Młodzieży Niezależnej wychodzący najpierw pt. „Kierunki”, a następnie „Głos Szkoły”. Jego redakcja postulowała uruchomienie międzyszkolnego pisma o dużej objętości i nakładzie, które powinno „prowokować do myślenia, przedstawiać poglądy, in-

formować nie tylko o tym, co się stało w naszej szkole (...), ale o szkole jako takiej, o systemie szkolnym, nauce i wychowaniu, o tym, jakie są, jakie być powinny”, a także organizować zbiorowe poczynania wykraczające poza tradycyjne przerwy milczenia, jak np. akcja opanowania samorządów szkolnych.

„Indywidualiści” pod wpływem rozsądnych argumentów byli już skłonni zrezygnować z części swej suwerenności i zacząć rozmowy na temat ewentualnej fuzji, ale kilka dni przed plano-



Zdjęcie z akcji Federacji Młodzieży Walczącej: w opozycji do solidarnościowego „Zbowidła”.

„Indywidualiści” pod wpływem rozsądnych argumentów byli już skłonni zrezygnować z części swej suwerenności i zacząć rozmowy na temat ewentualnej fuzji, ale kilka dni przed plano-

wanym spotkaniem w redakcji „Głos Szkoły” miała miejsce wielka wpadka... BIT zyskał korony dowód na to, że każda kooperacja prędzej czy później kończy się przy ul. Okopowej, w siedzibie gdańskiej SB.

Konfederaci

Pomysł formułowany przez „Głos Szkoły” doczekał się realizacji nieco później, kiedy latem 1984 przyszła wiadomość o powstaniu w Warszawie Federacji Młodzieży Walczącej. Zmobilizowało to do działania uczniów IX LO, szkoły o najbardziej rozbitym ruchu młodzieżowym: zupełnie niezależnie i bez żadnych wzajemnych kontaktów funkcjonowały w niej aż trzy środowiska.

W efekcie, w styczniu 1985 rozkolportowano pierwszy numer „Monitu”. Gazeta ruszyła dzięki pomocy BIT-u, który zaopatrzył ją w matryce i wypożyczył walek. Farbę (nie najwyższej jakości musiano zagęszczać towotem i... smalcem, ale druk i tak wypadł nadzwyczajnie ładnie) udostępniła Oficyna Wydawnicza „Kres”. Podtytuł „Monitu” — „pismo Federacji Młodzieży Walczącej” — było początkowo zdecydowanie na wyrost. Gazetka bowiem powstała jako typowy organ szkolny. Dopiero po paru numerach w redakcji zwyciężyła „linia porozumienia”. Uznano, że po połączeniu wysiłków będzie można robić bardziej spektakularne akcje we wszystkich liceach, a później w technikach.

Gdzieś po pół roku dotarła do „Monitu” wiadomość, że jest w Gdańsku facet dysponujący supernowoczesną maszyną drukarską, który szuka załogi do pracy, proponując w zamian korzystanie ze swego sprzętu. Po bliższym rozpoznaniu facet okazał się przedstawicielem Biuletynu Informacyjnego Szkół Zawodowych, zaś maszyna — zwykłą ramką z sitem.

BISZ (wychodzący od listopada 1984) początkowo obejmował swym zasięgiem Zespół Szkół Budowlanych we Wrzeszczu, Zespół Szkół Gdańskiej Stoczni Remontowej, Technikum Chłodnicze i Liceum Morskie w Nowym Porcie. Powstał staraniem wąskiego grona zapaleńców, uczniów jednej z wyżej wymienionych szkół, którzy uznali, że działalność na terenie zawodówek jest o wiele ważniejsza niż w ogólniakach. Do zawodówek chodzi ok. 80 % młodzieży. Wiadomo, że kształcą one późniejszych robotników i średnią kadre techniczną największych przedsiębiorstw na Wybrzeżu. Stąd daleko posunięta inoektrynacja, którą dodatkowo ułat-

wiają specjalne rygory obowiązujące w tzw. szkołach mundurowych. Teren był więc ważny, ale i trudny, a w dodatku zaniedbany. Zawodowicy do powstania BISZ-u traktowano po macoszemu. Żadne z istniejących ugrupowań nie kwapiło się specjalnie, by objąć je swym oddziaływaniem.

Przyjęty ze zdziwieniem ale i zainteresowaniem BISZ rychło powiększył swe aktywa: mniej więcej co dwa miesiące dołączała nowa szkoła (znacznie zwiększył się też nakład pisma).

Redakcja „Monitu” i BISZ-u ustaliły ramy współpracy, a także (dopiero teraz!) nawiązały kontakty z Warszawą. Jednocześnie trwała konsolidacja podziemia uczniowskiego w Gdańsku. Z „Monitem” połączył się Biuletyn „Siódemki” czyli VII LO, a następnie do porozumienia przystąpiły licea: V, X, VI, IV, później także ogólniaki z Gdyni. Najbardziej chodziło właśnie o szkoły bez tradycji ruchu wydawniczego, gdzie „Monit” (już dwutygodnik) wypełniał istotną lukę.

Wbrew poglądom BIT-u kooperacja nie skończyła się natychmiastową wpadką. Nawiasem mówiąc, redaktorzy „Monitu” sądzą, że niebezpieczeństwo infiltracji większe jest w samych szkołach (nauczyciele i uczniowie-kapusie) niż poprzez kontakty międzyszkolne.

Jesienią 1985 oba środowiska utworzyły Radę Koordynacyjną Federacji Młodzieży Walczącej. W odróżnieniu od Warszawy (gdzie zadaniem FMW jest konsolidacja całego ruchu młodzieżowego, a więc środowisk uczniowskich, studenckich i robotniczych) w Gdańsku skoncentrowano się wyłącznie na szkołach. „Monit” potraktował tę decyzję bardzo rygorystycznie, przekazując redakcję, sprzęt i materiały w ręce głównie I i II-klasistów, co przejściowo, niestety, obniżyło poziom pisma — ukazał się np. numer z 15 błędami ortograficznymi. Przed wyborami do sejmiku, pod naciskiem uczniów starszych klas i absolwentów odsuniętych od redagowania gazety, gdańska Federacja utworzyła tzw. grupy wykonawcze. Zajmują się one ulotkowaniem, malowaniem napisów, plakatowaniem, mają na swoim koncie także parę innych akcji, jak wywieszenie na stadionie piłkarskim gdańskiej „Lechii” (w czasie meczu, przy pełnych trybunach) ogromnego transparentu z napisem: „13 października — bojkot”.

Środowisko związane z BISZ-em (tzw. biszkopy) mniej angażuje się w działalność grup wykonawczych, bardziej natomiast rozwija podziemne edytorstwo. Wydało samodzielnie ok. 20 pla-

katów rocznicowych (każdy w nakładzie 1000-2000 egzemplarzy) i wiele okolicznościowych pocztówek, zaś wspólnie z „Monitem” kasetę z piosenkami Jacka Kaczmarskiego. Szczególną uwagę zwraca BISZ na czelnicztwo, z którym w szkołach zawodowych jest generalnie kiepsko. Tym niemniej pozycje „latające biblioteki” (w sumie ok. 150 tytułów) cieszą się powodzeniem. Funkcjonują także koła samokształceniowe, a raczej szkoleniowe (jedno przy BISZ i cztery przy „Monicie”) prowadzone przez studentów i pracowników wyższych uczelni.

W ubiegłym roku szkolnym gazety zyskały nowych czytelników. „Monit” kolportowano w 9 liceach, BISZ w 16 zawodówkach. Liczba aktywnych członków Federacji, tzn. takich, którzy regularnie działają w różnych jej strukturach, wzrosła do ok. 300 osób.

Jaki oba środowiska mają stosunek do „Solidarności”? Najogólniej mówiąc ambiwalentny. BISZ: „Utożsamiamy się z ideami ruchu, choć konkretne posunięcia kierownictwa oceniamy krytycznie. Za dużo odgórnych decyzji, za mało demokracji”. „Monit”: „Mamy do „Solidarności” taki sam stosunek, jak do każdej innej organizacji. Uczestnicy FMW mogą się angażować zarówno w struktury „Solidarności”, jak i Ruch Społeczństwa Alternatywnego czy „Niepodległości””.

Gdańsk, listopad 1986

Dokończenie w następnym numerze

Dobry Niemiec to zły Niemiec

Czasem można odnieść wrażenie, że jednym z najważniejszych celów peerelewskiej propagandy jest tworzenie politycznie „służnych” stereotypów. Takim stereotypem jest np. szlachetny radziecki żołnierz, wierny sprzymierzeniec polskiego patrioty (Czterej pancerni i pies), a na innym biegunie — zły i naiwny Niemiec (Stawka większa niż życie). Można zaryzykować twierdzenie, że kultura masowa w PRL w dużej mierze przedstawiona była na produkcję stereotypów zgodnych z aktualną linią polityczną, która mogła oczywiście ulegać jakimś zmianom, nie mniej pewne wątki zawsze były w niej stałe: 1/ dobry Rosjanin, 2/ zły Niemiec.

Ta opozycja jest nieco uproszczona bowiem propaganda czasem operuje niuansami, Rosjanin mógł być zły, jeśli był dysydemem, zaś Niemiec mógł nabrać pozytywnego znaczenia, gdy został antyfaszystą (też nie zawsze — vide Adenauer), komunistą, członkiem partii „Zielonych”, bądź gdy demonstrował na rzecz rozbrojenia. Ten obraz świata, przejrzyisty, wręcz krystaliczny, zwalnia od myślenia. Wlodo-

mo, kto swój a kto wróg, nic więc dziwnego, że zalecany jest przez propagandę i narzucany nawet dzieciom.

Jeśli ktoś chciałby podważać stereotyp, biada mu. Nazwany będzie twórcą mitów, oskarżony o mijanie się z historyczną prawdą i o złą wolę. Propagandysty są tu szczególnie jaskrawi i bezkompromisowi. Najlepszym tego przykładem jest kampania wokół tzw. sprawy Ottona Schimka. Trzeba powiedzieć, że jest ona jedną z najbardziej obrzydliwych wyczynów peerelewskiej propagandy, jaki udało mi się zaobserwować w ostatnich latach. Apogeum tej kampanii miało miejsce 6. 01. br., kiedy niejaka pani Lulińska w korespondencji z Bonn doniosła w dzienniku telewizyjnym, a więc w głównej audycji informacyjnej, o tym, że 43 lata wcześniej żołnierz Wehrmachtu Otto Schimek został stracony za dezercję, a nie za odmowę strzelania do Polaków, i że jest to cała i ostateczna prawda o tym wydarzeniu. Rzecz podana była z powołaniem się na *Frankfurter Rundschau*, co miało nadać korespondencji pozory wiarygodności. Wystarczy sobie jednak porównać notatkę z *Życia Warszawy* (7. 01. 87), która jest zapisem korespondencji Lulińskiej, z obszernymi fragmentami artykułu z *Frankfurter Rundschau*, na który się ona powołuje, opublikowany przez ŻW tydzień później, 14. 01., aby wiedzieć już wszystko o metodzie pracy zagranicznego korespondenta TVP. Gorąco wszystkim polecam uważną analizę tych dwóch tekstów z *Życia Warszawy*. Ja dzięki temu odkryłem rzecz zdumiewającą. Otóż w notatce z 7. 01. wyczytałem, iż nieprawdą jest, że Schimek nie chciał strzelać do Polaków i że „wersję tę — acz od początku kwestionowaną przez polskich publicystów — podchwyciła m. in. prasa zachodnia i mit o „bohaterskim Austriaku” poszedł w świat”. A więc to nie historycy polscy, nawet nie oficjalni historycy Kowalski, ale publicyści (czy pani Lulińska też zalicza siebie do publicystów?) kwestionowali — i to wystarczy. To oni — publicyści — określają co jest historyczną prawdą. Nie liczą się relacje np. siostry Ottona, Elfriede (przyczozone w *Życiu Warszawy*), że jej brat był osobą o dużej wrzawliwości moralnej, praktykującym katolicyzm, że zapewnił matkę, iż ręce jego nie splamiły się krwią. Otto Schimek ma najwyraźniej także i po śmierci pecha. Za życia prześladowany przez reżym hitlerowski, w 43 lata po jego śmierci inny reżym zwalcza jego pamięć, utrzymując, że nie jest możliwe, aby odmówił strzelania do ludzi. Co innego zdezerterować, bo wtedy intencje stają się mniej jasne.

Przypatrując się uważnie całej sprawie można stwierdzić, że rysuje się ona dość absurdalnie. Oto propaganda państwa, które bardzo ucierpiała w czasie II wojny światowej, ma pretensje do młodego Austriaka, że nie okazał się ludobójcą. Jaka jest metoda w tym apokaliptycznym szaleństwie, w swej groźnej groteskowości najpełniej manifestującym się w przepędzaniu młodych ludzi od grobu Ottona Schimka w rocznicę jego śmierci? Odpowiedź jest w zasadzie dość prosta. Otto Schimek jest postacią symbolizującą sprzeciw wobec przemocy, uosabieniem pacyfizmu, za który płaci się wysoką cenę, lub najwyższą. Jako Austriak służący w niemieckim Wehrmachcie i stracony na terenie Polski symbolizuje autentyczne pokojowe dążenia mieszkańców Europy Środkowej. To już tylko krok do hasła: Europa Środkowa Europa pokoju, bez baz wojskowych i obcej dominacji. Stąd grenadier Otto Schimek skazany na karę śmierci 43 lata temu przez reżym hitlerowski, dziś przez reżym komunistyczny unicestwiany jest po raz drugi, tym razem jako człowiek.

Jan Realy

(Tygodnik CDN, Głos Wolnego Robotnika,
21. 01. 1987)

Strategia księdza Prymasa

Wywiad księdza Prymasa dla „Literaturnej Gazety” to polityczny ewenement zapowiadający, być może, zmianę stosunku władz na Kremlu do Kościoła katolickiego. Jest to więc wydarzenie wielce pozytywne. W nawiązującym się dialogu ważne jest jednak nie tylko to, że się mówi, ale także to, co się mówi, z tego zaś punktu widzenia treść opublikowanego wywiadu („Życie Warszawy” 6. 02.) budzi mniej optymistyczne refleksje. Prymas Polski powiedział bowiem swemu sowieckiemu rozmówcy między innymi:

„Gwarancją tego, że mimo wszystko możemy liczyć na pokój jest istniejąca przybliżona równowaga w dziedzinie zbrojeń... Jeżeli jedna strona widzi, że w określonej dziedzinie zbrojeń druga strona wyprzedziła ją, dąży do nadrobienia opóźnienia. Oznacza to, że przede wszystkim należy stanowczo powiedzieć — koniec z wszelkimi zbrojeniami!... Duże znaczenie mają też inne akcje antywojenne np. demonstracje w obronie pokoju, zwłaszcza w krajach kapitalistycznych”.

Zanalizujmy tezy księdza Prymasa. W tak ważnym dokumencie politycznym każde słowo winno być starannie wyważone. Tymczasem ksiądz Prymas twierdzi, że 1) na świecie istnieje przybliżona równowaga zbrojeń; 2) jest ona gwarancją pokoju; 3) bywa ona naruszana i przywracana; 4) wszelkie zbrojenia, zarówno a) naruszające, jak i b) przywracające ją są złe; 5) walczyć z groźbą wojny należy zwłaszcza na Zachodzie.

Teza 1, ulubiona przez sowiecką propagandę, jest fałszywa. W prawie wszystkich kategoriach broni, ZSSR ma przewagę nad USA, a Układ Warszawski — nad NATO. Tezy 2 i 4b wykluczają się nawzajem, bowiem jeśli równowaga zbrojeń jest gwarancją pokoju, to jej przywracanie jest dobrem, a nie złem. Teza 3 w pewnym stopniu podważa tezę 1 — równowaga istnieje o tyle, o ile nie jest naruszona. Teza 4a (bo teza 4b została wykluczona tezą 2) w połączeniu z tezą 5 przypisują Zachodowi odpowiedzialność za naruszanie równowagi. Tymczasem odkąd można w miarę precyzyjnie oceniać stan posiadania obu stron (czyli od pierwszych porozumień rozbrojeniowych sprzed 15 lat), inicjatywę wykazuje tu jedynie strona sowiecka. Wniosek: ksiądz Prymas jest w kwestiach strategicznych jakby źle poinformowany. Jest to, jak się okaże interpretacja optymistyczna.

Nie tylko w tej kwestii zresztą. Prymas Glemp przytaknął bowiem swemu sowieckiemu rozmówcy, gdy ten stwierdził, że „za śmierć dzieci wskutek głodu

odpowiedzialny jest wyścig zbrojeń”. Tymczasem trzy największe nowożytne klęski głodu — na Ukrainie w latach 30-tych, w Chinach w latach 50-tych i w Etiopii współcześnie, spowodowane były nie przez wyścig zbrojeń, a przez niezwykle brutalną, przymusową kolektywizację, zaprowadzoną siłą przez reżymy komunistyczne.

W trakcie wywiadu Jego Eminencja wspominał także rok 1939, okupację hitlerowską, wywózki na roboty przymusowe do Niemiec, śmierć połowy duchownych z diecezji inowrocławskiej i oswobodzenie Polski przez Armię Radziecką. Ksiądz Prymas nie wspominał o okupacji sowieckiej, o wywózkach na Syberię, o śmierci kapłanów z diecezji wschodnich w łagrach. Ta prawda jest wielce ryzykowna i bardziej godziłoby się milczeć.

W innej sprawie milczeć nie należało. Rozmawiając dziś z korespondentem oficjalnej gazety sowieckiej o sposobach jego utrzymania, nie wolno było pominąć milczeniem najkrwawszej z toczących się obecnie wojen — sowieckiej wojny w Afganistanie, choćby i nie nazywając agresora po imieniu. Zwłaszcza gdy się twierdzi, że „jeśli chodzi o stosunek do pokoju, to dajemy więcej wskazówek moralnych niż politycznych”.

Wywiad księdza Prymasa dla „Litgazety” jest, oczywiście przede wszystkim faktem politycznym i wpisuje się w wielką strategię otwarcia na Wschód, którą Kościół od pewnego już czasu realizuje. Ważny ten dokument zawiera liczne „wskazówki polityczne”, i pod ich kątem będzie interpretowany i oceniany. Obawiam się jednak, że zawarte w nim wskazówki moralne zwrócone są w niewłaściwym kierunku. Dlatego też interpretację, że stanowisko księdza Prymasa wynika z jego złego poinformowania nie zaś z opartego na zasadzie *do ut des* (daję, abyś ty mi dał — przyp. red.) strategicznego wyrachowania, uznałem za optymistyczną. Chodzi tu o coś ważniejszego od najbardziej nawet rażących lapsusów. Jest niewątpliwie tak, jak napisał korespondent „Litgazety”, że „miliony Polaków uważają Prymasa Glempa za swego duchowego przywódcę”. Nie oznacza to jednak, że dzielącą oni wszystkie poglądy Jego Eminencji. Warto, by wszyscy zainteresowani o tym pamiętali.

Dawid Warszawski

Udostępniamy miejsce w naszej gazecie Autorowi artykułu, który został odrzucony przez redaktorów TM i PWA. Czynimy to w przekonaniu, że poglądy publicysty powinny zawsze znaleźć drogę do druku w prasie niezależnej. Co do meritum, skłonni jesteśmy sądzić, że Autor nie docenił, być może, dyplomatycznych względów z którymi musi się liczyć ks. Prymas. W związku ze zbliżającą się pielgrzymką Ojca Św. i kolejnymi posunięciami w stosunkach między komunistami a Kościołem, m. in. wypowiedział ks. Prymasa w Belgii, tematyka ta zachowuje dużą aktualność.

(red.)

Nadchodzi, jest!

„AMERIKA” W USA

Słowa te zdawało się słyszeć coraz głośniejsze, wykrzykiwane wokół z przerażeniem, paniką, protestem. Brzmiały jak wezwanie do broni, choć nieprzyjacielem nie byli bynajmniej Sowieci, wojska ONZ, czy też — Boże broń — zastępy rozmaitych organizacji pokojowych w Stanach Zjednoczonych. To nadchodził termin (15 luty) premiery telewizyjnego serialu „Amerika” (o perypetiach związanych z jego realizacją informował *Pogląd* w numerze 20/118 z 16. 11. 86 r.) i w miarę jego zbliżania się histeria podchodziła do punktu krytycznego. W opinii tygodnika *Newsweek*, „Amerika” wywołała największą dysputę w dziejach telewizji amerykańskiej.

Przedzielane chwilami cisy napięcie związane z emisją filmu rosło systematycznie od początku roku. Była już mowa o zeszlórocznych protestach Moskwy, zaś z początkiem stycznia br. Organizacja Narodów Zjednoczonych (przedstawiona w serialu w mocno niepochebnym świetle) wynajęła Theodora C. Sorensena, byłego specjalnego doradcę prezydenta Kennedy'ego, aby rozpoczął negocjacje z telewizją ABC w celu skłonięcia producenta do pewnych ustępstw. Chodziło głównie o to, aby zmienić (lub przynajmniej złagodzić) przedstawioną w tym fantastycznym filmie haniebną rolę wojsk ONZ, przy pomocy których Sowieci opanowali USA.

Następnie pod koniec stycznia przyszła decyzja wielkiej firmy samochodowej Chrysler Corp., która postanowiła wycofać wszystkie swoje reklamy z programu ABC. (Dla szeregu stacji telewizyjnych w Ameryce zyski z reklam stanowią główne źródło dochodów). W tym wypadku wchodziło w grę 7 mln dolarów, na którą to sumę składało się szereg krótkich, 30-sekundowych migawek reklamowych w cenie od 175-200 tys. dolarów za każdą z nich (przed decyzją Chryslera ABC nadawała 204 różne filmy reklamowe).

Ponieważ motywem przewodnim reklam samochodów firmy Chrysler jest slogan: *Powróciła duma — zrodzona w Ameryce*, zaś „Amerika” w opinii władz concernu właśnie tę amerykańską dumę kwestionuje, przeto obrazono się na całą sieć telewizyjną. ABC poinformowała później, iż większość nowego czasu antenowego, zarezerwowanego uprzednio dla Chryslera, sprzedano m. in. Cadillacowi.



Parada w Heartland: Lenin i Lincoln obok siebie na czerwonych sztandarach.

„Amerika” – 14,5-godzinny serial opowiada o życiu w Stanach Zjednoczonych pod kontrolą Związku Sowieckiego. Ponieważ akcja utworu rozgrywa się w 1996 roku, a więc według scenariusza, w Ameryce już od 10 lat okupowanej przez ZSSR, przeto techniczne szczegóły przejęcia władzy nie są zbyt jasne. W każdym razie zgodnie z tą wizją zajęcie USA było bezkrwawe i dokonano się bez udziału Armii Czerwonej. Domyślać się można, że ONZ opanowany przez Związek Sowiecki oraz cały szereg pro-moskiewskich ugrupowań, dobrowolnie oddał kraj pod kontrolę Moskwy. Akcja serialu rozpoczyna się sceną zwolnienia Devina Milforda (Kris Kristofferson) z 6-letniego pobytu w obozie. Powraca on do swojej rodzinnej miejscowości w stanie Nebraska, gdzie chłopcy z trudem mogą się wyżywić, a jego dawny przyjaciel, obecnie pracownik lokalnej administracji, niemal wbrew swej woli staje się czołową postacią polityczną panującego reżymu: sowieccy doradcy nie mogą stłumić oporu ludności (dowiadujemy się np. że Alaska ogarnięta jest regularnym powstaniem) i postanawiają podzielić cały kraj na kilka mniejszych państw i właśnie gubernatorem jednego z nich o nazwie Heartland został ów przyjaciel (rolę tę gra Robert Ulrich), który jako człowiek na swój sposób uczciwy pragnie ratować, co się da. Jednocześnie zaś Rosjanie decydują się na wzmożenie terroru, aby rzucić okupowane społeczeństwo na kolana i pozabawić je wszelkiej nadziei. Rozważa się nawet użycie broni jądrowej.

Na kilka dni przed datą rozpoczęcia emisji sprzeciw wobec „Ameriki” osiągnął apogeum: kampanię protestacyjną prowadziło już około 40 ugrupowań pokojowych; okazało się, że film nie podoba się niemal wszystkim – zarówno tym z prawa, jak i z lewa. Przeciwnicy dokładnie wiedzieli, dlaczego utwór jest zły, nim w ogóle został on pokazany. Później grupa dziennikarzy obejrzała na wstępnym pokazie około 4 godzin serialu, po czym tygodnik *Time* napisał: *Ta część, która została już ukończona charakteryzuje się znacznie subtelniejszą, zmuszającą do myślenia i zręcznie utkaną dramaturgią, niż mogłaby to sugerować początkowa wrzawa. Odkładając na bok polityczne implikacje, „Amerika” jest utworem, jakiego stacje telewizyjne rzadko starają się realizować: epickim filmem pobudzającym do myślenia.*

Konserwatystom „Amerika” nie spodobała się. Odebrali oni serial jako delikatną ironię w stosunku do lansowanego przez Ronalda Reagana

optymistycznego patriotyzmu. *Straciliście swój kraj, nim go przejęliśmy* – powiada sowiecki doradca, wyraźnie szydząc z moralnej postawy Amerykanów.

W powszechnej opinii, pomysł filmu narodził się parę lat temu po emisji nakręconego przez ABC kontrowersyjnego filmu „The Day After”, który został gwałtownie zaatakowany przez kręgi konserwatywne. Główny zarzut dotyczył potraktowania Stanów Zjednoczonych i Związku Sowieckiego na równej płaszczyźnie, jako mocarstw w równym stopniu niebezpiecznych dla świata. Zdecydowano się wówczas na zrealizowanie filmu, który niweczyłby wymowę „The Day After”. Pomysł ten rozwinął się w długi, epicki serial. I wprawdzie jest on rzeczywiście nudny, dłużyznami odganiając widzów od telewizorów, niezbyt składnie prowadzona akcja sprawia, iż miejscami staje się on mało zrozumiały, a rozdęte do niepokojących rozmiarów melodramatyczne wątki przyprowadzają widzów o mdłości, to jednak nie ma on wydźwięku antysowieckiego, a jeśli już to antyamerykański, ale w pozytywnym sensie tego słowa, tj. zmuszający społeczeństwo USA do zastanowienia się nad sobą, nad tym, czy rzeczywiście Amerykanie nadal kultywują swe tradycyjne wartości, przede wszystkim przywiązanie do wolności i gotowość do jej obrony za wszelką cenę, patriotyzm, uczciwość, itd.

Film nie zadowala więc konserwatystów, którzy chcą widzieć społeczeństwo amerykańskie wedle dawnej miary, a rozjusza ich ponadto fakt, iż w serialu sowieccy doradcy pokazani są w bardzo pozytywnym świetle. To oni nieustannie przypominają Amerykanom o ich hańbie; jeden z nich wprawdzie wykonuje rozkaz Moskwy wymordowania członków Kongresu i podpalenia Kapitolu, jednak jako człowiek z zasadami (w przeciwieństwie do Amerykanów) popelnia samobójstwo wśród martwych ciał kongresmenów; drugi zaś (z pewnością najlepsza rola odtwarzana przez Sama Neilla) ochrania Devina Milforda, którego zniszczyć chce jego była żona i obecnie główny ideolog nowego państwa Heartland.

Jednocześnie serial rozwścieczył Moskwę. O podejmowanych przez Związek Sowiecki próbach stoperdowania realizacji filmu pisałem już poprzednio. Warto obecnie dodać, że członek KC KPZS Georgij Arbatow skrytykował „Amerikę” jako *obraźliwą, ponieważ przedstawia Rosjan w bardzo złym świetle*, zaś sowiecka telewizja ustami Władimira Dunajewa wyjawiała intencje serialu

następująco: *Gorączkowo kończy się ten utwór, aby odwrócić uwagę Amerykanów od skandalu w Białym Domu i rozdmuchać nastroje przeciwko naszemu krajowi w celu zburzenia istniejących stosunków i zablokowania wszelkich dróg prowadzących ku rozbrojeniu. Oto cele, dla których zrealizowano „Amerikę”.*

Sowieckiej propagandzie wtóruje część tujejszych liberałów; można podejrzewać, iż rozpozнали swe karykatury w serialu i postanowili zożydzić film innym. Ich historyczną reakcją mierzyć należy jakością wysuwanych argumentów. A czasami są one naprawdę na zenująco niskim poziomie. Oto w artykule zatytułowanym „Amerika” — nieodpowiedzialny serial telewizyjny”, John E. Mack stwierdza na przykład, że idea utworu jest bezsensowna, albowiem były ambasador Stanów Zjednoczonych w ZSSR, George Kennon napisał przecież, iż przywódcy sowieccy osobiście przysięgali mu, iż nie mają zamiaru przystąpić do okupacji Ameryki (*The New York Times*, 15 lutego 1987). Ten sam publicysta kwestionuje wartość serialu argumentując, iż autor scenariusza, Donald Wrye, nigdy nie był w ZSSR i nie zna sowieckiego systemu. Jakby na poparcie tych słów, inny krytyk mówiąc o naiwności dramatycznej „Ameriki” przytacza przykład sceny, w której chłopiec, syn D. Milforda, wydaje swego ojca w ręce okupacyjnej policji.

John O'Connor zauważa z kolei, jaką niegodziwością jest obwinienie „Ruskich” (Amerykanie również znają takie słowo) za wiele spraw, skoro jemu drastyczne sceny pacyfikacji wsi czy psychiatrycznej „obróbki” ludzi bardziej przypominają akurat realia zachodnie, np. z Soweto czy ogłupiających amerykańskich teleturniejów. Czytelnikom jego artykułu (*The New York Times*, 15 lutego 1987) rzuca się od razu w oczy wybiórczość skrajzeń, skoro nic nie przypomina mu np. Kambodży czy samego Związku Sowieckiego. Wyjaśnieniem może być tylko ta okoliczność, że o ile w telewizji zachodniej pełno jest filmowych migawek z RPA, o tyle nie pokazano przecież obrazów z sowieckich klinik psychiatrycznych. Rozumowanie ukryte za tego typu argumentacją można chyba streścić w nowej formule ontologicznej: skoro scen takich telewizja nie pokazywała, przeto w realnym świecie nic takiego się nie zdarza: co w telewizji, to w rzeczywistości.

Ponad 4000 listów z protestami nadeszło do ABC jeszcze przed nadaniem serialu (3-krotnie więcej, niż w przypadku „The Day After”), a nikt

jeszcze nie zliczył korespondencji do amerykańskiej prasy. Ponieważ obrazili się wszyscy, przeto producent poczuł się w końcu zmuszony do opatrzenia każdego odcinka wstępnym zastrzeżeniem, iż *podobieństwo instytucji i organizacji przedstawionych w utworze do ich obecnych odpowiedników jest zupełnie przypadkowe.*

Autorzy krytycznego artykułu opublikowanego w *U.S. News And World Report* (16 lutego 1987) zarzucili z kolei władzom ABC daleko posunięty cynizm w pogoni za zyskiem. Kiedy „Amerika”, pomyślana początkowo jako zwykły film rozrosła się do 20-godzinnej serii kosztującego prawie 50 mln dolarów, producent zamierzał w ogóle zarobić realizację. Niespodziewane poparcie nadeszło z Kremla. Groźby Moskwy uznano za doskonałą reklamę, serial nieco skrócono, pieniądze się znalazły, produkcja ruszyła. Dla chciwych biznesmenów *żaden pomysł nie jest na tyle absurdalny, aby go nie wziąć pod uwagę jako przedmiot konsumpcji.*

Olbrzymi spór wokół serialu daleko wykraczał poza sam film, którego nie sposób obecnie oceniać wedle samoistnych wartości. Od ogólnych kwestii politycznych, po rolę telewizji we współczesnym świecie, od dyskusji nad problematyką moralną, po sprawę stosunków między mocarstwami — zagadnienia te stają się nagle przedmiotem powszechnych rozważań. Sam ten fakt dowodzi celowości „Ameriki”, skoro zmusiła społeczeństwo USA do zastanowienia się nad sobą. Richard Zoglin, autor pochlebnego artykułu zamieszczonego w tygodniku *Time* (19 lutego 1987) stwierdził: *Wrzawa wokół „Ameriki” drastycznie ujawnia trwałe dylematy telewizji, której programy często wyszydza się za ich głupotę i bezmąsność. Gdy jednak pojawia się widowisko zmuszające do myślenia, przedstawiające kontrowersyjny punkt widzenia, wówczas rozmaite grupy interesów atakują je z tej czy innej strony, często wystraszać tych, którzy dają reklamy i powodując, że dana sieć telewizyjna coraz rzadziej ryzykuje podobne przedsięwzięcia.*

Brak jeszcze konkretnych danych, lecz już teraz wszystko wskazuje na to, że od czasu słynnych „Korzeni” serial ten przyciągnął w Stanach Zjednoczonych najliczniejszą widownię. Trudno w tej chwili o ludzi zupełnie wobec filmu obojętnych. Konieczność zajęcia jakiegoś stanowiska w ogólnej debacie dowodzi, iż każdemu społeczeństwu przydałaby się podobna „Amerika”. ■

Wiocha nad East River

ROZMOWA Z ANDRZEJEM CZECZOTEM

Dudziński, Goebel, Krauze, Lutczyń, Mleczko oraz Czeczot to czołówka przedstawicieli felietonu rysunkowego w polskiej prasie końca lat 70-tych. Ich twórczość formalnie i treściowo przelamywała konwencjonalne, skostniałe normy i schematy polskiego rysunku satyrycznego. Charakteryzowała ich niezależność myślenia, celność obserwacji, sceptycyzm i ironia. Ponadto, aby obejść „nożyce” cenzora, artyści stosowali przeróżne finezyjne i skomplikowane alegorie czy porównania, które dodawały ich rysunkom swoistej, niepowtarzalnej atmosfery, trudnej do zdefiniowania, a jednak natychmiast rozpoznawalnej.

Andrzej Czeczot, najstarszy z wymienionej szóstki, tworzący dla wielu gazet, tygodników oraz wydawnictw książkowych, artysta współpracujący z telewizją, filmem animowanym, scenograf teatralny, rysuje, jak sam o sobie pisał, „koślawo i niechlujnie”. Tematyka jego rysunków to w większości parafrazy oraz parodie polskich legend, przysłów i powiedzonek, to przetworzone przez artystę obserwacje współczesnych obyczajów miasta, lecz przede wszystkim wsi polskiej. Bohaterowie jego rysunków posługują się dosadnym językiem ulicy. Anegdota i dowcip w rysunkach Czeczota są zawsze celne, dosadne i obrazoburcze, artysta nie boi się „szargać” świętości, niekiedy w sposób bardzo szyderczy. Do najbardziej chyba udanych dzieł Czeczota należą rysunki z cyklu „Makatki” i „Bajki nie z tej ziemi” oraz zbiór rysunków dotyczących obyczajów wiejskich. Jego twórczość z tzw. „okresu polskiego” charakteryzowała się swoistą ludyczną prząsnością i sprośnością oraz typowym, surrealistycznym czeskim humorem.

Kilka lat temu Czeczot, jak i większość wymienionych na początku rysowników, wyemigrował z Polski. W jaki sposób ten urodzony w dawnej c. k. Galicji artysta radzi sobie i żyje w ojczyźnie Walta Disneya oraz Ralpha Steadmana, staramy się przedstawić w poniższej rozmowie.

„f”

Zofia Zaremba: Jak się Panu wiedzie w Nowym Jorku?

Andrzej Czeczot: Powiedziałbym, że coraz lepiej.

— Lepiej niż w Polsce? Tam traktowano Pana jak króla.

— Tak... Posadzono mnie nawet. Dla ścisłości, nie był to tron, lecz więzienie śledcze w Katowicach. Ale to był drobny epizod — na karierę w Polsce generalnie nie mam powodu narzekać.

— W Polsce był Pan satyrykiem, a tu widzę udaje Pan malarza. Myślę o obecnej wystawie w Nowym Jorku.

— Bardzo przepraszam, nikogo nie udaję. W Polsce byłem znany jako satyryk, ale robiłem też wiele innych rzeczy. Były to ilustracje książkowe,

filmy animowane, od czasu do czasu scenografia teatralna, trochę plakatu. I rysowałem stale...

— A skąd malarstwo?

— To jest istotnie coś nowego. Kusilo mnie to jeszcze w Polsce. Poza tym Amerykanie boją się koloru czarnego. Zacząłem malować...

— Człowiek Renesansu?

— Wielu dyscyplin nie uprawiałem, dzięki Bogu.

— To chyba wspaniałe przygotowanie do Ameryki?

— Wręcz przeciwnie, tu jest ścisła specjalizacja. Od razu stałem się kimś podejrzanym. Tutaj istnieje zasada, że każdy obiera sobie określoną dyscyplinę; jeśli się robi okładki do książek, to

nie robi się magazynów. Jeśli rysunki dla dzieci, to nie dla dorosłych. Jedni specjalizują się w dzieciach małych, inni w średnich, jeszcze inni w całym dużych. Cóż dopiero mówić o takim rozrzućcie dyscyplin.



— Słowem, były kłopoty?

— Były, ale miało to też swe pozytywne strony. Dzięki temu uniknąłem pracy w „kartoszu” (car wash — myjnia samochodów — przyp. red.).

— Nie mył Pan samochodów? A inni myją?

— Czasami myją. To jest Ameryka, tu żadna praca nie hańbi. Zasiłki są tylko na początku — dla tych, co wyemigrowali legalnie — w bardzo rozsądnych granicach. Podobnie jest z mieszkaniem, na wysoki czynsz trzeba szybko zarobić.

— No i zarobił Pan?

— Na początku było ciężko. Ale przyjęto mnie serdecznie.

— ?

— Polonia nowojorska знаła mnie o dziwo. Spotkałem tu wielu wspaniałych ludzi. Kolegów mam więcej niż w Katowicach.

— Z czego Pan utrzymywał rodzinę?

— Utrzymywaliśmy się na powierzchni... Zabrałem grafiką użytkową, od początku zacząłem robić rysunki do „New York Times'a”.

— Od początku?

— Dzięki Jasiowi Sawce, który przyjechał tu wcześniej... Przydał się mój polski dorobek. Dla „art”-dyrektora Book Review byłem dziwny, ale interesujący.

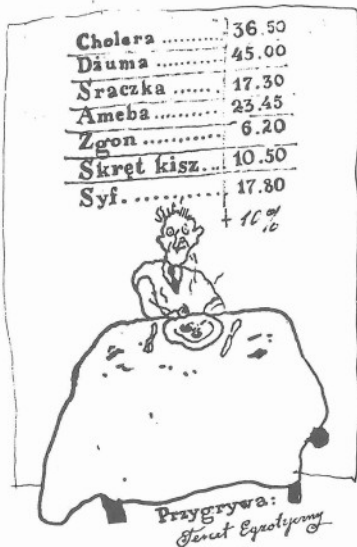
— W rok po przyjeździe miał Pan wystawę na Manhattanie.

— Tak, na 57 ulicy, w dobrej galerii.

— I sprzedał Pan coś?

— Niewiele, ale była recenzja w „New York Times'ie”. Równocześnie miałem dużą publikację w szwajcarskim „Graphis'ie”...

— ...i wszystko potoczyło się lekko jak w soap opera (mydlana opera — przyp. red.)?



— Bynajmniej. To jest Nowy Jork, tutaj walczą o prawo istnienia tysiące artystów. Sto tysięcy, albo więcej. Zjeżdżają z całego świata uzbro-

jeni w talenty. Również w kły i pazury. Toczy się twarda walka.

— *W Polsce nie dawano Panu szans. Mówiono, że tak polski rysownik nie nadaje się na eksport.*

— Prawie mi to wmówiono. Na szczęście Ameryka jest dziwnym krajem, gdzie wszelkie stereotypy tracą swój sens.

— *A konkretnie?*

— Choćby to, że zacząłem współpracować z „New Yorkerem”. Jest to superamerykańskie pismo, czytelnikami są stare i bogate WASP-y (bardzo ważne osobistości — przyp. red.).

— *Była to duża publikacja, która zwróciła uwagę.*

— Spora. Cztery strony rysunków z mego albumu pt. „Bajki Nowojorskie”.

— *Ilustrował Pan bajki?*

— Sam je wymyśliłem. Są to rysowane bajki, „ilustrowane” moimi tekstami. Burmistrz Nowego Jorku Koch napisał do nich przedmowę; teraz szukam wydawcy.

— *Widziałam też okładki w „New Yorkerze”. Dostał się Pan do eleganckiego towarzystwa... A na tej tu wystawie znowu polskie baby i chłopcy. Skąd ten nagły nawrót. Nostalgia?*

— Być może. Natura ciągnie wilka do lasu. Jest to wystawa o emigrantach. A że są polscy chłopcy, coś w tym dziwnego, tyłu ich tu chodzi po Nowym Jorku. Na Greenpoint, gdzie teraz mieszkam, słyszy się przeważnie język polski. Emigracja to temat stary jak Ameryka, wszystkie nacje mają tu kawałek swej ojczyzny... Moja wystawa nosi tytuł „A Village on the East River”, czyli — „Wiocha nad Wschodnią Rzeką”.

— *Ta wiocha, to właśnie Greenpoint, polskie getto. Czy nie obawia się Pan getta?*

— Nie. To inne czasy, inna emigracja. Ci, którzy przychodzą oglądać moje obrazy to ludzie wykształceni, dobrze adaptujący się w Ameryce. Dzisiejsze polskie getto to już relik i egzotyka. Wspomniały temat.

— *W tych obrazach pełno jest latających krowi, koni, balonów i chłopów. Jak to odbierają Amerykanie?*

— Wszyscy tu przecież przylecieliśmy... Odbierają chyba dobrze. Napisano o mnie w „New York Times”ie”.

— „Polish Transplant”?

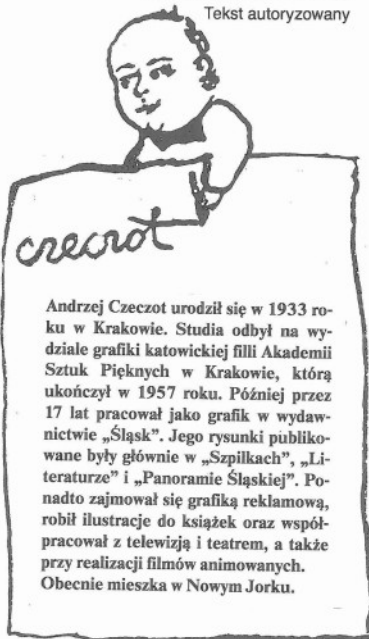
— Transplant znaczy przeszczep. Skoro tak piszą, to znaczy, że się przyjął.

— *I wkrótce stanie się Pan „american artist”?*

— Kak zwał, tak zwał.

Rozmawiała: Zofia Zaremba

Tekst autoryzowany



Ogłoszenie

Polka wynajmuje mieszkania niedaleko od Palma de Mallorca
Informacje wysyłam bezpłatnie
Apartamentos „Santa Marta”,
D-2 CALA BLAUA, MALLORCA,
SPAIN ☎ 264-902

Najdroższa maszyna świata

Związek Sowiecki stał się uboższy o maszynę do pisania firmy Olympia i być może zbiedzie jeszcze o pół miliona dolarów.

Jeden z obywateli USA zaskarżył ZSSR w federalnym sądzie Stanów Zjednoczonych. Rosjanie, zgodnie z przepisami, otrzymali oficjalne zawiadomienie o tym fakcie wraz ze wszystkimi niezbędnymi dokumentami związanymi ze sprawą. Zignorowali to. wskutek czego Yankes wygrał proces z powodu niestawienia się oskarżonego i sąd zatwierdził na jego korzyść 413 tys. dolarów z tytułu strat poniesionych w prowadzeniu interesów ze Związkiem Sowieckim. Jedyną reakcją strony przegranej było głuche milczenie.

Kolejnym więc krokiem powoda było przystąpienie (z pomocą sądu) do wyegzekwowania swych roszczeń pieniężnych. Urzędnicy federalni ruszyli na poszukiwanie majątku sowieckiego w Ameryce i jako pierwszą zdobycz skonfiskowali maszynę do pisania należącą do korespondenta „Izwestii”.

Rosjanie nadal milczeli. Sędzia federalny zarządził więc, aby jeden z banków zamroził 450 tys. dolarów znajdujących się na koncie sowieckiej placówki w USA. Sprawilo to, że Moskwa wreszcie się ożywiła. Skutkiem rozbudzenia zainteresowania Związku Sowieckiego toczącym się

procesem i postanowieniem sądu było zaangażowanie przez stronę pozwaną zespołu prawników, którzy zwrócili się do sędziego, aby uchylił wyrok wydany wskutek niestawienia się w sądzie i zechciał ich wysłuchać.

Tak w skrócie przedstawia się sprawa, łącząca w sobie kwestie prawne z politycznymi, albowiem jak zwykle w przypadku procesów przeciwko obcym rządowi, w grę wchodzi delikatne zagadnienia dyplomatyczne. W Stanach Zjednoczonych nie istnieją pod tym względem jakieś ustalone reguły postępowania. Jeśli proces może narazić na szwank amerykańskie stosunki z obcym rządem, stosunki, które władze USA w danej chwili uważają za korzystne, to strona skarżąca raczej nie ma szczęścia.

Pecha może więc mieć również 56-letni biznesmen z Kalifornii, Raphael Gregorian, który przez 14 lat prowadził interesy ze Związkiem Sowieckim, sprzedając mu skomplikowaną aparaturę medyczną.

Pod koniec 1984 r. sowieckie Ministerstwo Handlu Zagranicznego unieważniło jednak jego licencję na handel z ZSSR, a 18 listopada tegoż roku „Izwestia” zarzuciła Gregorianowi, iż sprzedawał przestarzały sprzęt oraz że od niewymienionych z nazwy placówek sowieckich próbował wydobyć



Najdroższa maszyna do pisania na świecie.

informacje interesujące wywiad amerykański.

Niejak w odpowiedzi na ten artykuł Gregorian wniósł do sądu w Los Angeles sprawę o odszkodowanie, domagając się 320 mln dolarów za straty moralne poniesione wskutek opublikowanego w „Izwestii” oszczerstwa, plus pieniędzy za zerwanie kontraktu handlowego. W czerwcu zeszłego roku zasądzono na korzyść Gregoriana 460 tys. dolarów, w tym 163 tys. za sprzęt medyczny, który ZSSR miał podobno otrzymać, lecz zań nie zapłacił. Następnie odbyło się demonstracyjne przejęcie przez Gregoriana sowieckiej maszyny do pisania (o czym doniosły chyba wszystkie amerykańskie gazety), a zespołowi prawników udało się wreszcie natrafić na konto sowieckiego Ministerstwa Handlu Zagranicznego.

Mimo iż niezwykle obrót sprawy spowodował wokół niej nieco szumu, to jednak naprawdę stała się ona głośna wówczas, gdy w spór między Gregorianem a władzami ZSSR zaangażował się rząd amerykański i to, niestety, nie w celu poparcia roszczeń swego obywatela. Departament Stanu opublikował dwa dokumenty z określeniem swego stanowiska. Jeden zaadresowano do sądu federalnego w Nowym Jorku, gdzie Sowieci próbowali „odmrozić” rachunek bankowy, drugi do sądu kalifornijskiego; w obu stwierdza się, iż wyrok o zniesławienie stał się poważnym czynnikiem obciążającym stosunki amerykańsko-sowieckie.



R. Grigorian: Zamach na „nietykalność suwerena”.

Adwokat Gregoriana skarży się, że Ministerstwo Sprawiedliwości USA pomaga ZSSR w procesie, który przed sądem w Moskwie wytoczyła amerykańskiemu obywatelowi „Izwestia”. Takie kontr-procesy są w sprawach handlowych praktyką powszechną, adwokatowi chodzi jednak o to, by rząd Stanów Zjednoczonych nie ułatwiał Sowiетom postępowania prawnego. Zwrócił się on

do Departamentu Stanu z prośbą o wycofanie jego opinii oraz bezpośrednio do prezydenta Reagana o pomoc amerykańskiemu obywatelowi.

Sprawa Gregoriana sięga głęboko w problematykę prawnopolityczną. Do niedawna żaden obcy rząd nie mógł być pozwany przed sąd, albowiem praktyka sądownicza opierała się na średniowiecznej jeszcze zasadzie „nietykalności suwerena”. Dopiero w XX w. szereg europejskich sądów zaczęło dopuszczać pozwy przeciwko obcym rządom w sprawach o niedotrzymywanie umów handlowych, zaś w USA odpowiedni akt wszedł w życie zaledwie 10 lat temu. Jego postanowienia jednak nie przewidują procesów o zniesławienie, regulują wyłącznie kwestie sporów handlowych. Akt Nietykalności Obcego Suwerena uchwalony w 1976 r. miał właśnie na celu chronienie amerykańskich sądów przed ingerencją Departamentu Stanu. Poprzednio bowiem, gdy tylko wytaczano proces obcemu rządowi, ten zwracał się do władz amerykańskich z prośbą o poparcie, którego zwykle mu udzielano wywierając następnie presję na sędziego, aby oddalił powództwo. Obecnie przedstawiciele większości rządów stawiają się w sądzie w razie procesu, z wyjątkiem Związku Sowieckiego, Chin Ludowych i krajów Trzeciego Świata. Państwa te zachowują się tak, jakby sprawy nie było, a w razie przegranej, proszą władze USA o pomoc.

Rodzi to ciągłe zadrażnienia, bowiem w normalnej praktyce wyroki wydane wskutek niestawienia się strony są właściwie nie do uwiecznienia. To tak, jakby ktoś kwestionował mandat za złe parkowanie, odprowadzając swój samochód na właściwe miejsce i domagając się na tej podstawie ponownego rozpatrzenia swej sprawy. Amerykańscy sędziowie, dumni ze swej niezawisłości, wyjątkowo nie lubią ingerencji władz. Stąd też w Nowym Jorku sędzina zganiał Departament Stanu za list sugerujący werdykt na korzyść strony sowieckiej i odmrożenie rachunku bankowego. Natomiast sędzia kalifornijski, który wydał wyrok na korzyść Gregoriana, w ogóle nie chce słyszeć o ponownym rozpatrzeniu sprawy.

Wśród prawników panuje opinia, że casus Gregoriana jest dobrą okazją do zmuszenia Związku Sowieckiego, aby przestrzegał obowiązujące prawo. Rosjanie jednak wciąż bardziej ufają zakulisowemu zabiegom. Los maszyny do pisania i pół miliona dolarów jest zatem nadal niepewny. ■

Z Paryża...

Ewa Darmas

NORWID, POETA WIELKI JEST...

W wydawanym w Paryżu „Głosie Katolickim” przeczytałam artykuł o przytulku św. Kazimierza, który do dzisiaj prowadzą polskie siostry zakonne. Nie obeszło się oczywiście bez wspomnień o „cieniu” wielkiego poety, Cyprjana Norwida, który zmarł tu przed ponad 100 laty. Artykuł był gładki, cukierkowo-mlący i przypominał wypracowanie szkolne pt. „Mamy taki świetny przytułek...”. Lakiernictwo jest polską cechą narodową, nota bene zwalczaną z pasją i goryczą przez samego Norwida. Czule wspomniany poeta pewnie przewraca się w grobie, nie wiadomo zresztą w którym, bo kochający go Polacy dotychczas tego nie ustalili. Ale o tym osobno.

Historia polskiej emigracji XIX-wiecznej to w gruncie rzeczy historia nędzy, głodu i nieuleczalnych chorób, szczególnie gruźlicy. Nie każdemu udało się tak, jak Chopinowi, który dzięki koncertom oraz lekcjom gry na fortepianie zarabiał niemałe pieniądze i który umierał w wytwornym paryskim apartamencie przy placu Vendome 12, a podobno największe damy Paryża uważały za swój obowiązek choć raz zemdleć w przedpokoju chorego. Tak przynajmniej twierdziła złośliwie dawna kochanka kompozytora, George Sand. Ale i on zaznał goryczy opuszczenia. Ciągłe odwiedzany przez Polaków grób Chopina na paryskim cmentarzu Père-Lachaise już od dawna nosi ślady zaniedbania i zniszczenia, wymaga renowacji. To prawda, że polska emigracja jest nadal biedna, ale są i tacy, którzy zarobili we Francji ogromne pieniądze. W ubiegłym roku jedna z gazet umieściła Polaka wśród dziesięciu najbogatszych ludzi tego kraju. Bogaci Polacy nie wzdychają jednak do ojczystych pamiątek i nie bawią się w tego typu sentymenty.

Norwid patrzył na swoich emigracyjnych rodaków z goryczą i krytycyzmem, a swoich opinii nigdy przed nimi nie krył. To między innymi zamknęło przed nim drzwi paryskich salonów, choć pewnie jego zachowanie kładziono na karb dziwactwa poety.

Byłem wczora w miejscu, gdzie mrą z głodu – Trumienne izb oglądałem wnętrze; (...)

Muszę iść do Pani Baronowej
Która przyjmuje bardzo pięknie,
Siedząc na kanapie atlasowej –
Cóż? Powiem jej...

(„Nerwy”)

Wygląda na to, że Norwid powiedział Pani Baronowej trochę gorzkiej prawdy i prawda ta została przyjęta z niesmakiem. Pewnie w domu tej pani mówilo się wiele o patriotyzmie, miłości ojczyzny i nieszczernej Polsce w słowach nader podniosłych, ulatujących wysoko, dostatecznie wysoko, by stamtąd nie dało się zauważyć tego, co w dole.

W dole była nędza. Norwida i wielu innych. Poeta wiedział, jak zylili i umierali emigranci i przeżywał śmierć własną – w podobnej scenarii. W liście do Konstancji Górskiej pisał:

„Największy mędrzec, jaki był w tym wieku i jakiemu na świecie dzisiaj jeszcze równego nie ma, to był Polak (Hoene Wroński). Ten umarł nieznanym od rodaków, prawie w nędzy. Najzasłużniejszy pisarz, który pięćdziesiąt lat pracował w nędzy dla narodu, i były Członek Rządu, Joachim Lelewel, pochowany jest *dans la fosse commune* i nie ma kawałka kamienia pomnikowego od narodu. Gdyby to był hrabia Kopciszewski, którego rodzi hrabia Popsiszewska, miałby niezawodnie pomnik. Generał Langiewicz, któremu Damy w Krakowie haftowały czaparak, umarł tu niedawno samotnie w szpitalu. P. Pustowojtoff (która za Komuny zabiła siostrę arcybiskupa od rozstrzelania – byłem temu przytomny), kiedy chorowała śmiertelnie, żadna Dama polska nie przysłała karty wizytowej z zapytaniem: „jak się masz? etc. ...”

Ten list został wysłany w 1882 r., już z przytulka św. Kazimierza, gdzie zwolna dogorywał chory na gruźlicę Norwid. Nie miał wówczas prawie żadnych środków do życia. Od czasu do czasu trafiły mu się pieniądze ze sprzedaży akwarel. Wspomina w tymże liście, że podobno ukochani rodacy mają zrobić dla niego jakąś składkę (bardzo chciał pojechać do Włoch dla podreperowania zdrowia), ale nazywa to „gadaniem”. Jednak resztką nadziei dodaje na końcu listu:

„Oni to zrobią, jak będzie za późno, albo jak ja już nie przyjmę –”

Otóż rodacy „nie zrobili”, a on umarł rok później. Stało się to pewnej pięknej majowej nocy, podczas snu. Przed zaśnięciem miał powiedzieć: „Przykryjcie mnie lepiej...”. I ta ostatnia prośba została spełniona — nazbyt dosłownie. Chociaż i w tym przypadku rodacy nie popisali się najlepiej. Po śmierci Norwida siostrzyczki zakonne spaliły cały kufer jego pism, uważając je zapewne za bezużyteczne szpargały.

Na pogrzeb oczywiście pieniędzy nie było. Pochowano najpierw Norwida na cmentarzu w Ivry, potem — po 5 latach — przeniesiono jego zwłoki do wspólnej mogiły na cmentarz w Montmorency, gdzie spoczął pośród innych emigrantów-biedaków. Po kolejnych 15 latach okazało się, że minęła koncesja Norwida na ten grób i w małej trumience przeniesiono prochy poety jeszcze raz w inne miejsce cmentarza. Niestety, nie wiadomo, gdzie.

Coś ty Italii zrobił Alighieri,
Że ci dwa groby stawi lud nieszczerzy,
Wygnawszy pierwej?...

(„Coś ty Atenom zrobił Sokratesie...”)

Norwid przewidział i to również.

Ileż to lat nędzy i poniewierki przeżył w Argentynie inny polski pisarz, tym razem doby współczesnej, Witold Gombrowicz. Ci, którzy czytali jego pamiętniki, znają z pewnością fragment o „jedzeniu trupa”, czyli pożywianiu się na stypach. Polacy zlitowali się nad nim wreszcie, wynajdując mu pracę w banku, ale i wówczas miano do niego pretensję, że nie przykłada się do obowiązków i nie zna się dostatecznie na „bankowości”. Przypadek (przypadek?) zrządził, że i ten twórca nie wielbił naszej rycersko-patriotycznej przeszłości, ale zjadliwie z niej drwił. A jakże można tykać polskie świętości, które — na emigracji szczególnie — służą za wygodny parawanik do ukrywania głupoty, egoizmu i zawiści. Może i teraz na paryskim czy nowojorskim bruku poniewiera się jakiś zapoznany geniusz, którego bliźni-Polacy uważają za idiotę i takiego, co nie potrafi się urządzać, więc nie warto mu pomagać.

Nigdzie nie widać tak wyraźnie polskich wad, jak na emigracji. Jak w światłach reflektora, jak na scenie, gdzie aktorów garstka, a nie cały tłum. Norwid tak widział Polaków i stawił diagnozę. Pozwolę sobie jeszcze raz na koniec oddać mu głos:

„(...) Oto jest społeczność polska! — społeczność narodu, który, nie zaprzeczam, izotyle jako patriotyzm wielki jest, o ile jako społeczeństwo jest żaden.

Wszystko, co patriotyzmu i historycznego dotyczy uczucia, tak wielkie i wielmożne jest w narodzie tym, iż zaiste że kapelusze zdejmam przed ulicznikiem warszawskim — ale — ale wszystko to, czego nie od patriotyzmu, czego nie od narodowego, ale czego od społecznego uczucia wymaga się, to jest tak początkujące, małe i prawie nikczemne, że strach wspominać o tym!”
„Jesteśmy żadnym społeczeństwem. Jesteśmy wielkim sztandarem narodowym”.

„Ale tak, jak to dziś jest, to Polak jest olbrzym, a człowiek w Polaku jest karzeł — jesteśmy karykatury, i jesteśmy tragiczną nicością i śmiech olbrzymi... Słońce nad Polakiem wstawa, ale zaślania oczy nad człowiekiem...”

(Z listu do Michaliny Zalewskiej, Paryż 14 listopada 1862)

Może się zdarzyć, że kogoś te słowa urażą; nie wypada wszakże się obrażać, gdyż — wiadomo — Norwid wielki poeta jest. ■

video kontakt

WYDAWNICTWO KASET VIDEO
Wspomaga niezależne wydawnictwa
Kaset video w Polsce ▷ rozpowszechnia ich kasyety za granicą ▷ realizuje filmy oparte na materiałach w kraju nie osiągalnych • przetrzymuje dochód ze sprzedaży kaset na rozwój kultury niezależnej w Polsce • proponuje filmy o związanej z Polską tematyce politycznej, historycznej, kulturalnej i społecznej • osobom zainteresowanym wysyła my ulotki reklamowe z opisem poszczególnych tytułów

Z Kopenhagi...

Roman Śmigiełski

Biedny Polak nie budzi tak dużego zainteresowania w prasie światowej, jak Polak uwieczony — do takiego wniosku doszli tzw. decydenci, którzy jesienią ub. roku znowelizowali PRL-owski kodeks wykroczeń. W wyniku tego za posiadanie nielegalnych wydawnictw posypany się grzywny i konfiskaty.

Rzecz dotyczy zresztą nie tylko Polaków. Pod koniec stycznia br. w Świnoujściu aresztowano obywatelkę duńską, u której m. in. znaleziono wydawnictwa podziemne.

Inge-Berete Moltke, która jest sławistką, wracała właśnie do Danii po 3-miesięcznym pobycie w Poznaniu, gdzie na wydziale Skandynawistyki Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza była lektorem na kursach języka duńskiego. Wśród skonfiskowanych materiałów, oprócz kilkunastu gazetek i książek znalazły się również jej notatki ze studiów języka polskiego oraz widokówki kupione w państwowej księgarni, przedstawiające poznański pomnik ku czci poległych w 1956 r., a także obrazki o tematyce religijnej zakupione w kościołach.

Aresztowanej nie pozwolono na skontaktowanie się z ambasadą jej kraju. Po nocy spędzonej w areszcie doprowadzono ją przed kolegium. Konwojujący funkcjonariusze doradzili pani Moltke, by w przyszłości nie brała naraz aż tyle materiałów.

Rozprawa przed kolegium była filmowana. Skonfiskowane materiały rozłożono pojedynczo na stołach. W wywiadzie udzielonym duńskiej gazecie „Information” Inge-Berete powiedziała: „Wygłądało to bardzo dramatycznie. Zależało im widocznie, aby w filmie przedstawić mnie jako wielką agentkę i pokazać, że Zachód próbuje wszelkimi środkami, aby przeciwdziałać temu, co robią polskie władze. Trwało to wszystko ok. 20 minut. Zapytano mnie, dlaczego zamierzałam wywieźć te materiały z Polski? Odpowiedziałam, że to na mój prywatny użytek, gdyż Polską się bardzo interesuję, a poza tym mam w lecie egzamin z języka polskiego”.

Inge-Berete najbardziej zażąda swoich notatek i ma zamiar prosić duńskie MSZ o pomoc w ich odzyskaniu. Kolegium w Świnoujściu ukarało ją grzywną w wysokości 50 tys. zł, ponadto orzeczono 1 tys. tytułem zwrotu kosztów postępowania. Inge-Berete jest członkiem duńskiego komitetu „Stoet Solidarność” (Popieraj Solidarność), który postanowił dopomóc jej w zaplaceniu tej grzywny, a także założyć fundację pomagającą innym, znajdującym się w podobnej sytuacji osobom.

7 marca 1987

Zasłyszane nad Tybrem...

Niemalży zawód sprawił włoskim telewizor Rudolf Nuriejew. Bombardowani od miesięcy „nowinkami” Gorbaczowa, byli oni skłonni przypuszczać, że sowieccy uchodźcy o niczym innym nie marzą, jak o powrocie do „odnowionej” ojczyzny. Nuriejew, któremu to banalne zdawałoby się pytanie postawiono w czasie transmisji z weneckiego karnawału (3 marca br.) odpowiedział, że chętnie pojedzie, ale tylko z wizytą. Zapowiedział, że nosi się z zamiarem zawiezienia do Moskwy baletu paryskiego, który będzie tam miał co pokazywać.

Ani myśli też o powrocie do Kraju Rad Andriej Siniawskij (znany pisarz i krytyk literacki, który wyemigrował z ZSSR w 1973 r. — przyp. red.), który również 3 marca, ale w innym programie włoskiej TV, poddany został krzyżowemu ogniewi pytań w audycji „Twarzą w twarz”. Siniawskij natomiast z sympatią wyraził się o możliwości podróży papieża do Związku Sowieckiego. „Bardzo bym się cieszył, gdyby papież mógł odwiedzić Moskwę, a także Litwę i Ukrainę. Nie przypuszczam jednak, by Gorbaczow pozwolił mu spotkać się z katolikami Litwy czy unitami na Ukrainie. I tak nasilają się tam tendencje separatystyczne, obecność papieża mogłaby jeszcze bardziej je rozjrzeć”. Siniawskij przyznał, że na Zachodzie najbardziej podoba mu się „wolność, różnorodność kultur a także to, co nazwałbym kulturą pracy (...). Ludzie pracują tu oczywiście dla pieniędzy, ale odnoszą wrażenie, że wkładają w to także dużo serca. Kiedyś i u nas

tak było...". A co mu się najmniej podoba na Zachodzie? „Bezrobocie”.

Katolicy i protestanci apelują o wolność religijną w ZSSR. Zebrani w Wiedniu, „na marginesie” KBWE, przedstawiciele obu wyznań zgodzili się, że pomimo niewątpliwych zasług chrześcijaństwa w powstawaniu i rozwoju rosyjskiej państwowości, jest ono dzisiaj z trudem tolerowane. „Kościoły w ZSSR — czytamy we wspólnym dokumencie — nie korzystają jeszcze ze wszystkich praw, jakie gwarantuje im konstytucja oraz umowy międzynarodowe”, jak np. Akt Końcowy z Helsinek. Uczestnicy zebrania orzekli jednocześnie, że wiele zmieniło się na korzyść w tej dziedzinie na Węgrzech, w NRD i PRL, gorzej znacznie jest jeszcze w Rumunii i Czechosłowacji.

Michael Voslensky („Nomenklatura”) zaapelował o walkę z zagłuszaniem zachodnich różnic, nadających do krajów bloku sowieckiego. Przemawiając w Rzymie na zjeździe partii radykałów, 27 lutego br., oświadczył, że istnienie tych radiostacji to nie propaganda, przeciwnie, „służą one temu, byśmy się nawzajem lepiej poznali, tworzą podstawy do zbliżenia pomiędzy narodami, pomiędzy zwykłymi ludźmi, milionami ludzi na Wschodzie i na Zachodzie”. W zjeździe włoskich radykałów wzięli udział znani sowieccy opozycjoniści: Maksimow, Kuzniecowa, Pliuszcz i Zinowjew.

CO TAM, PANIE NA FRONCIE IDEOLOGICZNYM?

Bez zmian, strzelają ślepakami. Sowiecki dziennikarz L. Pociwałow we wstępie do wywiadu z kardynałem Gielpmem dla *Literaturnej Gazyety* (przedrukowanego przez wiele gazet w PRL, my cytujemy za *Polityką* z 14. 02. br.) tak pisze o ośrodku badania opinii publicznej, kierowanym przez pka Stanisława Kwiatkowskiego: „Jest to poważna, niezależna pod względem naukowym, po wojskowemu dokładnie działająca instytucja. Jest ona BEZPOŚREDNIO PODPORZĄDKOWANA ZADANIOM STAWIANYM PRZEZ KIEROWNICTWO POLITYCZNE KRAJU”. Nie trzeba do-

dawać, że tow. pułkownik był głównym informatorem sowieckiego „wywiadowcy”.

Jan Grzelak, nowy dyrektor i naczelny redaktor Polskiej Agencji Interpress, zwraca się *Polityce* (nr z 17. 01. br.): „Tu potrzebny jest wyspecjalizowany w propagandzie menadżer, i tak się tu czuję”. Po tym wyznaniu Grzelak niepotrzebnie zapewnia, że personel Interpressu „zawsze zabiegał, aby informować świat o Polsce jak najwzschodniej”. Tym bardziej, że — jak oświadcza w tym samym wywiadzie dyrektor naczelny — „dla Interpressu nie ma żadnych tematów zakazanych: podjąć możemy każdy, bo wychodzimy z założenia, że kto pierwszy informuje, ten ma rację”. Pierwszy jest oczywiście Wydział Pras, Radia i Telewizji KC PZPR, gdzie Grzelak zdobywał „dziennikarskie” ostrogi.

„Jeśli Polska ma być demokratyczna, to znaczy jeśli każdy jej obywatel ma mieć wpływ na losy kraju, to trzeba, żeby ten obywatel był światły, żeby rozumiał, co dzieje się na świecie. Nam nielicznym wypadł ten los, że możemy widzieć różne kraje i studiować ich życie. Nie marnujmy okazji. A ponad wszystko — czujmy się reprezentantami swego narodu. Nie może być między nami miejsca na głupców, ograniczających swoją wiedzę o otoczeniu do adresów knajp.”

Kisiel zapytałby: „Kto to napisał, kotezczku?” My nie jesteśmy tak okrutni. Te słowa Melchiora Wańkowicza — skierowane do żołnierzy Armii Polskiej na Wschodzie — dedykujemy najmłodszej emigracji. Panu Zygmuntowi M. z Włoch dziękujemy za nadesłanie archiwalnej ulotki „Co powinniśmy wiedzieć o Palestynie?”, z której pochodzi zacytowany fragment.

W oficjalnym biuletynie diecezji Zagrzebia ukazał się w końcu stycznia br. komunikat w związku z zjawiskami zaobserwowanymi w Medjugorje. Zgodnie z przepisami Prawa Kanonicznego dotyczącymi rozeznania domniemyanych ukazywać się i objawień prywatnych, zjawiska w Medjugorje badała diecezjalna komisja. W trakcie badań okazało się, że wykraczają one daleko poza granice tej diecezji, dlatego też, w oparciu o wspomniane przepisy okazało się rzeczą słuszną prowadzić dalej prace na szczeblu Konferencji Episkopatu, ustanawiając w tym celu nową komisję. Została o tym poinformowana Kongregacja

ciela" dzieci nie będą posyłane, aczkolwiek wszystkim zależy na dalszej nauce czystego języka.

W tej samej sytuacji co „Płast” znalazła się niebawem polska tłumaczka. Okazało się bowiem, że cała przeczka na dia uchodźców korespondencja jest przez nią otwierana i sprawdzana. Tego było już za wiele. Praktycznie wszystkie szwedzkie gazety w Skane zaczęły pisać o jawnym szpiegostwie w obozie dla uchodźców w Landskrone. Sprawa musiała zająć się policja. Dochodzenie trwało dosyć długo, ponieważ otwieraniem listów zajęła się także policja w Sztokholmie. Stwierdzono niebezpieczeństwo, że listy były otwierane, a szczególnie te od adwokatów. Tutaj trzeba dodać, że duża pomoc w tej samoobronie przed „nieprawidłowościami obywatymi” otrzymaliśmy od „Solidarności” z Lundu.

Pytań, niestety retorycznych, zadajemy sobie w Landskrone dużo. „Płast” broni się jak może, a konkretnie szara eminencja tej organizacji, której za podobne „numery” pozbyto się już wcześniej z Helsingborga. Oczywiście my, mieszkańcy obozu możemy tylko podejrzewać, wyciągać wnioski z pewnych wydarzeń itp., ale nic więcej. Nie mamy praktycznie żadnych praw i możliwości działania, nie możemy więc udowodnić zasiedlaniem spryciarzowi, że oplaca swoje częste wyjazdy do Polski nie pieniędzmi, ale informacjami o obozie? Możemy nie posyłać dzieci do szkoły na język polski — i to robimy. Jeżeli natomiast chodzi o tłumaczkę — to nie ma problemu — przestała nią być. Zatrudniono nowych tłumaczy.

Wydaje się, że kierownictwo obozu, jak również policja w Landskrone zdają sobie sprawę, że konsul w Malmö nader intensywnie interesuje się tymi, którzy uciekli przed reżymem generała Wojciecha. Do obozu trafia coraz mniej naszych rodaków. Wszystko wskazuje na to, że Polacy do Landskrone w ogóle nie będą przywożeni (obecnie jest już tylko kilka osób, a było prawie 60). Bardzo słusznie, chociaż pan konsul się tym nie przejmuje — pieniądze na większe diety dla swoich chłopców penetrujących odległe do Malmö obozy zdobędzie na Polakach chcących po latach odwiedzić swój były kraj.

Zbigniew Semeniuk

ROK MINAŁ...

...od czasu powstania polskiej księgarni w Hamburgu. Księgarnia prowadzona przez Ewę Tymoszuk-Lazukę leży w samym centrum miasta, zaraz przy ratuszu. To miejsce, niezwykle atrakcyjne, podkreśla wymownie stan ducha narodu i pielgrzymstwa polskiego w Hamburgu. Choć to samo centrum miasta, w którym żyje ok. 10 tys. Polaków i co najmniej drugie tyle przesiedleńców, w księgarni pustawo, czaiście i spokojnie jak w perelowskim domu kultury.

Pielgrzymstwo polskie w Hamburgu nie chodzi do księgarni, bo tam same książki tylko. Co komu dzisiaj do książek? Pielgrzymstwo polskie ślini paluchy do przelicznika banknotów, opyla towar, obciąża fiaski i wmiotuje zgodnym chórem w dyskotekach. Naród polski w Hamburgu ciągnie w niedzielę pod polski kościół, pod którym śni wtedy od skórzanych kurteczek, a powlezione lepi się od małowatych czwaniactwa. W księgarni polskiej w Hamburgu ledwo co wydane książki stają się muzealnymi eksponatami.

Ja nie piszę tego po to, żeby jeździć i rozdzierać kolejną szatę. Tak jest po prostu, wszystko wskazuje na to, że tak już będzie i ja to, ot, z racji kronikarskiego obowiązku, odnotowuję. A księgarnia polska „Arkady” funkcjonuje jako i funkcjonować będzie. Dzięki niemieckim klientom, którzy przynoszą jej główny dochód. I to tyle z „polskiego” Hamburga. jot-er

Frankfurter Allgemeine Magazin (tygodniowy dodatek do dziennika *FAZ* — przyp. red.) tuż przed 8 marca opublikował obszerną rozmowę z Ewą Marią Ślaską, pochodzącą z Gdańska dziennikarką i pisarką, która od kilku lat mieszka w Berlinie Zachodnim. Ewa Maria Ślaska odpowiada w zasadzie na jedno generalne pytanie: dlaczego dzień 8 marca nie przynosi jej jako kobiecie i Polce zaszczyc? Ślaska uważa, że tzw. Międzynarodowy Dzień Kobiet jest dla Polek świętem przykrym ceremoniałem — narzuconym z góry przez władzę, któremu poddają się one wyjątkowo niechętnie. Choć święto to obchodzone jest dopiero od 40 lat, będących krótkim okresem w życiu społeczeństwa, zapuściło już ono jednak głębokie korzenie.

Tak głębokie, „że nawet działacze „Solidarności” nie potrafili związków z tego spektaklu. Uzaszczęśliwiali należące do związku zawodowego kobiety takimi samymi marnymi kwiatami i podarunkami. A podczas stanu wojennego podziemne grupy „Solidarności” w zakładach pracy, np. w Stoczni im. Lenina w Gdańsku, wydrukowały karty z pozdrowieniami z okazji Dnia Kobiet z emblematami „Solidarności”. Oczywiście karty te miały i inny głębszy sens: miały przypominać o tym, że Związek żyje i jest wystarczająco silny, aby zajmować się sprawami łączącymi poza polityką. Mimo to wołało to zdziwienie wśród robotnic. W Polsce zachodził bowiem ostry podział między pascyzyznami i zyciem, które są autonomiczne i tymi, które są kontrolowane i zdymioniane przez państwo. Dzień Kobiet leży niewątpliwie w tej drugiej pascyzyźnie. Nie jest niczym innym, jak tylko socjalistyczną pompą”.

Listy do redakcji

Droga Redakcji!

Z Polski dochodzą pocieszające wiadomości. Podobno coraz więcej rzeczy można dostać bez kartek. Kraj dźwiga się ponoć z koszmarnego reglamentowanego trwania. Sława mięs, cukru, wędlin na kartki przyćmiewała zawsze niechlubne koleje losu waty z przydziału, witamin rzadszych niż czekolada z orzechami, czy wreszcie leków bardziej specjalistycznych, których zdobycie przyprawić mogło o zawrót głowy — większy niż przemycana literatura.

Od 1981 roku pracuję jako farmaceutka w niemieckiej aptece. Nie chciałabym tu porównywać zasobów niemieckich i polskich aptek. Wnioski byłyby oczywiście i równe tym, które wynikałyby z porównywania sklepów, dróg, czy choćby ustrojów obu państw. Inna jednak rzecz domaga się we mnie wspomnienia, krzyku nawet. Wciąż jeszcze nie mogę się uwolnić od obrazów sytuacji, które były dla farmaceutów w Polsce chlebem codziennym, czy bardziej nawet — gorzką pigułką do przelknięcia. Chorym na astmę odmawiały musielimy leków, które były w aptece zarezerwowane dla ważniejszych chorych. A nie jest astma katarem, czy migreną.

Pozbawiony leków chory ryzykuje w razie ostrego ataku uduszeniem. Tak było z większością leków zagranicznego przeważnie pochodzenia. Okładano je natychmiast swą proibicją, ich odbiorcami byli okazicielem specjalnych recept.

Przyjęta Hipokratesa zdawała się być w takich sytuacjach kpiną, że też mrzonką z poprzednich wieków, której władcy PRL nadali teraz realny, socjalistyczny wyraz.

stracja. Codziennie przed budynkiem ZSL-u, gdzie strajkowi rolnicy zbierały się raz mniejsze, raz większe grupy ludzi z Bydgoszczy, okolic i innych regionów Polski. Większość ludzi przychodziła popatrzeć „czy coś się dzieje”, niemniej było też sporo osób, które słowami oraz pomocą materialną i żywnościową wyrażały gorące poparcie dla strajkujących rolników. Demonstracje w pełnym tego słowa znaczeniu odbyły się w późnych godzinach wieczornych bezpośrednio po tzw. „wydarzeniach bydgoskich” przed siedzibą WRN w Bydgoszczy przy ul. Jagiellońskiej oraz nazajutrz (kilkadziesiąt tysięcy osób) przed siedzibą Zarządu Regionu „Solidarności” przy ul. Marchlewskiego. Tyle tytułem sprostowań.

Pragnąlbym jeszcze w kilku słowach ustosunkować się do samego wywiadu, który (już chociażby przez same podtytuły wyrwane z kontekstu oraz niezbyt zreczny termin „święta krowa”) sugeruje niejako dużą niechęć czy wręcz antypatię A. Gwiazdy do Lecha Wałęsy. Również redakcja *Poglądu* zapowiadając zamieszczony dalej wywiad oświadcza, że A. Gwiazda „nie lubi świętych krów”. A przecież z rozmowy jasno wynika, że termin „święta krowa” użył w pytaniu p. Dawidowicz, natomiast A. Gwiazda odpowiadając wyraźnie oświadcza, że „święte krowy uznaje tylko w Indiach”, czyli nie uznaje ich w PRL. Zatem według mnie między terminami „nie lubi” a „nie uznaje” jest zasadnicza różnica i wyraźnie ich nie rozdzielać sugeruje się czytelnikowi (świadomie czy nie) taki, a nie inny odbiór już nie tylko myśli A. Gwiazdy, ale samej jego osoby.

Przypuszczam, że A. Gwiazda i L. Wałęsa są nadal dobrymi kolegami. Łączą ich przecież jeden wspólny cel, różnią się natomiast poglądami co do metod i środków, jakimi by ten cel osiągnąć. Ale demokracja m. in. na tym polega,

aby swoje myśli móc w mowie i piśmie w sposób swobodny wyrażać. I o to również oboje walczyli długo wspólną drogą i walczą nadal, tyle że teraz drogami różnymi. Niemniej sam wywiad uważam za jedną z dobrych lekcji historii, a sam *Pogląd* za bardzo potrzebny i pozytywny.

Z wyrazami szacunku
Sławomir Taraszkiewicz
6450 Hanau/Main
Schwarzenbergstr. 9

SPROSTOWANIA

W numerze 3 (124) „Poglądu” z dnia 15 03. 87 w tłumaczeniu artykułu Mortona M. Kondracke pojawił się błąd. Zamiast »Na froncie dalekowschodnim (który Brzeziński uważa za najniebezpieczniejszy)...« (str. 43) winno być »...który Brzeziński uważa za **najbezpieczniejszy**...«.

Również w numerze 3 (124) w przypisie redakcji do wypowiedzi Erwina Axera podaliśmy, iż chodzi o inscenizację „Nastazji Filipownej” wg powieści Fiodora Dostojewskiego „Idiota” (str. 40). W rzeczywistości reżyser miał zapewne na myśli ostatnią inscenizację Andrzeja Wajdy w teatrze na Kreuzbergu opartą na innej powieści wielkiego rosyjskiego pisarza „Zbrodnia i kara”.

Autorów i Czytelników przepraszamy

Do Przewodniczącego Towarzystwa „Solidarność” Geblerstr. 10 D-1000 Berlin 62

Proszę o przyjęcie mnie do Towarzystwa „Solidarność” jako członka wspierającego.

Imię i nazwisko:

Adres:

.....

Deklaruję roczną składkę w wysokości DM

....., dnia

.....

Podpis

„Pogład” ukazuje się od stycznia 1982 (do października 1982 roku, jako „Biuletyn Informacyjny” Komitetu Obrony Solidarności) i jest niezależną publikacją **Towarzystwa Solidarności e.V.** — zrzeszenia zarejestrowanego w Berlinie Zachodnim, mającego na celu obronę prawa do zakładania niezależnych związków zawodowych oraz obrony praw człowieka w Europie Wschodniej.

Fragmenty § 2 Statutu Towarzystwa

Zrzeszenie jest ponadpartijne i realizuje w swej działalności wyłącznie cele użyteczności publicznej, jakimi są:

1. Popieranie niesienia pomocy dla osób prześladowanych z przyczyn politycznych, rasowych i religijnych, dla uchodźców i wysiedleńców, przede wszystkim z krajów Bloku Wschodniego, a w szczególności z Polski.
2. Propagowanie tolerancji w dziedzinie kultury oraz rozpowszechnianie idei porozumienia między narodami w celu pokojowego ich współistnienia. (...)
3. Propagowanie zbliżenia kulturowego, pomiędzy narodami, a w szczególności między Polakami i Niemcami. (...)
4. Popieranie ruchów demokratycznych w państwach totalitarnych, przede wszystkim w Polsce i w krajach Bloku Wschodniego. (...)
5. Zrzeszenie realizuje swoje cele poprzez uświadamianie i popularyzowanie idei demokratycznych i kultury politycznej. W tym celu:
6. Zrzeszenie rozprowadza swoje czasopismo „Pogład” — „Meinung” w kraju i za granicą. Zadaniem czasopisma jest informowanie o tendencjach rozwojowych w Polsce i w państwach totalitarnych, przede wszystkim w tych, które należą do Bloku Wschodniego, jak również ma na celu stworzenie forum dla prześladowanych, wysiedleńców oraz uchodźców z tych krajów. (...)
7. Zrzeszenie ma zamiar dokonywać analiz sytuacji w krajach totalitarnych, poprzez organizowanie sympozjów i wykładów oraz publikowanie ich rezultatów w celu informowania opinii publicznej. (...)

Cena pojedynczego egzemplarza bez wysyłki

Australia	4 dol. austr.
Austria	30 ÖS
Belgia	85 bfr
Kanada	4 dol. kanad.
Dania	15 dkr
Francja	15 FF
Holandia	5 hfl
Norwegia	13,5 nkr
RPA	2,5 R
Szwecja	15 skr
USA	3,5 dol. ameryk.
Wielka Brytania	1,5 funta

PRENUMERATA

RFN:	
kwartalna	DM 30,-
półroczna	DM 55,-
roczna	DM 100,-
Kraje pozaeuropejskie:	
półroczna	DM 58,-
roczna	DM 110,-
USA, Kanada, Afryka, Ameryka Południowa:	
półroczna	DM 80,-
roczna	DM 150,-
Australia:	
półroczna	DM 100,-
roczna	DM 200,-

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk i tłumaczenie wyłącznie za piśmenną zgodą redakcji. Zastrzegą się prawo skracania nadesłanych materiałów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Materiały podpisane nawet nazwiskiem niekoniecznie oddają stanowisko redakcji. Odpowiedzialność prawną za artykuły podpisane nazwiskiem ponoszą autorzy. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Wysyłkę podejmujemy po przekazaniu należności na konto:

„Gesellschaft Solidarnost” e.V.
„Pogład”
Sparkasse der Stadt Berlin West
Konto Nr. 122 001 238 2
BLZ 100 500 00
lub
Postschekkonto
586 90 - 102
BLZ 100 100 10
Postschekamt
1000 Berlin (West)

Czytelników w Szwecji prosimy i dokonywanie wpłat na prenumeratę na konto:

Tadeusz Karolak
Postgri, Nr. 465 0809-9
dopisek: POGŁAD

OFFSETDRUCKEREI
Hans-Jürgen Wichmann
Askanierring 155-156
1000 Berlin 20

CENA DM 4,-

IMPRESSUM
Verleger — Wydawnictwo
Gesellschaft Solidarnost e.V.
Geßlerstr. 10, D—1000 Berlin 62
Redaktor odpowiedzialny
Edward Kilmiczak
Adres redakcji:
Postfach 62 02 24
D — 1000 Berlin 62
Tel. 030/782 93 84

Przedstawiciele, korespondenci i kolporterzy

AUSTRALIA — Andrzej Lewandowski, 905/32 Dumond Street, Bentley 6102, Tel. 09/3505094;

AUSTRIA — „Polskie Wiadomości”, A. Jaślikowski, Kolbigasse 35/15, 1030 Wien; Księgarnia Polska, Zofia Reinbacher, Burggasse 22, 1070 Wien;
DANIA — Roman Śmigłowski, Wora-saasvej 7, 4tv, 1972 Frederiksberg C, Tel. 01/393330;

FRANCJA — Krystyna Szewczuk, 143, rue Etienne Poullet, 69400 Villefranche s/S, Tel. 74/620945;

KANADA — Krzysztof Kasprzyk, 46 Fuller Ave., Toronto, Ontario M6R 2C3; Marek Przykowski, 4760 Cote des Neiges, Montreal P.Q. H3V 1G3, Tel. 514/7355974;

NORWEGIA — Paweł Gajowniczek, Linderberggassen 32b, 1068 Oslo;

RFN — Lucja Abramowicz, Schniederbergstr. 135, 4532 Mettingen, Tel. 05452/3878; Andrzej Baranowski, Bonner Str. 35, 5300 Bonn 2; Stanisław Brodnicki, Zum Luftschtach 17, 4600 Dortmund 15, Tel. 0231/374673; Zbigniew Długolecki, Grüne Str. 11, 6000 Frankfurt/M. 1, Tel. 069/436260; Andrzej Janiszewski, Südstr. 8, 5100 Aachen, Tel. 0241/22078; Jerzy Janowski, Oskar-Maria-Graf-Ring 54, 8000 München 83, Tel. 089/6371213;

Lech Jarmuła, Postfach 601203, 2000 Hamburg 60; Jan Kustusz, Ahornstr. 39, 5760 Arnsberg 1, Tel. 02932/22798; Tadeusz Leń, Wienerstr. 307a, 7000 Stuttgart 30, Tel. 0711/8567415; Marek Poliwski, Luxemburger Str. 124, 5000 Köln 41, Tel. 0221/413734; Mirosław Sulifka, Wilhelm Baumanstr. 51, 4830 Gütersloh;

Waldemar Tymoszek, Alster Arkaden 10, 2000 Hamburg 36; Jacek Wyrwiak, Brüsselerstr. 11, 5300 Bonn 1, Tel. 0228/678379;

SZWECJA — Tadeusz Karolak, Box 83, 13525 Tyreso, Tel. 08/7421457;

USA — Piotr Caika, 4855 W 118th, Alsip 60658 Ill., Tel. 312/5972096; Mirosław Marecki, P.O. Box 605a, Holland, MI 49432, Tel. 616/3966207; Tamara Sochacka, 3198 Trowbridge, Hamtramck, MI 48212, Tel. 313/8711686; Andrzej Wiśniewski, P.O. Box 1785, Benthany, OK 73008;

WIELKA BRYTANIA — Solidarity with Solidarity, 7 Quintin Ave., London SW20 8LD, Tel. 01/6734456;

Postwertloosstück. A 9878 D
Gebühr bezahlt
Poglad, Postfach 620224,
1000 Berlin 62

Konkurs literacko-publicystyczny dla autorów krajowych i emigracyjnych

„ŻEBY POLAK BYŁ POLAKIEM”

Jakimi ludźmi są – wybitni – przedstawiciele polskiej powojennej opozycji politycznej, o których można powiedzieć, że ich działalności przyswiecały idee hasła „Żeby Polska była Polską”, tak często słyszanego w szeregach „Solidarności” w początkach lat 80-tych. Co spowodowało, że tacy ludzie jak **Zbigniew Bujak, Władysław Frasyniuk, Seweryn Jaworski, Marian Jurczyk, Jacek Kuroń, Adam Michnik, Karol Modzelewski, Anna Walentynowicz, Lech Wałęsa, czy też wielu innych, zaangażowanych na szczeblu regionów, miast lub zakładów pracy** są dzisiaj dla milionów Polaków wzorami godnymi naśladowania, dlaczego właśnie ich uważa się za prawdziwych reprezentantów społeczeństwa?

Co wiemy o nich – działaczach opozycji demokratycznej? Czy znamy ich wystarczająco dobrze, ich życie prywatne, praktyczną działalność w zakładzie, w gremiach politycznych? Co wiemy o ich koncepcji dzisiejszej i przyszłej Polski, o ich walce – również jako więźniów politycznych PRL – o inne, lepsze społeczeństwo? Czy linia ich postępowania, propozycje, praktyczne decyzje były zawsze słuszne? Jak można ich ocenić dzisiaj z perspektywy niewielu lat? Czy i w jakim stopniu ich działalność wpływa na kształtowanie się współczesnych postaw Polaków? Jaki wpływ może mieć ich postawa na kształt historyczny przyszłej Polski, a także obecnie na kształt naszej zwykłej codzienności?

Istotą konkursu jest opracowanie monograficzne – literackie, publicystyczne czy nawet naukowe – sylwetki działacza opozycji demokratycznej w Polsce po 1945 r. **Bohaterami takich prac powinni być ludzie reprezentujący różne środowiska, grupy społeczne czy zawodowe, wyznający różne przekonania, czy światopoglądy. Powinni to być ludzie zarazem znani szerszym kręgiem społeczeństwa, a ich działalność i zaangażowanie nie mogą mieć charakteru tymczasowego.**

WARUNKI KONKURSU

Forma opracowania jest dowolna. Objętość pracy nie powinna być mniejsza niż 20 znormalizowanych stron maszynopisu. Dopuszczone są wyłącznie prace dotychczas nie publikowane, napisane specjalnie na konkurs *Pogladu*. Uczestnicy konkursu zachowują wszelkie prawa autorskie, udzielając jednak *Pogladowi* prawa pierwszeństwa do publikacji ich prac, które wygasa z końcem 1988 r.

Na nagrody redakcja *Pogladu* przeznaczą sumę DM 3 000. Pierwsze miejsce w konkursie zostanie uhonorowane nagrodą w wysokości DM 1 000. O podziale dalszych nagród zdecydować jury konkursu, w składające się z członków redakcji *Pogladu*.

Czas trwania konkursu wynosi jeden rok, zamknięcie konkursu nastąpi 31. 03. 1988 r. Prace opatrzone godłem należy nadsyłać na adres redakcji: **POGLAD, Postfach 62 02 24, D-1000 Berlin 62.**

Nazwisko i adres należy podać w osobno zaklejonej kopercie z godłem. Redakcja gwarantuje dyskrecję nazwisk autorów krajowych.

Poglad apeluje do wszystkich polskich organizacji i do osób prywatnych o wpłacanie datków na fundusz nagród, aby zwiększając w ten sposób ich sumę zachęcić autorów polskich i emigracyjnych do wzięcia udziału w konkursie, gdyż prace konkursowe mogą być cennym przyczynkiem do opisu historii polskiej opozycji po roku 1945.

O wpłatach na fundusz nagród będziemy każdorazowo informować w *Pogladzie*, publikując nazwiska ofiarodawców i wysokość ich datków. Ogłoszenie wyników konkursu nastąpi w czerwcu 1988 r.

Apelujemy do pism emigracyjnych i podziemnych krajowych o rozpropagowanie konkursu i ewentualne zamieszczenie niniejszego ogłoszenia. **Nagrodzone prace będą ogłoszone drukiem w osobnym wydaniu książkowym. Wybrane prace mogą zostać opublikowane w *Pogladzie*.**

Uczestnikom konkursu nie przysługują prawne dochodzenie roszczeń.

Redakcja *Pogladu*